

W NUMERZE: ● PROGRAM BALCEROWICZA ● PSL CZY ZSL? ● W POSZUKIWANIU WINNEGO — STOCZNIA W USTCE ● KOCHAJCIE MILICJĘ! ● PRZESIEDLEŃCY UKRAIŃSCY

zbliżenia

23 XI 1989

47

(511)

TYGODNIK POMORZA ● SŁUPSK-KOSZALIN ● PISMO PZPR ● ROK XI ● 150 ZŁ

PL ISSN 138-0745
nr ind. 38-397

Już w grudniu w „Zbliżeniach”

WSZYSTKO DLA DOMU WSZYSTKO DLA CIEBIE!

czyli oferty:

gabinetów lekarskich, zakładów szewskich, hydraulików i „złotych rączek”, fryzjerów, kucharzy, krawców i nauczycieli. Do ogłaszania się — zapraszamy tych co mogą za opłatą odnowić mieszkanie, wyprać dywan, zająć się dzieckiem, zrobić zakupy, wyhaftować obrus, zrobić sweter itp.

★ RZEMIEŚLNİKÓW zachęcamy do umieszczenia swoich ofert u nas.

Jeśli nie masz pomysłu na atrakcyjną reklamę swoich usług — zdej się na pomoc dziennikarzy „Zbliżeń”. Propozycja, która przypadnie Ci do gustu zostanie zamieszczona w gazecie.

Informacji udziela sekretariat „Zbliżeń” — tel. 268-58 (lub biuro ogłoszeń tel. 266-08)

★ Już za 25 tysięcy możesz zareklamować swoją firmę! Jeśli Cię stać — proponujemy reklamę z oprawą graficzną według życzeń — za 50, 100, 200 tys. złotych lub więcej (900 zł za cm²).

★ Ogłoszenia drobne — 300 zł za słowo. TYLKO U NAS TAK TANIO!

★ Już za 10 tys. zł możesz zamieścić życzenia dla teściowej, szefa lub narzeczonej!

● Zamiast głowić się — co kupić koleżance z pracy za składowe pieniądze — przyjdź do nas.

ZYCZENIA W GAZECIE NAJMILSZYM UPOMINKIEM Z KAŻDEJ OKAZJI!

Z armatami na wróbla

MAGDALENA KARWOWSKA

Na skraju lasu stoi kilka domków kempingowych i świetlica przerobiona z kontenera. Stoją tu od 14 lat. Z końcem lutego br. dyrektor Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego w Słupsku, do której należy ośrodek, otrzymał od przewodniczącego Rady Narodowej Miasta i Gminy Polanów, Piotra DREWLI pismo „w sprawie likwidacji ośrodka nielegalnie zlokalizowanego w pobliżu Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Żydowie. W piśmie informuje się adresata, że „po rozpatrzeniu sprawy przez Prezydium RN MiG oraz Komisji Zdrowia, Spraw Socjalnych i Ochrony Środowiska teże rady, wystąpiła ona do naczelnika MiG w Polanowie o likwidację ośrodka, z terminem realizacji do 30 maja 1988 r.

Sprawa ta ma już swoją historię sięgającą połowy lat siedemdziesiątych i pomimo wydania przez naczelnika nakazu likwidacji ośrodka — końca jej nie widać. Z dokumentów zgromadzonych w grubej teczce można się dowiedzieć, że teraz zajmowany przez ośrodek WKTS został wydzierżawiony w 1978 r. z działki PDPS na mocy decyzji Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej UW w Koszalinie. WKTS zaczął tu urządzać ośrodek wypoczynkowy: postawiono wówczas 7 domków „z odzysku”, zbudowano szambo i sanita-

riaty, doprowadzono wodę i prąd. Zdając sobie jednak sprawę, że istnienie ośrodka bez lokalizacji może być wcześniej czy później zakwestionowane, w 1984 r. dyrekcja WKTS rozpoczęła zabiegi o prawne usankcjonowanie tego faktu. Podania do naczelnika slano przez trzy kolejne lata. W międzyczasie, (maj 1987r.) w imieniu radnych ze wsi Żydowo naczelnik Polanowa wystąpił do Wydziału Planowania Przestrzennego Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego UW w Koszalinie z wnioskiem o likwidację ośrodka, ponieważ „jego administrator WKTS w Słupsku, nie przestrzega wymagań ochrony środowiska i prowadzi jego budowę bez zezwolenia”. Z kolei WKTS wystąpił o wstrzymanie wydania takiej decyzji. Po dostarczeniu wyrysów działki wniosek o lokalizację uzupełniono o żądane „rozwiązanie gospodarki cieplnej i wodno-kanalizacyjnej”. Był czerwiec 1987 r. W lipcu naczelnik Polanowa odłożył decyzję na koniec roku. Od tej pory WKTS zaktywizował swoje działania mające unormować kwestie prawne. Zwraca się do dyrektora PDPS z prośbą o opinię na temat sąsiedztwa ośrodka. Opinia jest przychylna. Lekarz wojewódzki ze Słupska prosi o pozytywne rozpatrzenie sprawy wice-wojewodę koszalińskiego.

c.d. na str. 5



Samo życie. Idzie zima więc robimy zapasy. Kapusta jest najtańsza z samochodu. Obie strony uważają, że robią dobry interes, wszak to rynek... Kapustą i ziemniakami można jakoś oszukać żołądek, gdy nie starczy pieniędzy na kawałek mięsa...

Fot. Jan Maziejuk

Drugie oblicze niezawisłości sądów

Z sędzią MAŁGORZATĄ LUBELSKĄ, przewodniczącą Wydziału Gospodarczego Sądu Rejonowego w Koszalinie rozmawia JAN URBANOWICZ

— Orzeka Pani jako sędzia już 9 lat. Czy rzeczywiście sądy były dotąd narażone na różne presje i naciski z zewnątrz?

— Przy odpowiedzi na to pytanie mogę powoływać się tylko na własne doświadczenie, a z niego wynika, że nikt i nigdy nie wpłynął na wydany przeze mnie wyrok.

— Ale obecnie wiele mówi się o niezawisłości sądów i sędziów jako o odrodzeniu polskiego sądownictwa. Wynika z tego, że dotąd sądy i sędziowie byli ulegli dysponentom politycznym.

— Sama o tym wiele czytam i wiele słyszę. Ale przykłady przytaczane na poparcie tego twierdzenia pochodzą albo z wczesnych lat 50-tych, albo też z pierwszego okresu stanu wojennego. Znow mogę mówić tylko o sobie. W latach pięćdziesiątych jeszcze mnie nie było na świecie, ale w stanie wojennym już pracowałam w sądzie i orzekałam. I mogę z całym spokojem stwierdzić, że żaden mój wyrok z tego okresu nie był inspirowany z zewnątrz. Jest to, widzi pan, kwestia nie tyle sądu, ile

sędziego, jego etyki zawodowej i charakteru. W naszym zawodzie znajdowali się i na pewno jeszcze znajdują się ludzie skłonni ulegać modzie, ideologii, opinii, ba — nawet poglądom swoich znajomych.

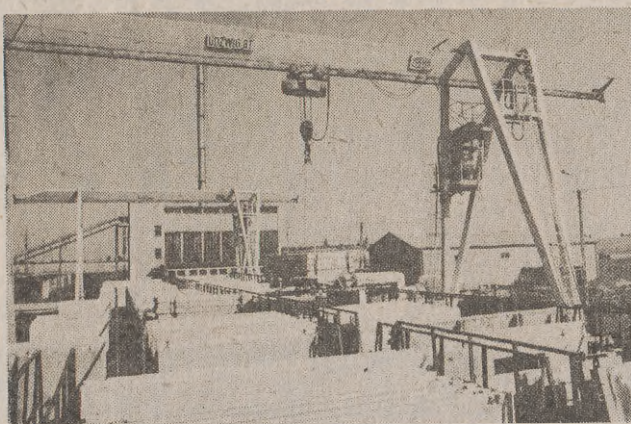
— Minister Bentkowski twierdzi publicznie, że reformę polskiego sądownictwa trzeba zacząć od powołania Krajowej Rady Sądownictwa, która — cytuję — „ma być gwarantem niezawisłości sędziów i niezależności sądów, wpływać na stan kadry sędziowskiej oraz podejmować problemy praworządności i sądownictwa.” Wiadomo także, że ciało to będzie zajmować się „prześwietlaniem” każdego kandydata na sędziego nim przedstawi wniosek o mianowanie go przez prezydenta PRL sędzią. Są nawet pomysły, by Krajowej Radzie Sądownictwa przedstawiać na każde stanowisko sędziego dwie kandydatury...

— Mogę się tylko cieszyć, że powstanie specjalna instytucja zajmująca się codzienną pracą sądów. Odnoszę jednak wrażenie, że w dotychczasowych dyskusjach na temat reformy polskiego sądownictwa zbyt dużo mówi się o sprawach politycznych mających, owszem, charakter ustrojowy, ale zbyt mało o sprawach, od których najbardziej zależy tak reforma sądownictwa, jak i polepszenie pracy sądów, a co za tym idzie — także autorytet trzeciego podmiotu władzy państwowej w Polsce.

c.d. na str. 6

FOTO

zblizenia
Koszalin



W Białym Borze rozpoczęła działalność wytwórnia prefabrykatów i cegły silikatowej należąca do Woj. Przedsiębiorstwa Państwowego Przemysłu Terenowego.



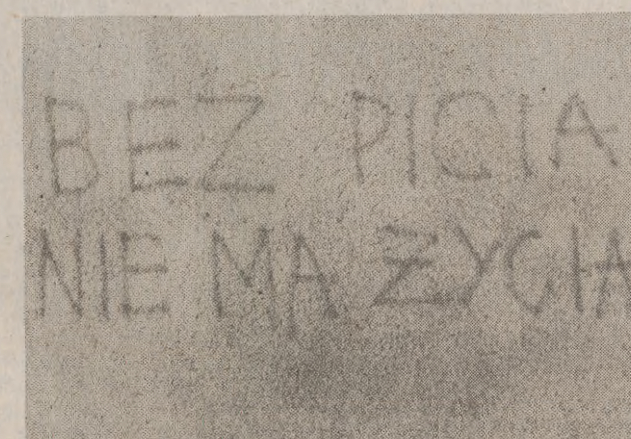
Gdzie można kupić piękne kryształy produkowane przez hutę w Stroniu Śląskim? W pawilonie gminnej spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Polanowie, którego kierowniczką Alicja Lewandowska otrzymuje dostawy prosto z huty.



Zakład Usług Mechanizacyjnych w Malechowie dobrze zastąpił się podczas kampanii żniwnej remontując na bieżąco wszystkie maszyny rolnicze (na zdjęciu: mechanik Władysław Sapeta przy naprawie prasy do zbierania słomy). Obecnie ZUM przygotowuje już maszyny rolnicze do kampanii wiosennej.



Obrazek coraz częstszy po wyjściu ze sklepu: — Na co mi jeszcze starczy?



Takie hasło figuruje na ścianie jednego z domów w centrum Polanowa. Czyżby była to reakcja na brak spirytyw w miejscowym sklepie?

FOT. JAN MAZIEJUK

ZE ŚWIATA

Z SZEŚCIODNIOWĄ wizytą przebywał w Stanach Zjednoczonych Lech Wałęsa. Zaprosiła go amerykańska centrala związków zawodowych AFL-CIO. L. Wałęsa uczestniczył w kongresie amerykańskich związków oraz wygłosił przemówienie na posiedzeniu połączonych izb Kongresu USA. Sześć „Solidarności” przyjęty został przez prezydenta USA, George'a Busha oraz przeprowadził rozmowy z przedstawicielami administracji, Kongresu, amerykańskich kół gospodarczych oraz działaczami Polonii. Prezydent Bush udekorował L. Wałęsę „Prezydenckim Medalem Wolności”.

NA SESJI Rady Najwyższej ZSRR brakło trzech głosów do wymaganej większości, by wnieść na obrady zjazdów kierowniczej roli KPZR, o czym stanowi artykuł 6 konstytucji państwa radzieckiego.

ZAPYTANY przez austriacki tygodnik „Wochenpresse” o stosunek Polski do ewentualnego zjednoczenia Niemiec, szef polskiej dyplomacji, Krzysztof Skubiszewski przyznał, że jest to rzeczywiście problem ale nie tylko dla Polaków lecz dla całej Europy: powstanie nowego mocarstwa w Europie dotyczyłoby całego kontynentu. Zdaniem Krzysztofa Skubiszewskiego zjednoczenia takiego nie życzą być cztery mocarstwa okupacyjne. Minister Skubiszewski stwierdził też, że dla Polaków zjednoczenie Niemiec jest do zaakceptowania tylko wtedy, gdy

sprawa będzie dotyczyła zjednoczenia w obecnych granicach: Mówienie o granicach z roku 1937 nie jest z pewnością korzystne.

WŁOSKA Partia Komunistyczna zapowiedziała, iż zrywa kontakty z Rumuńską Partią Komunistyczną i jej przywódcą — Nicolae Ceausescu. W komunikacie WPK stwierdzono, że „systematyczne naruszanie praw człowieka i bardzo poważne ograniczenie najbardziej elementarnych swobód politycznych, społecznych i kulturalnych sprawia, że stosunki z partią rumuńską i jej obecnym kierownictwem są niemożliwe”.

„ARGUMENTY i Fakty” podają straszną statystykę „gula-gu” — czyli radzieckich obozów pracy. Według stanu na dzień 1 marca 1940 r. w systemie „gula-gu”, który tworzyły 53 obozy oraz 125 kolonii poprawczych, gdzie obowiązywał przymus niewolniczej pracy — oraz 50 kolonii dla nieletnich, przebywało 1 660 tys. skazanych. Pismo publikuje również sprawozdanie statystyczne dotyczące łącznej liczby skazanych i uwięzionych w obozach NKWD. Przykładowo w 1930 r. — 190 tys. osób, w 1935 — 794 tys., w 1937 — 994 tysiące, w rok później już 1,3 mln, w 1940 roku — 1,4 mln, w 1941 — 1 560 tysięcy, zaś w 1947 — prawie 1,1 mln. Według oceny historyka Miłkołaja Szmielowa w systemie obozowym każdego roku wykonywa-

stymano pracę ok. 10—15 milionów „wrogów narodu” oraz członków ich rodzin czyli około 25 proc. wszystkich zatrudnionych w sferze produkcji materialnej.

W TEL-AWIEWIE podano, że wicepremier Izraela, Szimon Peres przybędzie z oficjalną wizytą do Polski w końcu listopada i rozmawiać będzie z premierem Mazowieckim, ministrem spraw zagranicznych K. Skubiszewskim oraz wicepremierem Balcerowiczem. Tel-Awiv nie podaje, czy tematem rozmów będzie sprawa wznowienia stosunków dyplomatycznych.

SENAT USA przyjął ustawę o pomocy dla Polski i Węgier w wysokości 738 mln dol. w ciągu trzech najbliższych lat. Polska z tej sumy otrzyma 657 mln dolarów, w tym 200 mln na fundusz stabilizacyjny, 125 mln na pomoc żywnościową oraz 325 na rozwój prywatnego sektora gospodarki.

NOWY sekretarz generalny Bułgarskiej Partii Komunistycznej Petry Mladenow spotkał się z bułgarskimi intelektualistami: wśród nich było wielu dysydentów.

PREMIER Czechosłowacji zapowiedział na forum parlamentu zniesienie wizyjazdów dla obywateli CSRS. Obiecał także przyspieszenie procedur wydawania dokumentów wyjazdowych.

MŁODZI mieszkańcy państw członkowskich EWG największy podziw wyrażają dla Michaiła Gorbaczowa (49 proc.). Na drugim miejscu znalazł się Lech Wałęsa

(24 proc.). Dalsze miejsca zajęli — George Bush, Margaret Thatcher, Corazon Aquino oraz Francois Mitterand. Badano populację młodych w wieku 18—30 lat.

PARLAMENTY Estonii i Łotwy przyjęły uchwały stanowiące, że przyłączenie tych republik do ZSRR było nielegalne. Dążą do większej niezależności gospodarczej Estonia wprowadza własną walutę w miejsce radzieckiego rubla — koronę.

POD względem ilości przywożonych do ZSRR towarów polskiego użytku, turyści polscy wkrótce dołączą i prześcigną radzieckie ministerstwo handlu — stwierdza nie bez ironii tygodnik „Argumenty i Fakty”. „Wytężona została trasa, znalezione najbardziej dochodowe rodzaje towarów (...), powstała cała siatka, w której aktywnie działają Niemcy z RFN, Turcy i obywatele ZSRR. Na Polaków przypadł transport”.

BELGIA opowiedziała się za całkowitym zakazem eksploatacji bogactw naturalnych na Antarktydzie oraz ogłoszeniem jej terytorium i przyległych rejonów strefą chronioną.

JURIJ Szerbak deputowany ludowy ZSRR z Ukrainy upomniął się z trybunu Rady Najwyższej ZSRR o prawa Polaków represjonowanych w latach stalinowskiego terroru. Deputowany po raz pierwszy na forum radzieckiego parlamentu wspomniął o zbrodni na polskich oficerach w Katyniu.

Z KRAJU

SEJM znolizował ustawy o „powrotach do pracy” rozszerzając jej zakres na wszystkich pozabawionych pracy w okresie sierpień 1980 — czerwiec 1989 za działalność polityczną, związkową i w samorządach: posłowie zmienili również rolę państwa w zarządzaniu gospodarką ustanawiając odejście od systemu planowania gospodarczego. Odbłyto się także pierwsze czytanie poselskiego projektu o funduszu daru narodowego. Porządek obrad uzupełniono o sprawozdanie Komisji Sprawiedliwości i Komisji Ustawodawczej o poselskim projekcie ustawy o amnestii.

NA APEL premiera Mazowieckiego o pracę górników w wolne soboty, przedstawiciele trzech związków zawodowych działających w górnictwie stwierdzili, że ostateczny głos w tej sprawie należy będzie do samych załóg. Załogi na ogół zaakceptowały apel. Obecnie wydobywanie węgla jest niższe o 30 procent. Krajowi potrzeba w tym roku jeszcze 13,5 mln ton węgla.

WSTĘPNY projekt nowelizacji ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin, został — generalnie rzecz biorąc — uzgodniony między przedstawicielami rządu i związków zawodowych, toteż niebawem powinien trafić pod obrady Sejmu. Proponuje się w nim, aby począwszy od 1 stycznia waloryzacja była doko-

nywana nie jak dotychczas, czyli raz do roku lecz co kwartał.

NA ZAPROSZENIE rządu ZSRR premier Tadeusz Mazowiecki złoży oficjalną wizytę w Związku Radzieckim w dniach 23—26 listopada br.

WRĘCZ dramatyczna jest sytuacja finansowa i płatnicza energetyki. Nadal nie ma pieniędzy na dostawę paliw i materiałów, za usługi i roboty. Brakuje jej ogółem około 280 miliardów złotych. Niewielkie są szanse aby nawet przy podwyższeniu cen za energię, bilans był w końcu roku dodatni.

JUŻ we wrześniu wzrost cen detalicznych towarów i usług konsumpcyjnych był wyższy od dynamiki płacowej. Jednak w październiku, w stosunku do września, wynagrodzenie pracowników zwiększyło się o 24,1 proc., w tym samym okresie ceny podskoczyły o 54,8 proc.

NAJBACZNIEJ strzeżony obiekt Warszawy — pomnik Feliksa Dzierżyńskiego, który mimo to uporczywie chłapany był czerwona farbą — zniknął z cokołu. Taką

decyzję podjął prezydent Warszawy, motywując ją tym, że pomnik przeszkażać będzie wykonawcom linii metra, którego jedna z tras przebiegać będzie właśnie pod nim.

W KAŻDĄ pogodną sobotę i niedzielę w godzinach przedpołudniowych wielu mieszkańców Krakowa społecznie pracuje przy odnowie Kopca Józefa Piłsudskiego — na wezwanie Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa.

WIZYTA w Fabryce Samochodów Osobowych wiceprezenta koncernu Volkswagen, Horsta Muenzera, stworzyła szansę na wzajemnej współpracy między Żeraniem i stroną zachodnioniemiecką. Za dwa tygodnie przybędzie do FSO ekipa specjalistów Volkswagena — ekonomistów i inżynierów — która określi charakter i zakres współpracy.

NA WNIOSEK zakładowej organizacji „Solidarności” w szczecińskiej stoczni „Odra” Prokuratura Rejonowa w Szczecinie wszczęła postępowanie w sprawie podstaw ekonomicznych i prawnych utworzonej w tym przedsiębiorstwie spółki „Morder”. Jak wynika z dotychczasowych ustaleń spółka zatrudnia pracowników stoczni, którym wcześniej udzielono urlopu bezpłatnego, wykonują oni takie same prace na rzecz spółki jakie

realizowali w stoczni, korzystając ze stoczniowych pomieszczeń, materiałów, urządzeń i energii.

KIEDY ktoś w Legnicy chce pojechać np. do ślubu czy chrztu wygodnym polonezem — dzwoni do Komitetu Wojewódzkiego PZPR, który w ten sposób stara się zarabiac na własną działalność polityczną.

W WARSZAWIE zawiązał się Komitet Założycielski NSZZ Funkcjonariuszy MO — który wyłonił swoją trzyosobową reprezentację. W jej składzie znajduje się ppłk. Jan Reizer z Przemysła, od 1982 r. przebywający na rencie.

KAŻDEGO dnia polskie cukrownie produkują około 21 tys. ton cukru. Do 13 listopada skupiono 13,7 mln ton buraków, z czego przerobiono już 7,35 mln ton. Do tej pory wyprodukowano prawie 900 tys. ton cukru. Pierwszą zakończoną tegoroczną kampanią cukrownia w Łapach, najdłużej, do około 20 grudnia, pracować będą cukrownie na Lubelszczyźnie.

Z DNIA NA DZIEŃ zwiększa się stan konta funduszu wspierania inicjatyw społecznych i gospodarczych rządu premiera Mazowieckiego. Do 14 listopada stan przekroczył 513 mln zł i 259 tys. dolarów USA oraz 881 rubli. Przekazy przychodzą od osób prywatnych jak i całych załóg.

Z REGIONU

ŻADEN z obecnych sekretarzy KW PZPR nie będzie ubiegał się o mandat delegata na XI Zjazd PZPR — taką decyzję podjął Sekretariat KW PZPR w Słupsku. Sugeruje aby zrezygnowali z kandydowania na delegatów wszyscy pracownicy obecnego aparatu partii w Słupsku.

JAK DOTĄD półmilionowe województwo koszalińskie ma około 50 tys. numerów telefonicznych, zatem przeciętnie jeden aparat przypada na dziewięć mieszkańców. Przeciętnie, bowiem średnia wylczana dla samej tylko wsi jest daleko gorsza — jeden aparat na 25 mieszkańców. W Koszalinie buduje się obecnie centralę wodzą automatyczną centralę międzymiastową. Z datą jej uruchomienia, przewidzianą w 1992 roku, poprawi się jakość połączeń.

JESZCZE we wrześniu br. przeciętne wynagrodzenie w przemyśle słupskim wyniosło 227 272 zł, natomiast w miesiącu później przekroczyło barierę 305 tys. zł. Najwyższy wzrost płac zaobserwowano w przemyśle spożywczym, gdzie średnia płaca stanęła na poziomie 351 tys. zł choć nie zaobserwowano ani wzrostu produkcji, ani poprawy jakości. Najmniej płacono w przemyśle szklarskim — nieco ponad 156 tys. złotych. W okresie styczeń—październik średnia płaca w przemyśle województwa wyniosła 143 686 zł.

RADA Wojewódzka PRON w Koszalinie — na swoim ostatnim posiedzeniu podjęła decyzję o zaprzestaniu działalności i rozwiązaniu się.

WSRÓD uczonych, którym nadano ostatnio w Belwederze ty-

tul profesora nadzwyczajnego jest Józef Spors pracownik naukowy słupskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

PIERWSZA na Pomorzu Środkowym oczyszczalnia ścieków, która chronić naturalne środowisko produkuje jednocześnie biogaz, działa już w Szczecinku. Za projektowano ją na wydatki 17 tys. m. sześciennych ścieków na dobę — oczyszcza na razie 15 tys. m. Biogaz, który powstaje w wyniku fermentacji osadu, wykorzystywany jest zarówno do ogrzewania pomieszczeń oczyszczalni jak i do celów technologicznych.

ORGANIZATORZY dorocznego konkursu „Miss Polonia” postanowili, że w przyszłorocznej jego edycji wstępne eliminacje odbędą się również w Słupsku. Zapisy najpiękniejszych przyjmie redakcja „Głosu Pomorza” w Słupsku.

PLENUK KM PZPR w Koszalinie dokonało zmian w składzie Sekretariatu Komitetu Miejskiego. W tajnym głosowaniu na miejsce Eugeniusza Zuberę, który zrezygnował z funkcji I sekretarza, wybrano Stanisława Gólkę — dotychczas sekretarza KM. Na sekretarza KM wybrano Piotra Makucha.

NIKŁE zainteresowanie wykazują rolnicy woj. koszalińskiego pożyczką zbożową. Dotychczas na apel rządu odpowiedziało zaledwie czterech rolników dostarczając w sumie niecałą tonę pszenicy i żyta.

Z DANYCH Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Słupsku wynika, że przeciętny robotnik słupskiego przemysłu nie przepracował w ciągu trzech minionych

kwartałów aż 167 godzin pracy — a więc 21 dni roboczych. WUS wylicza, w ten sposób tylko czystą absencję. Kto wyliczy ile czasu spędzonego w zakładach nie wykorzystano z powodu lenistwa, kaca, złej organizacji pracy, braku surowców itp.?

W REDLE oddano do użytku nowy obiekt kulturalny — siedzibę filii Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Polczynie Zdroju. Nowo wyremontowana biblioteka jest prezentem na 40-lecie tej placówki. W znacznej mierze remont filii i jej wyposażenie dokonane zostało dzięki inicjatywie społecznej mieszkańców i okolicznych zakładów pracy, a przede wszystkim Komitetu PGR w Redle.

17 i 18 GRUDNIA wystąpi w Słupsku warszawski Teatr Ochoty ze spektaklem „Zapiski kardynała Wyszyńskiego” opartym na notatkach wielkiego Polaka z czasów stalinowskich, kiedy był więziony. Reżyserem i odtwórcą głównej roli jest Jan Machulski. Odbędzie się tylko cztery spektakle.

Z DWUDZIESTEJ edycji dorocznego plebiscytu uczniów na najlepszego nauczyciela organizowanego przez młodzieżowe pismo „Piomyk” jedną z laureatek oznaczonych nagrodą „Szkarłatne Rózy” jest pedagog z Koszalin — Zofia Korczyńska — nauczycielka ze szkoły podstawowej nr 7. Była jeszcze niedawno dyrektorką tej placówki, obecnie przebywając na emeryturze — działa w bibliotece szkolnej.

UJĘTO podejrzanym o serię podpalen, jakie nekaly najpierw mieszkańców wsi Dąbrowa w gminie Sianów a następnie Pękaliną w gminie Malechowo w woj.

koszalińskim. Sprawcami podpalen okazali się: 29-letni mieszkaniec wsi Dąbrowa Kazimierz Z., i 46-letni Stanisław K. pracujący jako palacz. Wedle informacji Prokuratury Rejonowej w Koszalinie, obaj dokonywali tych aktów z chęci zemsty.

AWARIA przewodu doprowadzającego wodę do pralki automatycznej w mieszkaniu położonym tuż nad słupskimi „Delikatami” przy ul. Zawadzkiego poczyniła ogromne szkody zarówno w mieszkaniu, opuszczonym przez właściciela z powodu wyjazdu, jak też i w sąsiednim sklepie: trzeba było wyłączyć z pracy dwa działy — piekarniczo-cukierniczy i ze słodyczami, i wynieść na śmietnik produkty zalane wodą.

JEDNA z mieszkanki Koszalin wybrała się do kina samochodem, pojazd pozostawiła na oświetlonym parkingu przed „Adrią”. Po seansie wracała do domu piechotą. Samochód w międzyczasie skradziono.

PROSTUJEMY dane zawarte w informacji o budownictwie w 44 numerze naszego tygodnika. Otóż po trzech kwartałach budownictwo województwa słupskiego wykonało swe zadania nie w 45,3 procentach, jak podaliśmy, lecz w 50,7 proc. zajmując tym samym nie 40. lecz jak wynika z informacji zastępcy dyrektora wydziału Budownictwa UM, Kazimierza Frąckowskiego — 12. miejsce w kraju. Przepraszamy za pomylkę, która przecież nie zmienia faktu, że z budownictwem nie jest najlepiej i nie ma ono już żadnych szans by nadrobić w ciągu kwartału olbrzymie zaległości, na które składa się ponad 900 mieszkań.

„Widmo kapitalizmu krąży po Polsce” i wszyscy wokół straszą się tym nawzajem. Jak zwykle u nas, słowa więcej znaczą niż fakty. Nawet wicepremier Balcerowicz prezentując swój program gospodarczy nowego rządu boi się tego słowa niczym ognia i powiada, że celem jego programu jest „dokonanie szybkiej zmiany systemu gospodarczego na system rynkowy, oparty na wypróbowanych z dobrym skutkiem formach własności”.

Program rządowy wywodzi, że warunkiem zasadniczym przeprowadzenia zmian systemu, a więc zmian w sferze własności, organizacji i kontroli gospodarki, jest przeciwstawienie się i zdławienie inflacji. Ten cel, jak można sądzić, jest zgodny z szerokimi oczekiwaniami społecznymi.

Nie bać się kapitalizmu!

Pierwsze zadanie polegające na ograniczeniu inflacji jest już wdrażane, było ono zresztą w pewien sposób przygotowane przez poprzedni rząd Mieczysława Rakowskiego, czyli odrzucenie zasady, iż rząd ustala ceny. Przeprowadzono to na rynku żywnościowym, czego skutki doświadczamy na sobie, choć ostatnio w mniejszym stopniu. Niektóre absurdalnie wysokie ceny wykazują tendencję do obniżki. Widać to szczególnie na rynku mleka, masła i serów. Podobne zjawiska można zaobserwować na rynku mięsa, choć w mniejszym stopniu.

W istocie, przeprowadzona operacja, to nic innego jak przywrócenie równowagi rynkowej, której nie udało się poprzednim ekipom. Wydaje się, że obecnie tej operacji towarzyszy zmiana mechanizmów i instytucji gospodarczych, które wprowadzą rzeczywistą odpowiedzialność producentów za finansowe wyniki ich działalności. Inaczej mówiąc, obdarzy się ich wolnością autentycznej samodzielnego i samofinansowania.

Prócz tego konsekwentnie dąży się do demonopolizacji i tworzenia warunków dla rzeczywistej konkurencji na rynku. Do pełnej swobody w podejmowaniu działalności gospodarczej.

Po trzecie utrwalenia się niezależnego, nie monopolowego systemu bankowego z rzeczywistym bankiem centralnym, kontrolującym emisję pieniądza i bankami komercyjnymi.

I wreszcie, co może nie najważniejsze, ale szalenie istotne — faktycznego otwarcia gospodarki na zewnątrz.

Wszystkie te środki zastosowane w gospodarce mogą (nie wyliczam innych warunków, aby nie zaciemniać obrazu) doprowadzić do powstania rzeczywistego rynku, który w gospodarce zawsze weryfikuje indywidualne i grupowe wysiłki producentów dóbr i usług. Czy urynkowanie gospodarki żywnościowej przyniesło same tylko niedogodności i kłopoty? W indywidualnych sytuacjach z pewnością tak. A w skali makro? Proszę tylko uważnie poobserwować rynek żywnościowy. Zmiany pozytywne w kruszeniu monopolu są już widoczne w tym sensie, że niektórzy monopolisci muszą dobrze zastanawiać się nad własną rentownością, sami podejmować decyzje, za które w poprzednich okresach odpowiadał rząd.

Ten częściowo wolny rynek, a więc znamię kapitalizmu, jak na razie, nie wyrządził większej szkody trzymającym produkcję żywności monopolistom. Możemy przecież zaobserwować i takie zjawiska, że część żywności produkowanej w naszym nadmorskim regionie sprzedawana jest po wyższych cenach województwom południowym. Zarobek jest niezły i intratny.

Ten brak ingerencji w ceny jest krytykowany z prawa i z lewa. Twierdzi się, że rząd nie może uciec od odpowiedzialności za kształtowanie cen żywności, one bowiem głównie decydują o poziomie życia społeczeństwa. Ten postulat jest, owszem, zrozumiały, lecz niemożliwy do wykonania jeśli mamy rzeczywistość, a nie pozornie żyć w gospodarce rynkowej. Państwo musi przyjąć inną rolę w osłanianiu najuboższych.

Próby takie widać już w inicjatywach ministra Kuronia. Są one jeszcze niezborne, jeszcze dość amatorskie, lecz jak sądzę niebawem wytworzą inny parasol ochronny nad najuboższymi, niż metoda dotacji do chleba, mięsa, mleka i masła.

Sytem indeksacji, który obecnie zastosowano nie jest najbardziej zborny, lecz może przynieść wyniki osłaniające szok urynkowania nie tylko gospodarki żywnościowej...

Zahamowanie wzrostu dochodów szybciej niż wzrost cen jest jedynym sposobem, przyznam, że dolegliwym, w walce z inflacją. Niestety, należy się pogodzić z tym, że wypadnie nam więcej godzin pracować, aby utrzymać dotychczasowy status socjalny. Z tego sprzężenia być może narodzi się prawdziwy rynek pracy, ze wszystkimi jego zaletami i niedogodnościami. Ale ten rynek jest niezbędny, aby można było zacząć godziwie płacić za dobrą pracę, nie zaś za obecność w przedsiębiorstwie, urzędzie, czy instytucji.

Prawdziwy rynek pracy musi więc oznaczyć bezrobocie. Jest to zjawisko w naszym kraju nieznane. Jego brak stał się kanonem, cechą charakterystyczną tak zwanego realnego socjalizmu, który scharakteryzował się brakiem bezrobocia. W istocie jednak przez system kontroli dochodów w rozszerzonej administracji gospodarczej, na wszystkich szczeblach. Jednak stworzenie rynku pracy w naszym kraju nie musi być związane z szokiem bezrobocia na wielką skalę. Może to być dolegliwe dla jednostek i grup pracowniczych w

różnych regionach, ale pracy nie powinno zabraknąć. To zagrożenie może pomóc w kształtowaniu innego stosunku do pracy, do zmiany mentalności, która obecnie objawia się w słynnym „dajcie”, na postawie i stosunek, to co zarobię zależy ode mnie.

To mechanizmy ekonomiczne, a nie rząd będzie odpowiedzialny za niski, czy wysoki jednostkowy zarobek poszczególnego obywatela. One też wywołują inny stosunek do pracy, do indywidualnego wysiłku, pomysłowości, innowacyjności, czy zaradności.

Takich doświadczeń nie przeżyliśmy od dziesięcioleci. Lęk przed nieznanym jest wielki, ale przecież niektórzy nasi rodacy, jeżdżąc na Zachód doświadczają na własnej skórze działającego tam rynku pracy. Godzą się na zastanie tam reguły gry i nie narzekają — wręcz przeciwnie. Chwalą obowiązujący tam system gospodarczy twierdząc, iż należy go wprowadzić i u nas.

Program rządowy zmian gospodarczych ocenia się z różnych pozycji, przykładając go do dotychczasowych warunków i układów, do dotychczasowych przyzwyczajeń i przywilejów. Jawnie się on jako widmo strasznego kapitalizmu w zgola diabelskiej postaci. Dyskutują o nim fachowcy i zwyczajny człowiek ulicy, dostrzegając głównie zagrożenia. Owszem, te zagrożenia są realne, dotkliwe ale bez tych niedogodności nie może być zmian gospodarczych. Ale czy mamy inne wyjście, jeśli dopieki nam do żywego reguły gospodarce realnego socjalizmu?

Jak zwykle w naszym kraju słowa znaczą więcej niż fakty. Posiłkujemy się terminami książkowymi na określenie systemów ekonomicznych, choć praktycznie nie sposób udowodnić czy system socjalistyczny jest lepszy od kapitalistycznego.

Od zarania ludzkości, która zaczęła produkować, wymiana ich pracy odbywała się na rynku, który regulował wszystko, decydował o opłacalności, wpływał na wartość pracy itp. Tę rynkową gospodarkę nazwano sto lat wcześniej kapitalizmem. Inny sytem, który rynek jako wolną grę sił lekceważył opatrzone nazwą socjalizmu. Te słowa zrobiły niesamowitą karierę w polityce, w walce o władzę na całym świecie. I nadal są używane dla osiągnięcia celów politycznych. Nie bójmy się kapitalizmu, bowiem nie odrodzi się on w naszym kraju w swej czystej, bezwzględnej postaci dziewiętnastowiecznej.

To, co potocznie dostrzega się jako nawrót do kapitalizmu, jest w naszym kraju poszukiwaniem nowej roli państwa, rynku, gospodarki społecznej, prywatnej i mobilizacji wszystkich tych składników gospodarki do wydobycia jej z długoletniej zapaści.

WALDEMAR PAKULSKI

FOTO zbliżenia Słupsk



W ramach obchodów Światowego dnia Turystyki, w Urzędzie Wojewódzkim podsumowano sezon turystyczny. Z tej okazji grupę organizatorów turystyki i wypoczynku wyróżniono odznakami „Zasłużonego Działacza Turystyki”. Na zdjęciu wicewojewoda Kazimierz Ślusarski dekoruje odznaką Wangelia Pandowskiego z Sanepidu.



Na morzu znów silniejszy wiatr, a tutaj, w porcie zacisznie. Rybacy z „Rybomru” w Łebie z niepokojem myślą o zbliżającej się zimy. W przeszłości łód niejednokrotnie blokował wejście do tego portu.



Spółdzielnia „Spomel” w Łęborku, zajmująca się m.in. produkcją kaloryferów, ma również dział odlewów żelaznych. Jak widać, postęp — postępowaniem, a ludzkich rąk i tradycyjnych metod nie udaje się jakoś niczym innym zastąpić.



Trwają dyskusje nad przyszłością spółdzielczości w naszym kraju, która obarczana jest dziś odpowiedzialnością za wiele grzechów, w tym sporo cudzych. Miejmy nadzieję, że w przyjętych rozwiązaniach nikt nie będzie próbował wylewać dziecka z kąpielą, tzn. niszczyć tego, co jest potrzebne i ważne dla społeczeństwa. Taką nieoceanioną rolę spełnia m.in. spółdzielczość inwalidów. „Gryf” w Słupsku został objęty programem rządowym w dziewiarstwie, dzięki czemu ma zapewnione materiały i środki na produkcję dla dzieci do lat 11 (dresy, spodnie, sweterki, podkoszulki). Drugi program rządowy objął produkcję dla szpitali (m.in. bielizna pościelowa). Na zdjęciu szwalnia dziewiarska.



Dom Kultury w Człuchowie uruchomił w swym budynku kawiarnię. Kawa, słodycze lepiej smakują w gustownie urządzonej wnętrzności.

Fot. JAN MAZIEJUK

TYŁEM DO MORZA

Czy biała flota powróci do Ustki?

Żegluga Gdańska od wielu lat obsługiwała m.in. dwa porty województwa słupskiego — Ustkę i Łebę. Piszę to w czasie przeszłym, bo już w ostatnim sezonie letnim wczasowicze odchodzili z kwitkiem od zamkniętej kasy. Żaden statek nie przybył do Ustki, zabrakło w mieście tego, co dla tysięcy ludzi było dotychczas największą i powszechnie dostępną morską atrakcją. Godziny czy dwóch godzin wycieczki w morze nie mogła sobie odmówić żadna kolonia, wycieczka, grupa wczasowa.

Próbowałem się dowiedzieć, jakie szanse będzie mieć słupskie — wybrzeże na przyszłe lato. Dyrektor Żeglugi Gdańskiej — Franciszek Sikorski podczas konferencji prasowej nie miał pomyślnych wieści.

Obecnie jego przedsiębiorstwo ma 22 jednostki, w tym 3 katamarany. Jeden z nich — „Smaragd”

— jeszcze dwa lata temu obsługiwał Ustkę. W niedawno minionym sezonie przez 3 miesiące pływał w czarterze, pod szwedzką flagą, między Malmö a Kopenhagą. Do grudnia w takim czarterze pozostaje drugi katamaran — „Opal”. Obydwa wcześniej zostały poddane przebudowie, i przystosowane do nowych zadań, a obecnie planowana jest również przebudowa trzeciej jednostki tego typu — „Szafira”.

Dla Żeglugi Gdańskiej obsługa Środkowego Wybrzeża jest właściwie marginesem. Z reguły u nas najpóźniej zaczynał się sezon, a dość wcześnie się kończył. Co innego na Zatoce Gdańskiej, gdzie praktycznie utrzymywane są połączenia całoroczne. Typowo turystyczne rejsy zaczynają się w Gdyni w kwietniu, w Sopocie — w połowie maja, w Jastarni — od 1 czerwca.

Zasadnicze problemy, z którymi

boryka się dziś Żegluga Gdańska — to brak statków, brak pieniędzy i pełnej obsady pływających załóg.

Wszystkie są z sobą ściśle powiązane.

Przedsiębiorstwo nie ma pieniędzy na budowę nowych jednostek. Dla przykładu: nowy katamaran, budowany w polskiej stoczni, w cenach z czerwca br. — kosztował już 2 miliardy zł. Żeby statek mógł zarobić na siebie bilety musiałby kosztować (przykład z trasy Hel — Gdynia) nie 400—500 zł jak dzisiaj, a co najmniej 6 tys. zł. Która kolonia, obóz harcerski — mogłaby zapłacić za bilet aż tyle? A w sezonie ponad 80 proc. pasażerów na statkach „białej floty” — to dzieci i młodzież.

W pierwszych 8 miesiącach br. statki ŻG przewiozły 1 mln 321 tys. osób — o 11 proc. mniej, niż w takim samym okresie 1988 r. Zapewne na taki wynik wpłynęło

również nieobsadzenie Ustki i Łeby. Dyrektor ŻG powiada, że w obecnej sytuacji nie miał statków do obsługi dwóch naszych portów.

Katamarany zarabiały natomiast dolary na utrzymanie firmy. Mimo przymusowej sprzedaży państwu sporej części zarobionych dewiz, i tak w kasie pozostało ponad 231 tys. dolarów. Niewielka z tego radość, bo trzeba jeszcze zapłacić 500 mln zł podatku, który z nadwyżką „zjada” dotację do cen biletów pasażerskich.

Sytuację ratuje w bilansie przewóz ładunków (w tym odpadów fosforowych), ciągle usługi holowników w portach.

Za mało to jednak, by zapewnić przedsiębiorstwu przyszłość. Nieustannie spada zatrudnienie. Marynarze uciekają do floty handlowej, zatrudniają się na statkach obcych bander. Przepisy nie pozwalają temu przedsiębiorstwu wypłacać dodatku dewizowego...

Przedsiębiorstwo jest potrzebne, a w dającej się przewidzieć przyszłości nie widać innego, które mogłoby spełniać te same zadania. Pozostaje więc takie jego usytuowanie, by mogło zarobić na siebie, na swój własny rozwój. Dzisiejsze przepisy skutecznie blokują możliwości działania. W takiej sytuacji raczej trudno się spodziewać, by obydwa porty woj. słupskiego znów stały się przystaniami dla statków białej floty z Gdańska.

TADEUSZ MARTYCHEWICZ

Funduszomania

Minister Jacek Kuroń utworzył „Fundusz SOS”, którego numery kont (złotówkowe, dolarowe i rublowe) podaje się w telewizji. Komitet Centralny PZPR utworzył „Fundusz PZPR”, którego konta (itd.). W poniedziałek 13 bm. marszałek Senatu prof. Andrzej Stelmachowski i wicemarszałek Sejmu Tadeusz Fiszbach ogłosili inicjatywę parlamentu utworzenia „Funduszu — daru narodu”, który ma służyć „najbardziej dziś zagrożonej sferze działalności niegospodarczej — kulturze”. To płon tylko ostatnich dni.

Do napisania niniejszego felietonu skłonił mnie jednak pewien przedsiębiorczy pan z Wrocławia, który przysłał mi do prywatnego domu (adres z książki telefonicznej) formularz i wezwanie do wpłaty na stworzony przez niego „fundusz popierania twórczości”.

Pan, którego nazwiska nie wymienię, zainwestował w swój fundusz: pomysł, wydatek na pieczęć oraz na koperty i znaczki. Resztę mają dać obywatele.

Nie mam nic przeciw temu, by istniał „fundusz popierania twórczości”, tak jak nie mam nic przeciw temu, by istniały wszelkie inne fundusze powstające z dobrowolnych datków obywateli. Wszakże rozszerzenie tej mody oznacza, że państwo wycofując się ze swoich rozlicznych funkcji opieki nad wartościami społecznymi i dziedzinami społecznej aktywności ciężar ich finansowania przerzuca wprost na obywateli. Entuzjaści różnych funduszy i fundacji bardzo lubią przy tym powoływać się na przykłady krajów wysoko rozwiniętych, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, gdzie faktycznie istnieje niezliczona ilość różnych funduszy i prywatnych fundacji. Wszakże powołując się na te przykłady, owi entuzjaści sięgania do kieszeni obywatelskich, zapominają dodać, że tam największa ilość fundacji i funduszy powstała nie w okresie „Wielkiego Kryzysu”, a na odwrót, w okresie prosperity. To po pierwsze. A po drugie — fundacje i fundusze powstają tam dlatego, że tak naprawdę 80—90 procent środków włożonych w te przedsięwzięcia pochodzi z budżetu państwa, a to w ten sposób, że wpłata na fundusz lub stworzenie fundacji jest odliczana z podatków należnych państwu.

Fundusze nie są pomysłem nowym w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Tyle, że tzw. „fundusze pozabudżetowe” powstawały za poprzednich rządów z wpłat obligacyjnych tak przedsiębiorstw jak i z innych tytułów (np. naliczane należności za wycięte drzewa były wpłacane na Fundusz Ochrony Środowiska). Klasycznym funduszem starego typu był (i jest dotąd!) Fundusz Rozwoju Kultury, na który w II wojnę światową składały się środki pochodzące z podatku od funduszu plac (12—14%).

W „Rządowym Programie Gospodarczym” (Dział IV pkt 6) czytamy, iż jednym z głównych elementów reformy systemu finansowego państwa będzie m. in. „integracja systemu funduszy pozabudżetowych z budżetem państwa”. Odczytuję to, jako zapowiedź włączenia tych „funduszy” do budżetu państwa ze wszystkimi z tego wynikającymi konsekwencjami. No i wtedy krótką koldrę trzeba latać ofiarnością społeczną. Nie przeczytałem zaś nigdzie zapowiedzi, że ofiarodawcy będą nagradzani ulgami w podatkach...

I jeszcze jedno. Rząd Mazowieckiego wiele wysiłku wkłada w przekonanie społeczeństwa, że odciążymy go, że jesteśmy w głębokim kryzysie. Jeżeli tak, to czy kryzysowe społeczeństwo będzie skłonne do ofiarności, gdy mu się przypomina, że żyje mu się biednie, źle i trudno?

Państwo, w którym ważne dziedziny życia duchowego (kulturalne) mają się opierać na społecznej ofiarności, nie bardzo mi się podoba.

dr MARK

RUCH LUDOWY

Naczelny Komitet przychodzi różne materiały. Wojewódzki Komitet ZSL je powiela i rozsyła do gmin. Niech chłopci czytają i niech wybiorą z nich to, co im odpowiada. Chłopi czytają, albo i nie, bo chłop był i jest przede wszystkim praktykiem. Politykę ocenia według zasobności własnego gospodarstwa i stosunku urzędników gminnych do jego potrzeb. A w powielanych na kserokopiach „platformach programowych” roi się od wielkich słów. **Ogólnopolski Społeczny Komitet Odrodzenia Ruchu Ludowego** oświadcza, że „Współczesny ruch ludowy koncentrując się na sprawach wsi i chłopów musi jednocześnie być ruchem o wymiarze ogólnonarodowym i ogólnospołecznym. Pierwszym obowiązkiem ruchu ludowego jest oddanie i służba Polsce”. Projekt „Deklaracji Ideowej Ruchu Ludowego” proponuje agrarizm jako ideologię współczesnego polskiego ruchu ludowego, co może chłopom nawet się podobać, ponieważ ideologia ta czyni z nich gospodarza państwa, a więc im i ich partii wyznacza przodującą rolę. „Tezy ideowo-programowe przed XI Nadzwyczajnym Kongresem ZSL” przede wszystkim bronią ZSL przed zarzutem uległości wobec PZPR i dążą do samodzielności i równoprawności chłopskiej partii politycznej. „Dzięki wytrwałości, silnemu poczuciu sprawiedliwości społecznej i niezależności, wierności ludowym zasadom udało się zachować wiele wartości ruchu ludowego. ZSL w dużej mierze chroniło chłopów i działaczy ruchu ludowego przed prześladowaniami”. Mamy więc także i nawiązanie do martyrologii minionych lat. W zielonym tygłu wrze. Obok oficjalnych platform, z którymi zapoznać się można w WK ZSL jest jeszcze wiele innych, a wszystkie starają się przedstawić siebie jako jedynych obrońców witosowsko-mikołajczykowskiej tradycji ludowcowej.

Co o tym wszystkim sądzą najbardziej zainteresowani? Słuchałem wypowiedzi delegatów na XI Nadzwyczajny Kongres ZSL — członków Komisji Wojewódzkiego Zespołu Zjazdowego do spraw Uchwały Ideowo-Programowej. Oto nieautorytatywne skróty ich wypowiedzi. **Bogusław Kowalczyk z GK Sianów:** — Nie jest istotne jak się przyszła partia czy stronnictwo chłopskie będzie nazywać. Ważne — jaką będzie miało siłę, jaki wpływ na codzienne życie chłopów, całej wsi. Jestem członkiem ZSL od 1954 roku i wiem dobrze o co ZSL walczyło, bo sam uczestniczyłem w walce o zniesienie obowiązkowych dostaw, o bezpłatną opiekę lekarską i ubezpieczenia społeczne dla rolników, o bezprogowy system podatku rolnego, o infrastrukturę socjalno-kulturalną wsi. To prawda, że wielu działaczy, zwłaszcza etatowych podporządkowywało się całkowicie woli sekretarza PZPR, bo bali się narażać, ale nie wolno dziś zaprzeczać do robku stronnictwa.

chwalił Ideowo-Programowej. Oto nieautorytatywne skróty ich wypowiedzi.

Henryka Surdykowska z Dąbek, MGK Darłowo: — Jestem za przyjęciem nazwy Polskie Stronnictwo

przewodzącej inteligencja i dlatego ten ruch ma siłę przebojową. Uważam, że w Uchwale Ideowo-Programowej trzeba więcej miejsca i uwagi poświęcić prawu, które w demokracji parlamentarnej będzie miało podstawowe znaczenie w regulacji stosunków społeczno-gospodarczych naszego państwa, a więc i wsi. Z niepokojem obserwuję, że posłowie ludowcy nie dotąd w tej dziedzinie nie robią. A przecież nowelizacji wymagają różne dziedziny prawa bardzo istotne dla wsi, jak choćby prawo spadkowe. W dotychczasowych znanych mi projektach dokumentów kongresowych o roli prawa nie mówi się prawie nic.

Henryka Surdykowska z Dąbek, MGK Darłowo:

Jestem za przyjęciem nazwy Polskie Stronnictwo

przegrywaliśmy. ZSL była partią jakby drugiej kategorii. Teraz wszyscy chcą tworzyć PSL sądząc, że w ten sposób nadrobią dotychczasową uległość wobec PZPR. Zjawili się też nowi — Bień, Chrzężyna, Ślisz. A gdzie oni byli, gdy my walczymy o prawa chłopskie, o polepszenie życia wsi? Walczyliśmy i zwyciężaliśmy na miarę tamtych warunków politycznych. Dziś łatwo głosić słowa potępienia dla ZSL i konstruować nowe programy. Ale gdy było dla wsi najciężej — byliśmy tylko my, zeteselowcy...

Ewa Trocha, Regionalne Biuro ZMW w Białogardzie:

— Propozycja, by PSL stała się partią ogólnonarodową budzi w wielu młodych ludziach wątpliwości: czy jej członkowie — robotnicy, in-

kowi trzymają się własnych stołków, a chłop tradycyjnie dostaje w tylek...

Mieczysław Szeredy z Pęczeryna, GK Brzeźno:

— Właśnie, my tu dyskutujemy nad programem przyszłej partii chłopskiej, a rząd podnosi cenę skupu zbóż i jednocześnie cenę chleba. Dla kogo ta podwyżka? Przecież w listopadzie chłop zboża już nie ma. Ale za podwyżkę ceny chleba o 300 złotych na bochenku będzie się obciążać chłop. Czy posłowie ZSL tego nie widzą? Przecież to antagonizowanie miasta ze wsią!

Adam Stadnik, prezes WK ZSL:

— Uchwala ideowo-programowa może zawierać ogólne cele nowej partii chłopskiej. Ale uważam, że najważniejszy jest konkretny program jej działania na 3—4 lata, w którym zostaną sprecyzowane cele do osiągnięcia. Musi być w nim zapisane co i kiedy będzie zrobione dla wsi i rolnictwa. Obecny rząd odcina się od interesowania się sprawami rolnictwa. Jedynie cofa dotacje do przetwórstwa produktów rolnych. Programowo nie interweniuje o politykę cen środków produkcji dla rolnictwa. Powstają więc warunki typowej cenowej wolnoamerykanki, której efektem jest skłócenie miasta ze wsią. A przecież subwencjonowanie rolnictwa istnieje na całym świecie i to subwencjonowanie regionalizowane. I to powinno się znaleźć w programie partii chłopskiej.

★

W zielonym tygłu wrze. Jak z przytoczonych wyżej wypowiedzi delegatów na XI Kongres ZSL wynika — pojadą oni do Warszawy z mocnym postanowieniem upomnienia się o warunki życia wsi, o opłacalność produkcji rolnej, o priorytet dla produkcji żywności. Jak te sprawy zostaną zapisane w programie nowej chłopskiej partii — trudno dziś powiedzieć. Jedno jest pewne: wygra, zyskując zaufanie chłopów, ta, która w swoim programie nie tylko zapisze, ale udowodni, że potrafi energicznie realizować.

JAN URBANOWICZ

Z dr ANTONIM SZREDEREM — delegatem na Nadzwyczajny Kongres ZSL, dyrektorem Wydziału Prawnego Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku — rozmawia ZBIGNIEW BABIARZYCH.

Przebić się do władzy

— Czego wojewódzka organizacja ZSL w Słupsku spodziewa się po Nadzwyczajnym Kongresie?

— Trudno dziś mówić o jakichś konkretnych oczekiwaniach. Sytuacja zmienia się tak szybko. To, co jeszcze kilka tygodni temu wydawało się możliwe, dziś wydaje się już odległe. Na pewno pójdziemy na kongres z zamiarem uratowania jedności ruchu ludowego, znalezienia jakiegoś klucza do zachowania tej jedności, powołania na bazie ZSL jednej silnej partii chłopskiej. Taki cel i takie zadania postawili przed nami delegatami wyborcy. Ale czy stanie się to możliwe? Życie ostatnimi wydarzeniami, chociażby II Kongresem PSL — u Franciszka Kamińskiego, który zakończył niedawno obrady z udziałem 1200 delegatów z 43 województw pokazuje, że nie będzie to takie łatwe.

— Dlaczego zależy Wam tak bardzo na jedności ruchu ludowego i na tym, aby w oparciu właśnie o ZSL budować nową partię?

— Nowa jedna partia chłopska — partia ludowa miałaby szansę

stać się partią najsilniejszą. Ta mogłaby znaczyć już coś w wyborach do samorządu. Tylko taka partia byłaby w stanie odegrać znaczącą rolę na obecnym etapie dziejów w Polsce. A narodowe zadania ruchu ludowego przed sobą zawsze stawiał. Uważamy, że ZSL spełniło już swoją dziejową rolę: skończyła się ona z dniem 4 czerwca br. W tej strukturze, w jakiej istnieje jest niereformowalna. Potrzebna jest nowa partia chłopska w pełni suwerenna. Taka, która będzie w stanie przemówić własnym odrębnym narodowym programem. ZSL ma wszelkie podstawy aby taką partię powołać, domagać się skupienia wokół niej pozostałych sił politycznych. Posadzenie nas o stalinizm jest błędem, wręcz obrażającym naszych działaczy. W naszych szeregach skupiamy aktualnie około 40 tys. byłych PSL-owców, wśród nich kolega Nowaka — bliski współpracownik Mikołajczyka.

— Czy wszyscy w wojewódzkiej organizacji ZSL prezentują podobny pogląd jak Pan?

— W kwestii dziejowej roli, jaką spełniło ZSL i jego oceny, a także przyszłej jedności ruchu ludowego

go, można powiedzieć, że prawie wszyscy. Zachowanie jedności uważamy za sprawę dziś najważniejszą. Różnimy się tylko w poglądach co do przyszłej nazwy partii. W referendum jakie prowadziliśmy w stronnictwie na ten temat, głosy rozłożyły się prawie po połowie. Połowa wojewódzkiej organizacji ZSL opowiedziała się za zmianą nazwy na PSL, druga za nazwą Polska Partia Ludowa. Ja na Kongresie będę głosował za PSL-em, zobowiązuje mnie do tego uchwała miejskiego komitetu. Od samego początku opowiadałem jednak za Polską Partią Ludową. Owszem, uważam, że trzeba wziąć to, co dobre z PSL, z SL-u, a także z ZSL-u. Ale nie można kategorycznie opowiadać się tylko za tradycjami peeselskimi. Czasy zmieniły się i warunki działania również. Celem przeciw każdej partii politycznej, w tym także naszej ludowej, jest dążenie do zdobycia władzy lub jak największego współuczestnictwa w niej. Żeby realizować swoje wizje przyszłości kraju. Jeżeli chcemy ze spraw rolnictwa uczynić sprawę szlendarową, partia ludowa musi przebić się do władzy. Nie do-

pocho się jeżeli będzie działał w rozbiciu, w pojedynkę. Dlatego obojętnie uważam, że nie ma co przepychać się łokciami, walczyć o stolki.

Mamy trzy PSL-e i każdy mówi o zjednoczeniu, ale pod jego sztandarami. Żaden z prezesów nie chce utracić funkcji. A czy funkcja jest tu najważniejsza? Ważne, aby być razem, zostać w naczelnym komitecie i tam robić swoje. Ja gdybym był na przykład na miejscu naszego prezesa Ludwiczaka, wcale bym się nie zastanawiał i połączył z obojętnie którym PSL-em. Byleby tylko być razem.

— Czy ZSL będzie stać na te ustępstwa, będzie chciał odstąpić stół?

— Obawiam się, że jeszcze nie. Chociaż wierzę w rozsadek ludowców.

— Jaki zatem przewiduje Pan przebieg kongresu i jak zapatruje się na najbliższą przyszłość ruchu ludowego?

— Kongres niewątpliwie zdecydował o zakończeniu działalności ZSL. Tu nie będzie dyskusji. Nato miast co powstanie w to miejsce i czy powstanie coś jednego, naprawdę nie wiadomo. Ja przewiduję, że jednak przejmą nazwę PSL, dla odróżnienia od innych grup, chociażby PSL F. Kamińskiego i PSL „Solidarność” J. Ślisza. Nazwiemy się na przykład PSL „Centrum”. Na tym nasza rola na tym Kongresie zakończy się. Bardzo wątpliwym jest aby któryś z istniejących poza naszym PSL przyłączył się do nas. Sądzę, że gdzieś dopiero na początku przyszłego roku może dojść do jakie-

go porozumienia i zwołania kongresu zjednoczeniowego.

Za PSL-em jest całe południe. Tam ruch ludowy był szczególnie silnie rozwinięty. Ale ogniskuje się tylko wokół tradycji.

My tu na północy, szczególnie młode pokolenie ludowców, chcielibyśmy zupełnie czegoś nowego, nowoczesnego i raczej ku takiej partii ludowej się skłaniamy. Wierzę, że do zjednoczenia jednak kiedyś dojdzie. Jeżeli nie wypracujemy wspólnej koncepcji jednej partii w przyszłości, oznaczać będzie to klęskę ludowców i całego ruchu ludowego.

— Czy nie czujecie się dziś zawiedzeni udziałem w nowej koalicji i stąd to dmuchanie na zimne, chęć do połączenia się za wszelką cenę i odegrania samodzielnej roli? A co będzie jeżeli nie uda się wam utworzyć jednej silnej organizacji chłopskiej? Powróćcie wtedy do dawnej koalicji?

— Stronnictwo zmieniając głównego koalicjanta dowiodło swojej samodzielności. Każda partia, która chce żeby liczone się z nią, musi dbać o pozycję w nowym systemie władzy i w zmieniających się warunkach. Nie wykluczalbym różnych opcji politycznych; jako ruch ludowy, musimy być otwarci na różne sojusze. Jeżeli w grę wchodzi cel nadrzędny, którym jest dobro narodu i dobro kraju, obojętne jest z kim tę koalicję zawijemy. Osobiście wcale, na przykład, nie widzę powodu abyśmy z góry mieli zakładać, że z komunistami nigdy już razem nie pójdziemy. Byłoby to nierozsądne i mało polityczne zastrzeżenie.

ZNALEZIONO WINNEGO?

W tydzień po ukazaniu się publikacji Jerzy Borzyszkowski — przewodniczący NSZZ „Solidarność” na Wydziale P-1 został telefonicznie wezwany do dyrektora naczelnego Jacka Graczyka. Ma zgłosić się zaraz, natychmiast. W gabinecie czekali już: radca prawny i szef służb pracowniczych. Dyrektor wyjął z szuflady numer „Zbiżeń” z 20 lipca br. — „Czy pan panie Borzyszkowski podtrzymuje postulat nr 7 ogłoszony w proteście „Solidarności” z czerwca br?” — zapytał. — W całej rozciągłości! — odpowiedział Borzyszkowski. — I żąda pan ujawnienia osoby, która przekazała informacje, na podstawie których wysłano nieprawdziwe dane do ministerstwa? — Żądamy! — To będzie ja pan, miał! — odpowiedział dyrektor. Wyjął z zeszytu notatnika kartkę, właściwie pół kartki papieru wyrwanej z zeszytu, zapisaną odręcznie, zmiętą jakby była wyciągnięta gdzieś z kosza na śmieci. — Oto jest dowód — stwierdził dyrektor. — Jest to kartka z danymi odnośnie stężeń styrenu, które dostarczył kierownik laboratorium pan Kukieliński. Na jej podstawie sporządzone zostało pismo do Ministerstwa Przemysłu.

Gdyby papier przemówił...

I wkrótce, o mało co, a Alfons Kukieliński, ponad 20 lat pracy w stoczni, 17,5 roku na stanowisku kierownika laboratorium, przestał być od zaraz pracownikiem stoczni. I tak przestał nim być trochę później. Ale po kolei.

W czerwcu br. pracownicy jednego z najbardziej narażonych na działanie środków toksycznych wydziałów w Stoczni w Uście — P-1 (laminaty) ogłosili akcję protestacyjną, która omal nie zakończyła się strajkiem okupacyjnym. Poszło o kilka spraw. Postulat nr 7 brzmiał: „Odwołanie ze stanowiska kierownika Laboratorium Toksykologicznego Ob. Alfonsa Kukielińskiego za świadome lub nieświadome spowodowanie wysłania do Ministerstwa Przemysłu nieprawdziwych danych odnośnie przekroczeń stężeń styrenu na Wydziale P-1”. Tu należy się przypomnieć: załoga tego wydziału od prawie dziesięciu lat zabiega bezskutecznie o skrócenie czasu pracy w warunkach szkodliwych z 8 do 6 godzin dziennie. Więc dane te w ich sprawie mają kolosalne znaczenie. Odwołując się po raz któryś z rządu do Ministerstwa Przemysłu przez przypadek tylko dowiedzieli się, że dane jakie posiadała zakładowa służba zdrowia zdecydowanie różnią się od tych, jakie przesłano w 1988 r. do minis-

terstwa. Zaczęto podejrzewać kierownictwo stoczni o manipulację i szukać winnego przekłamań. Główne podejrzenie padło na kierownika zakładowego laboratorium — A. Kukielińskiego.

Już w czerwcu br. zaczęto „spowiadać” go z tego. Kierownik jednak wybronił się. Oświadczył, że on żadnych danych oświadczył nigdzie nie wysyłał. Bo tak faktycznie było. „Solidarność” wtedy nawet oficjalnie przeprosiła go za niesłuszne oskarżenie. Odwołano postulat nr 7. Dalej jednak domagano się ujawnienia osoby, która wysłała nieprawdziwe dane — jak wówczas uznano — do ministerstwa.

„Zakładowy Związek „Solidarność” swoim postępowaniem dowiódł konsekwencji i upor w załatwieniu robotniczych problemów. Co chciało osiągnąć i czego dowiodło kierownictwo stoczni wysyłając do ministerstwa nieprawdziwe dane o warunkach pracy w stoczni — trudno powiedzieć?” Tak niżej podpisany kończył swoją publikację o tej sprawie w 29 numerze „Zbiżeń”. I to ostatnie zdanie ubodło chyba szczególnie mocno dyrektora J. Graczyka. W rozmowie ze mną nie bardzo chciał szukać winnych. Po

artykule, okazało się, przystąpił do poszukiwań natychmiast.

— Dyrektor po kilku dniach wezwał mnie ponownie — relacjonuje J. Borzyszkowski. — Obecni byli pan Kolbik — szef służb pracowniczych, pan Rąbalski — główny technolog, świadek mojej rozmowy z Kukielińskim, w której ten ostatni wyparł się, że żadnych danych do ministerstwa nie przekazywał. Był też obecny kierownik laboratorium, pan Kukieliński. Dyrektor zapoznał Kukielińskiego z treścią artykułu ze „Zbiżeń”, a następnie słownie, w obecności nas wszystkich, uczynił go winnym. — Pana postępowanie mogło wywołać w stoczni niepokój. To pan przekazał te dane — stwierdził — wyciągnął z szuflady ten pomysłowy świstek papieru i pokazał go Kukielińskiemu. A Kukieliński gdy go zobaczył, pobladł. Na pytanie dyrektora czy to pisał? — odpowiedział twierdząco. Dodał tylko jeszcze: — Ja całkiem o tym zapomniałem. Wtedy dyrektor: — Jest pan z dniem dzisiejszym zwolniony!

Z pisma dyrektora z dnia 4.08. br. A. Kukieliński dowiedział się, że jest zwolniony bez wypowiedzenia w trybie natychmiastowym, „z uwagi na ciężkie naruszenie obo-

wiązków pracowniczych”. Przekazał kłamliwą informację Komisji NSZZ „Solidarność” stoczni dotyczącą wyników pomiarów stężeń, a następnie oświadczył dziennikarzowi tygodnika „Zbiżeń”, że nie przekazywał kierownictwu przedsiębiorstwa takich pomiarów, które to wyniki wysłane zostały do Ministerstwa Przemysłu, „sugerując tym samym, że zostały one preparowane i celowo zaniżone przez kierownictwo stoczni”.

Taki obrót sprawy zaskoczył nawet samego J. Borzyszkowskiego. Wyszedł z gabinetu dyrektora nie mniej oburzony niż sam Kukieliński, natychmiast zaferował mu swoją pomoc.

— Nie spodobała mi się forma, w jakiej dyrektor rozliczył się z A. Kukielińskim — powie J. Borzyszkowski. I nie o zwolnienie go z pracy „Solidarności” przecież chodziło... Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” podtrzymała swój wniosek o odwołanie A. Kukielińskiego ze stanowiska kierownika laboratorium, ale nie zgadzamy się z decyzją dyrektora naczelnego na jego zwolnienie — napisano w odwołaniu. Identyczne stanowisko, kropka w kropkę, zajął później także Związek Pracowników Stoczni, którego członkiem był A. Kukieliński. Po tych odwołaniach, podpisanych przez szefów obu zakładowych organizacji związkowych, Ireneusza Opuchlika — przewodniczącego KZ NSZZ „Solidarność” i Kazimierza Stuczkę — przewodniczącego NSZZ Pracowników Stoczni zwrócił do siebie kierownik działu organizacji spraw osobowych Krzysztof Kolbik i proponował, żeby zostawić A. Kukielińskiego w stoczni: przejdzie on do innej pracy. Ale naganę musi jednak otrzymać! Czy podpisał ją? — Kazimierz Stuczka podpisał. Podpisał później i sam ukarany A. Kukieliński. Natomiast ja jej nie podpisałem — mówi I. Opuchlik.

— Zdjęcie Kukielińskiego z funkcji kierownika laboratorium było wystarczającą karą. I tylko tego „Solidarności” się domagała. Ponadto nagany nie można nawet było już dać, minął ustawowy termin. Posunęto się jednak do tego, że udzielono mu jej z datą wsteczną. I na to nie mogłem się zgodzić.

A. Kukieliński miał z początku zostać brany za maszyn ciężkich. Potem zaproponowano mu stanowisko specjalisty w branży eksportu. Ani ta pierwsza, ani ta druga praca nie miała nic jednak wspólnego z jego wyuczoną i od wielu lat wykonywaną profesją. Po 2,5 miesiącach odszedł na własną prośbę, za porozumieniem stron. Znalazł sobie pracę związaną z jego zawodem w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Słupsku. Jeszcze w czerwcu, przed całą tą sprawą, odbierał z rąk dyrektora naczelnego stoczni dyplom uznania i 20 tys. złotych nagrody za wieloletnią pracę w stoczni. Wcześniej, w lutym dostał 7 tys. zł podwyżki za dodatkowe obowiązki, których się sam podjął dla stoczni. We wrześniu, kiedy już się z nim rozprawiono, gazety poinformowały o nagrodzie III stopnia Ministra Przemysłu Ministra Zdrowia i NOT, jaką otrzymał jego zespół za... obniżenie parowania styrenu w trakcie przetwórstwa żywic polimerowych. Za to, o co dziś idzie bój w stoczni, żeby pracownicy Wydziału P-1 nie musieli pracować w szkodliwych warunkach. A Kukieliński nie podjął żadnej zdecydowanej obrony. Zaraz na początku napisał tylko jedno pismo. Prosił w nim dyrektora „o spowodowanie przewrzenia tego pasma nieporozumień, niedoinformowania oraz błędnej interpretacji jego informacji dotyczącej stężeń styrenu na Wydziale P-1”. Ale ono już, jak twierdzi, nikogo nie zainteresowało.

— Tydzień temu zapytałem pana Kukielińskiego jak było naprawdę z tymi danymi?

— Nigdy sam żadnych danych do ministerstwa nie posyłałem. Dopiero później przypomniałem sobie, że rok temu poproszono mnie abym szybko podał wskazówki dotyczące stężeń styrenu na P-1. Nie wiedziałem, że te dane posłużą do informacji przesłanej do ministerstwa. Nie informowałem o tym, o czymś takim. Dane, które podałem były jednak prawdziwe. Tylko, że dotyczyły nie całego roku 1988 a wyłącznie okresu do września. Z datą wrześniową była moja notatka. Natomiast te informacje, które zobowiązany byłem później przedstawić kole-

gom z „Solidarności”, obejmowały już cały rok i wyszły inne średnie. Stąd ta różnica. Żadnej manipulacji nie było z mojej strony. Ale nikt na to nie zwrócił uwagi.

Wszystko to jest do sprawdzenia. „Solidarności” chodziło tylko o to, kto wysłał te dane. Ja tego nie zrobiłem, w stoczni nikt inny nie chciał się do tego przyznać.

— Więc dlaczego się Pan nie bronił?

— A czy pan wie, co to znaczy obronić się przed dyrektorem naczelnym w dużym zakładzie pracy? Ściągnięto mnie nagłe z urlopu. Postawiono zaraz w stan oskarżenia. Proponowałem żeby dać wyjaśnienie do gazety jak było z tymi danymi. — A kto to przeczyta? Dadzą na przedostatniej stronie! Potem powiedzieli mi, że mogę zostać w stoczni, ale muszę dostać nagane. Bo tak trzeba! Podpisałem ją z datą wsteczną. Faktycznie udzielono mi jej 11 sierpnia, a podpisałem z datą 2 lub 3 sierpnia br.

A. Kukieliński nie podjął sam i tej obrony. Twierdzi, że nie chce dziś wracać do tamtych spraw. Szkoda zdrowia. To ja sam niejako zmusiłem go do próby obrony i wytłumaczenia się przed załogą. Uznałem za swój dziennikarski obowiązek powrócić jeszcze raz do tego tematu. Nie może przecież ponosić odpowiedzialności za wydział mojego artykułu i sugestie w nim zawarte. A za to został m.in. ukarany. Dla mnie co najmniej dziwne i zastanawiające jest, że kierownictwo stoczni zaraz po artykule tak zdecydowanie postanowiło rozprawić się z A. Kukielińskim. Czy kierownictwo ustępiło stoczni nie wykazało takiej samej nadgorliwości w reakcji na postulat „Solidarności” i publikację naszej gazety, jaką wykazał się A. Kukieliński w 1988 r., który — jak sam przyznaje wcale nie musi podawać danych za półrocze 1988 roku. Mógł ograniczyć się tylko do lat 1986—87...

Zrobił to. Za to dziś zapłacił. Wysoką cenę, niepotrzebnie i niesłusznie.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

PRZEPYCHANKA URZĘDNIKÓW?

C.D. ZE STRONY 1

Niestety, 31 grudnia 1987 r. WKTS otrzymuje pismo wojewody, w którym odmawia on wydania decyzji o lokalizacji ośrodka.

Tym razem naczelnik nie ma już wątpliwości! — tu historia zbiega się z fragmentem wstępu — 25 kwietnia 1988 r. wydaje decyzję o likwidacji ośrodka do końca maja. Dzieje się to tuż przed rozpoczęciem sezonu, kiedy już rozdzielono miejsca na wczasy... 1 czerwca WKTS odwołuje się do wojewody koszalińskiego, o pomoc prosi także posła na sejm. Jednocześnie o to samo proszą wojewodę POP i związki zawodowe. 7 lipca wojewoda wyraża zgodę na przesunięcie terminu likwidacji do 30 września 1988 r. dając czas na przeniesienie ośrodka gdzie indziej.

W styczniu 1989 r. przedstawiciele WKTS jadą do Żydowa, rozmawiają z przewodniczącym Rady Narodowej i przewodniczącym Komisji Ochrony Środowiska, doktorem Witoldem Szatkowskim i uzyskują obietnicę przewodniczącego, że będzie popierał starania o pozostawienie ośrodka. Dlatego zupełnie zaskoczeniem dla WKTS było stanowcze pismo przewodniczącego z 24 lutego, w którym przypomina on o terminie likwidacji, uprzedzając, że niedotrzymanie go spowoduje przejście ośrodka na skarb państwa.

22 kwietnia WKTS prosi o wstawiennictwo przewodniczącego WRN w Koszalinie, 20 września tenże przewodniczący Rady Narodowej w Polanowie o ponowne wnikliwe rozpatrzenie sprawy ze względu na jej aspekt społeczny. 9 października WKTS zwraca się do dyrektora Wydziału Planowania Przestrzennego UW w Koszalinie o stwierdzenie nieważności decyzji naczelnika.

25 października WKTS otrzymuje od naczelnika Polanowa nakaz egzekucyjny...

Nie wiem, ile jeszcze osób, urzędów i instytucji zostanie wciągniętych w tę sprawę. Powyższa lista nie jest kompletna, ale najprawdopodobniej znajdzie się wśród nich prokurator. — Dlatego WKTS z taką determinacją walczy o ten skromny ośrodek wypoczynkowy, nie wytrzymujący porównania z jakimkolwiek innym?

— Nasza załoga organizowała ten ośrodek przez wiele lat, w



Ośrodek WKTS przed zrównaniem z ziemią...

miarę naszych środków finansowych, wkładając wiele własnej pracy — mówi dyrektor WKTS, Marian Kleszowski. Dziś jest to dla nas jedyna baza socjalna, pozwalająca organizować letni wypoczynek na tak dużą skalę, i jednocześnie jego najtańsza forma, co przy skromnych zarobkach naszych pracowników ma ogromne znaczenie. W ub. roku dwutygodniowy pobyt w tym ośrodku, wraz z obiadem kosztował 10 tys. zł na osobę. Nasz zakład na całą akcję socjalną w ciągu roku może przeznaczyć zaledwie 6 mln zł. Jeśli są wolne miejsca korzystają z nich pracownicy innych jednostek służby zdrowia. Rozważaliśmy propozycję przeniesienia tych domków w inne miejsce, ale jako jednostkę budżetową nie stać nas na stawianie ich od nowa, zaś przeniesienie domków równałoby się praktycznie z ich likwidacją, bo większość po prostu rozspalałaby się w trakcie przeprowadzki. Likwidacja ośrodka kosztowałaby 37 mln zł! Czy w dobie kryzysu, oszczędnego gospodarowania można dopuścić do takiego świadomego marnotrawstwa? Nie mogę go oddać bez dalszej walki, bo nie miałbym czystego sumienia wobec moich pracowników, a ci ze swej strony zagrozili, że pojadą na miejsce z kijami... Naczelnik Miasta i Gminy Pola-

Z armatami na wróbla

nów, Jerzy Przelaskowski zaskakuje mnie stwierdzeniem: — Mnie ten ośrodek nie przeszkadzał! Ale przez tyle lat prosiłem, błagałem WKTS, żeby dopełnili formalności. Wykazalem wiele dobrej woli tolerując taki stan rzeczy, przesuwał terminy likwidacji ośrodka. Jednak na kolejnych sesjach radni konsekwentnie podnosili problem zanieczyszczenia środowiska i tak na mnie naciskali, że musiałem podjąć ostateczną decyzję.

Zukam w Żydowie i Polanowie radnych, od których spodziewam się usłyszeć, jakie to konkretne zarzuty stawiają ośrodkowi. Mieszkanka Żydowa mówi: — Ja nie jestem w Komisji Ochrony Środowiska, oni tam będą wiedzieć lepiej... Radną z Polanowa, członkę tejże komisji: — To pewnie, że taki ośrodek musi zanieczyszczać środowisko, nie orientuję się w szczegółach, ale były prowadzone badania, dokumenty będą w Urzędzie Gminy.

Od przewodniczącego Rady Narodowej dowiaduję się, że nie nigdy takich badań nie robiono, ale nie wiadomo, jakie to szambo, może to tylko pokrywa, a pod nią dziura w ziemi?

Nie wiadomo, gdzie oni te ścieki wywożą — może do lasu? — To my powinniśmy udowodnić im winę — dodaje naczelnik — ale to WKTS powinien dowiedzieć, że nasze podejrzenia są niesłuszne.

Ostatecznie podstawą do wydania przez naczelnika nakazu likwidacji ośrodka WKTS była odмова wojewody wydania wskazań lokalizacyjnych, o co od kilku lat zabiegał WKTS. W uzasadnieniu podano, że ośrodek WKTS nie ujęto w planie zagospodarowania przestrzennego gminy Polanów, zatwierdzonym przez Radę Narodową uchwałą z dnia 28 października 1987 r.

Jak to możliwe, by istniejący w

tych miejscu od lat 14 ośrodek, widoczny gołym okiem, nie został zauważony przez planistów? Główny planista Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Koszalinie, Barbara Maciejko wyjaśnia, że ośrodek nie mógł być ujęty w planie, ponieważ WKTS nie dopełnił w swoim czasie niezbędnych formalności, dających podstawę do wydania wskazań lokalizacyjnych. W dodatku nie wykorzystał szansy, jaką dawał okres wyłożenia planu, w którym to czasie mógł jeszcze złożyć wniosek o ujęcie go w planie.

W końcu nie wiem, jakich to formalności nie dopełniliśmy — irytuje się dyrektor Kleszowski. — W naszym przekonaniu zrobiliśmy wszystko co do nas należało, dostarczyliśmy dokumenty, jakich od nas żądano. Nikt nas nie powiadał o terminie składania wniosków. Mamy czyste sumienie, jeżeli chodzi o ochronę środowiska —

westycję służącą ochronie środowiska oraz do pracy społecznej na rzecz gminy. To chyba uczciwe postawienie sprawy.

Czy nie ma ratunku dla tego ośrodka? — pytam naczelnika Przelaskowskiego. Chwilę waha się z odpowiedzią: — Ja w każdej chwili mogę wysłać tam spychacz, ale czekam jeszcze, co odpowie Wydział Planowania w Koszalinie...

Od planistów natomiast słyszę, że rada narodowa może podjąć uchwałę o wprowadzeniu tego ośrodka do planu zagospodarowania przestrzennego, ale... trzeba ją do tego przekonać, a ponadto korekta planu jest dość pracochłonna i kosztowna. Istnieje także możliwość pominięcia planu zagospodarowania, poprzez określenie czasu użytkowania tego terenu, np. do czasu dekapitalizacji domków. W międzyczasie WKTS mógłby znaleźć teren w sąsiedz-

MAGDALENA KARWOWSKA

Przed dwoma tygodniami analizowałem stan bezpieczeństwa publicznego w Słupsku. Sformułowałem wówczas pogląd, że trzeba pozwoić Milicji Obywatelskiej na zajęcie się własnymi sprawami i takie zreorganizowanie działalności, by satysfakcjonowała społeczeństwo. Postanowiłem kontynuować ten wątek i na przykładzie Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Słupsku pokazać co wpływa na efekty pracy milicji, wyjaśnić dlaczego nie przynoszą zadowolenia ani milicjantom, ani mieszkańcom województwa.

Najpierw sprawa dyskusyjna nawet w parlamencie. ZOMO — przedstawiane na ogół w niekorzystnym świetle, kojarzona z brutalnym rozpędzaniem zgromadzonych ludzi. W rzeczywistości jest to pogląd uproszczony. Owszem, używano tych jednostek i do takich celów, jednak nie to było ich głównym zadaniem. Mało kto wie, że w Słupsku, miejscu najbardziej zagrożonym przestępczością w województwie, spotykane codziennie patrole uliczne, to właśnie funkcjonariusze ZOMO. Można było ich zobaczyć podczas pożaru magazynu w Jezierzycach i podczas poszukiwań zaginionych dzieci. O jednej takiej akcji w słupskich lasach pisaliśmy w ub. roku. Jednostki ZOMO w Słupsku już nie ma. Uległa ona rozwiązaniu, a ściślej mówiąc — zlikwidowano 58 etatów, gdyż tyle liczyła i nie wszystkie były obsadzone. Przekazano je jednostkom terenowym, najwięcej — 47 etatów, lecz tylko 26 ludzi Rejonowemu Urzędowi Spraw Wewnętrznych w Słupsku. Natomiast pojazdy dotychczasowego ZOMO trafiły do WUSW w Płocku i Toruniu. Nie ma więc ZOMO i nie ma słupski WUSW ani jednej zwartej jednostki, gotowej do natychmiastowego działania w razie jakiegokolwiek potrzeby, choćby klęski żywiołowej. (Szkoła Milicji podlega centrali). Poza stanem tylko ściąganie milicjantów z domów, a nie każdy z nich posiada telefon.

Wzmocnił się kadrowo, ale tylko pozornie słupski RUSW. Później, gdyż dotąd ZOMO wraz ze swoimi środkami transportu pełniło przeważnie służbę tutaj. Teraz jest niecała trzydziestka dodatkowych ludzi, wakaty i brak transportu. Ten ostatni, zresztą, to pięta Achillesa milicji. Resort zmuszony do ustawicznego zaciągania pasa, nowymi pojazdami nie dysponuje, stare się „sypią” i w samym Słupsku sytuacja pod tym względem jest tragiczna. W warunkach miejskich zdają egzamin nysy, tymczasem więcej jest terenowych UAZ-ów, nieprzydatnych tutaj. Część z nich wymieniono na nysy z większych posterunków, ale to tylko częściowo złagodziło problem. Do tego należy dodać nie



Milicji dzień powszedni

zmieniające się od początku roku środki przeznaczone na paliwo, którego cena w międzyczasie zdążyła kilkakrotnie wzrosnąć. Na paradoks zakrawa fakt, że każdy samochód służby drogowej posiada limit 20 kilometrów na czas jednej służby. Trudno się więc dziwić, że nie usłyszy się radiowozu na drogach lokalnych, szczególnie niebezpiecznych. Do tej pory zanotowano 320 wypadków, 75 zabitych i 1339 rannych — dużo więcej niż przed rokiem. Zgodzą się chyba czytelnicy, że akurat o oszczędności w tej służbie zacząć się obracać przeciwko nam wszystkim.

Podobnie jest z łącznością. Pamiętamy czasy, kiedy to w ramach poszukiwania oszczędności, rzucano hasło likwidowania części służbowych telefonów. Cywilne instytucje jakoś się wybroniły, MSW chciało dać przykład i nakazało urzędowi spraw wewnętrznych ograniczenie liczby numerów telefonicznych. Ograniczono więc, ale ze stratą dla sprawy, a szybka łączność w milicji to jedna z podstaw powodzenia.

No i wreszcie ludzie. Właściwie powinienem zacząć od nich, bo wyposażenie wyposażeniem, jednak człowiek najważniejszy. Narosło mitów wokół milicyjnych przywilejów. Nie bez winy i sama milicja, nie zawsze w przeszłości ujawniająca zarobki swoich funk-

cjonariuszy, stąd okazji do tworzenia sensacji było sporo. Nie będę pisał o zarobkach, nie stanowią one tajemnicy. Nawiasem tylko do warunków pracy, do stałego ryzyka, które w tej służbie trzeba ponosić. Coraz większe braki wyposażenia, niezbyt konkurencyjne płace, a także tworząca nie najlepszą atmosferę wobec MO, nie skłania do podejmowania pracy. W Słupsku, w br. z różnych przyczyn odeszło 113 osób, przybyło zaledwie 36.

Toteż coraz trudniej wykonywać podstawową robotę milicyjną, jaką jest patrolowanie. Coraz mniej ludzi do tej ważnej czynności. Kierownictwo WUSW, nie będąc w stanie rozwiązać tego problemu na terenie całego województwa, położyło nacisk na Słupsk, gdzie zagrożenie narasta. Od pewnego czasu wieczorami i nocami ulice miasta przemierzają tzw. patrole operacyjne. Są to przeważnie oficerowie MO zatrudnieni w WUSW, którzy po ośmiu godzinach pracy i krótkim odpoczynku w domu, przebijają się w cywilne ubrania i społecznie, poza służbowymi obowiązkami, przejmują zadania patroli. Normalnie na terenie miasta o tej porze działało siedem patroli 2-osobowych, dysponujących trzema radiowozami. Obecnie zmniejsza je 25—30 patroli operacyjnych. Wzmocnienie ogromne i niezwykle potrzebne.

Ulice Słupska są autentycznie niebezpieczne — włamania, rozboje, zuchwałe kradzieże zdarzają się na porządku dziennym.

Jak długo jednak ci funkcjonariusze mogą pracować na dwie zmiany? Zastępca szefa WUSW, płk Jacek Jasiński, którego o to zapytałem, też nie zna pełnej odpowiedzi. Ludzie pracują tylko za dobre słowo, za uścisk dłoni szefa. To, co robią, wyczerpuje i fizycznie, i psychicznie, toteż bez końca służb tych się nie utrzyma, każdy ma rodzinę i prywatne życie. A przynoszą one wymierne efekty. Wystarczy powiedzieć, że zatrzymano na gorącym uczynku kilku nastu włamywaczy. Póki co, patrole operacyjne będą chodzić po Słupsku, a w WUSW myśli się nad takim systemem ich organizacji, by pogodzić wszystkie interesy. Jak zapewnia płk Jasiński — milicja spokoju przestępcom nie da.

Zapytałem pułkownika przy okazji, czego oczekuje od społeczeństwa. Nie usłyszałem wielkich słów o zaufaniu, wspieraniu i podobnych okazjonalnych określeń. — Najlepiej nam pomoże, jak zwrócić baczniejszą uwagę na swój dobytek... Kiedy podał przykład niefrasobliwości i braku wyobraźni, przestałem się dziwić akurat takiej odpowiedzi. Proszę sobie wyobrazić ponad 9 mln zł w gotówce. O takiej kwocie rozmawiają głośno, mimo że pokój znajduje

się na parterze i jest otwarte okno. Zostawiają pieniądze, nie zamykają okna i udają się na kolację z alkoholem. Po powrocie pieniędzy oczywiście nie zastali. Mieszkanca Słupska położyła torebkę z zawartością ok. 200 tys. zł w dziecięcym wózku, a sama z dzieckiem poszła do mieszkania. Wróciła dosłownie po kilku minutach — torebki nie było... Właściciel fiat 126p w Słupsku wyjął z bagażnika koło zapasowe, oparł je o samochód i udał się po narzędzia. Koło zniknęło... Ludzie stają się bezwzględni, coraz częściej kierują się prawami dżungli. Może gdzieś na świecie są bracia, ale nie u nas — liczymy się z tym.

Nie zawsze milicja, mimo szczerych chęci, spełnia społeczne oczekiwania. Dowodzi tego sprawa cinkciarzy w Słupsku Ich działalność budzi coraz większe oburzenie. Otrzymujemy na ten temat listy, wpływają informacje do MO, zgłaszane są interpelacje na sesjach rad narodowych. A cinkciarze

jak stali, tak stoją na ul. 9 Marca. Warto przybliżyć czytelnikom skale trudności w likwidacji tego procederu. Obecnie każdy ma prawo do obrotu dewizami. Natomiast bez zgody organów finansowych nie można czerpać z tego zajęcia zysku, nie może ono być źródłem stałego dochodu. Aby jednak kogoś oskarżyć, trzeba mieć niezbitą dowody, a w przypadku pojedynczych transakcji jest to praktycznie nie do udowodnienia. W Polsce nie było dotąd ani jednej sprawy przeciwko cinkciarzowi. Ciekawe, w jakim województwie będzie pierwsza? Mogę ujawnić, że słupski milicja próbuje operacyjnie zebrać odpowiednie dowody. Cinkciarze nie pozostają w tyle. Ostatnio wyspecjalizowali się — jedni tylko skupują, drudzy tylko sprzedają. I spróbuj im udowodnić czerpanie zysku... Oburzenie na bezczynność milicji w tym przypadku jest niesłuszne — robi co może i naprawdę nie daje za wygraną.

Narzekamy na milicję, lubimy opowiadać o niej nawet niewybredne dowcipy. Nie protestujemy przeciwko tym, dla których milicjant to człowiek wyjątkowo prymitywny i niedouczonej. Prawda jest zupełnie inna, dowiadujemy się często o niej wówczas, kiedy ten lekceważony człowiek staje się naszą ostatnią deską ratunku...

JAROSŁAW DUCHNOWICZ

pocztą
redakcji

Władzy wszystko wolno

W związku z opublikowanym artykułem Zbigniewa Babiarskiego pt. „Władzy wszystko wolno” („Zbliżenia” nr 44 z dnia 2.11.89 r.) GK ZSL w Rzeczenicy wyraża zaniepokojenie tym, iż wśród przytoczonych w artykule wypowiedzi dotyczących m.in. działalności ZSL zabrakło opinii członków tej organizacji. Pominiecie przez p. redaktora Zycha podczas wizyty w Rzeczenicy lokalu GK ZSL traktujemy jako próbę przedstawienia sytuacji w gminie w sposób jednostronny.

Gminny Komitet ZSL nawiązał współpracę z gminną organizacją „Solidarności”. Pomimo centralnie powołanej koalicji, w gminach dobra współpraca tych organizacji jest raczej rzadkością. Ponieważ uważamy, że sprawa domu i samochodu pana naczelnika winna być m.in. przedmiotem obrad sesji GRN — radni członkowie ZSL zamierzali poprzeć stanowisko Klubu Radnych „Solidarności”. Tymczasem naczelnik zamiast zaproponować zwolnienie Prezydium w tej sprawie, odbył „pielgrzymkę” po prywatnych domach ludowców — członków Prezydium GRN, uzyskując od nich obietnicę poparcia. Skąd ci ludzie mogli wiedzieć, że pan naczelnik trudził się tylko do nich? Spowodowało to różne postawy naszych członków przy głosowaniu. Ludzie ci przeżywali dylemat czy dotrzymać obietnicy danej naczelnikowi, czy w imię jedności złamać dane słowo. Pomimo tej sytuacji na 8 członków, tylko 3 było przeciwnych przyjęciu do obrad punktu o wotum zaufania dla naczelnika. Nadal nurtuje nas pytanie, dlaczego metodę rozmów prywatnych p. naczelnik zastosował tylko wobec członków ZSL?

W omawianym artykule zastosowano zwrot, że „męczy nas kac”. Owszem, kac ten męczy nas od 40 lat z powodu stałej czulej opieki „bratniej” partii, która u nas w gminie nie może przeboleć powstania nowej koalicji. Siły zachowawcze usiłują ten układ zmienić. Nie są nam obce próby ingerowania w nasze sprawy organizacyjne. Podczas ostatnich wyborów do rad narodowych Gminna Komisja Wyborcza obligatoryjnie umieściła na listach wyborczych wygodnych sobie kandydatów, pomimo naszych interwencji w Wojewódzkim Kolegium Wyborczym. Daje to po części obraz wiarygodności i niezależności wybranych radnych.

Wierzymy, że dzięki wspólnym wysiłkom nowa koalicja przetrwa wszelkie próby rozbicia, przetrwa także „próbę” tego artykułu. My ze swej strony jesteśmy przekonani, że musimy działać wspólnie z „Solidarnością”, gdyż nurtują nas te same problemy, a najsilniej łączą nas pragnienia „by władzy nie wszystko było wolno”.

Za GK ZSL sekretarz
ANDRZEJ JAŚKIEWICZ

Od autora: Jeśli GK ZSL w Rzeczenicy pragnie „aby władzy nie wszystko było wolno”, to dlaczego toleruje jej uczynek i to za sprawą członków ZSL? Ludzie z ZSL za często mają różne dylematy i czas już chyba najwyższy określić się i powiedzieć po czyjej jest się stronie. To rozdwojenie zaczyna niepokoić i „Solidarności”. Więc zamiast zastanawiać się nad treścią pytania, może lepiej spróbować sobie na nie odpowiedzieć. Naczelnik zastosował metodę rozmów prywatnych tylko wobec członków ZSL, bo wiedział że go poprą. I nie pomylił się. Więc znowu: o co tu chodzi, o jakie manipulacje? Kto manipuluje? Kac? Ale z czystego powodu, czy nie przede wszystkim z własnego? ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Drugie oblicze niezawisłości sądów

c.d. ze str. 1

— Co Pani ma na myśli?
— Zaczniemy od tego, że sądy są jednostkami budżetowymi, a więc wciąż mają status urzędu administracji państwowej ze wszystkimi z tego wynikającymi konsekwencjami. Obowiązują więc tu etaty, taryfikatory, wydatki według norm itd. itp. Sędzia traktowany jest jako urzędnik państwowy, a więc jak „kółko w maszynie”...

— Ale przecież sędzia orzeka „w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”...

— Otóż to. Ale nie tylko to. Sędzia to sprawiedliwość wobec człowieka, a więc nie tylko „urządzenie do stosowania obowiązującego prawa”, ale przede wszystkim sumienie sprawiedliwości. Powiedziałam może wielkie słowo, ale przecież tego oczekują od nas ludzie. Tymczasem my, sędziowie orzekamy o ludzkich losach i ludzkich interesach wprawdzie zgodnie z przepisami, ale przemyceni, znerwicowani, zagonieni i wreszcie... biedni. „Obserwator stada” w pegeerze czyli pastuch, zarabia więcej niż sędzia orzekający w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

— Zabrzmiło to bardzo gorzko...

— Nic na to nie poradzę, że taka jest prawda. Zaczniemy od tego, że sędzia nie ma czasu. Nie ma, bo gonią go terminy, „numery”, napływ spraw, które trzeba rozstrzygnąć. Oto sytuacja w moim wydziale: ze zlikwidowanej w końcu września Okręgowej Komisji Arbitrażowej przejęliśmy 230 spraw zaległych, w październiku

wpłynęło 170 nowych. Orzeka 3 sędziów. Ich „przerób” październikowy — 92 orzeczenia. Mało to czy dużo? Dużo, bo przecież każda sprawa ma charakter indywidualny, wymaga rozpoznania, wyważenia dowodów i argumentów, zastosowania właściwych przepisów. Tu nie może być „produkcji seryjnej”. A te pozostałe 308 spraw czeka i obciąża świadomość sędziów... Czy można przyspieszyć? Można, ale do tego trzeba ludzi, wykształconych i doświadczonych. Sędziów. Nawet są aplikanci po zdanych egzaminach i mogliby pracować jako asesorzy ale brak etatów. Nigdy nie zdołalam rozgrzyść, jakimi kryteriami kierują się ludzie przydzielający liczbę etatów okręgom sądowym. Jest ich po prostu za mało na tę pracę, której od nas oczekują interesanci. Więc ludzie narzekają na przewlekłość. No i słusznie. Ale czy przy tym stanie zatrudnienia może być inaczej?

— Czy jednak sądy nie pracują zbyt tradycyjnymi metodami? Sędzia dyktujący zdania do protokołu pisanego długopisem jest wciąż głównym elementem sądowego pejzażu...

— Powiem wprost: pracujemy nie tylko tradycyjnymi, ale wręcz anachronicznymi metodami technicznymi. Brak personelu z umiejętnością stenografii, brak maszyn do pisania nawet tych zwykłych, nie mówiąc już o elektrycznych, ba, brak nawet przeźroczystej taśmy klejącej do korespondencji sądowej! Sądy nie mają pieniędzy, bo są jednostkami budżetowymi, a inflacja wyrwca wszelkie preli-

półroczu nie ma za co kupić elektrycznego kalkulatora, druków, nie ma nawet pieniędzy na zrobienie pieczątki. Ale to jeszcze nie wszystko.

— Przedstawia Pani przegniebiający obraz sytuacji sądów...

— Proszę pana, przedstawiam go takim, jaki jest. I po to, by sądy rzeczywiście mogły być niezawisłe, bo się boją, że cała reforma polskiego sądownictwa zakończy się na wielkich sprawach legislacyjnych, na deklaracjach o apolityczności sędziów, a my tu na dole będziemy w dalszym ciągu zawiśnięci od etatów, od budżetu, od kwalifikacji personelu pomocniczego, od ciasnoty pomieszczeń i wielu innych spraw przyziemnych. Widzi pan, jest drugie oblicze niezawisłości sądów. To ich warunki pracy. Ale nie tylko.

— Co jeszcze?

— A choćby paradoksalny fakt, że dzisiejszy sędzia nie zna obowiązującego aktualnie prawa.

— ...???

— Prawo się zmienia. Zwłaszcza teraz zmienia się bardzo szybko. Ustawy zwykle wchodzą w życie „z dniem ogłoszenia”. Ale Dziennik Ustaw zawierający ową ustawę dociera do sędziego zwykle po 2—3 miesiącach. Bywa jeszcze gorzej, gdy stanowiące prawo działa wstecz. Oto jeden z przykładów. Rozporządzenie ministra sprawiedliwości w sprawie cechów wydane 25 maja br. weszło w życie 1 maja, także bieżącego roku. A Dziennik Ustaw nr 35 z 8 czerwca 1989 r. z tym rozporządzeniem dotarł do mnie w połowie lipca. A przecież sędzia musi stosować aktualnie obowiązujące

prawo! I musi je stosować mądrze, zgodnie nie tylko z literą, ale i z jego „duchem”, czyli z intencjami prawodawcy. Zastanawiam się, dlaczego przez 45 lat nie rozwiązano problemu bieżącej informacji dla sądów o obowiązującym, aktualnym prawie. No i te nowelizacje, robione na kolanie, brak tekstów jednolitych.

— Sędzia sam chyba winien stale dokształcać się w swojej dziedzinie i zdobywać potrzebne materiały...

— Oczywiście. Powinien dokształcać się, powinien czytać nie tylko ustawy i kodeksy, ale i komentarze do nich i orzeczenia Sądu Najwyższego i jego opinie prawne. Tylko kiedy ma to robić? Musi pan jeszcze wiedzieć, że pozostałością minionego okresu jest duże sfeminizowanie zawodu sędziowskiego. A wiadomo, że kobieta pracująca zawodowo, także i sędzia, ma w domu „drugie etaty”, więc i w domu nie ma na to czasu. Do tego konia z rzędem, temu kto wskaże mi źródło nabycia chociażby komentarza do kodeksu postępowania cywilnego czy kodeksu handlowego. Nakłady dawno wyczerpane, egzemplarze w bibliotekach zasychnęły lub w ogóle niedostępne. Jest więc coś więcej do zrobienia, niż tylko szybka informacja dla sądów o nowych przepisach prawa.

— Z informacji, jaką uzyskałem w Sądzie Wojewódzkim wynika, że wszystkie sądy koszańskie obsługują rocznie ponad 100 tysięcy interesantów.

— Tak, i dodam od siebie, że nie są to zwykli interesanci, bo każdy z nich przychodzi do sądu z

jakąś ważną dla niego sprawą. A tymczasem w Koszalinie interesanci muszą urządzić spacer, bo sądy mieszczą się aż w czterech różnych punktach miasta. Gdzie indziej jest Biuro Podawcze, i Kasa, gdzie indziej sąd pracy, jeszcze gdzie indziej sąd gospodarczy, notariat. Przy tym — jeżeli już mówię o pomieszczeniach — panuje wszędzie ciasnota, prymitywne sał rozpraw, w których orzeka się w majestacie prawa i w imieniu Rzeczypospolitej. Gdy czasem popatrzę okiem naszego interesanta na warunki w jakich realizowana jest sprawiedliwość, nie dziwię się, że nie ma on o niej najlepszego wyobrażenia. Jeżeli w pokoju pracuje kilku sędziów, to trudno mówić o komforcie pracy. Trudno też mówić o warunkach do analizy spraw, w których sędzia ma wydać wyrok. Nie wspomnę już o tym, że np. w naszym sądzie gospodarczym nie ma ani szatni, ani toalety dla interesantów...

— Czy nie ma w Pani żadnego optymizmu?

— Ależ jest. Inaczej bym tego wszystkiego nie mówiła. Inaczej byłoby mi wszystko jedno. A ja chcę, by reforma naszego sądownictwa nie zatrzymała się w górnych rejonach, lecz zmieniła to wszystko, o czym panu powiedziałam. Jest bowiem potrzebna nie tylko nam, sędziom, ale przede wszystkim ludziom, naszym interesantom. A będzie ich coraz więcej, bo sądy mają coraz szerszy zakres działania. Więc właśnie dlatego odpowiedziałam o tym drugim obliczu niezawisłości sądów i sędziów.

— Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiał
JAN URBANOWICZ

KORESPONDENCJA WŁASNA Z NRD

Rozbierania berlińskiego muru nie doczekałam. Bardzo żałuję! Bał Jeszcze dwa tygodnie temu fakt ten wydawałby mi się nierealny — ot, jedna z wielu politycznych mrzonek... Dziś skłonna jestem uwierzyć tak — przygodnemu rozmówcy z frankfurckiego pociągu, który z zapalem przekonywał mnie, że połączenie obu krajów niemieckich jest już tylko kwestią czasu i... nastąpi wkrótce. Nie mógł zrozumieć dlaczego nie podzielał jego entuzjazmu.

Wypadki po drugiej stronie Odry zmieniają się z dnia na dzień i sądzę, że należy oczekiwać wielu niespodzianek. Obserwowanie życia wschodnich Niemców jest dziś dla dziennikarza zajęciem pasjonującym. Ma bowiem przed sobą procesy społeczne w ich wielkim stawianiu się, przekształcaniu. Spróbuję jednak zejść na pobocza wielkiej polityki i mówić o mniej głośniejszych problemach Niemców.

Dziesięć lat temu byłam gościem drezdeńskiego dziennikarza, zaprzyjaźnionego ze mną od bardzo dawna. Przez cały czas pobytu wisiła nade mną groźba ustawicznego kontrolowania. Zanim mój kolega zdecydował się opowiedzieć o strajku w jednej z drezdeńskich fabryk, wyglądał na kłatkę schodową, czy nikt nie podsłuchuje. Zanim usłyszałam wiadomości radia BBC drzwi do wszystkich pokoi musiały być pozamykane. Zanim odwiedziłam jego redakcję — dokładnie sprawdził, czy znajomość z Polką nie zaszkodzi mu w oczach kolegów. Przykłady mogłabym mnożyć.

Po zniesieniu stanu wojennego w Polsce mój kolega przejechał do mnie z wizytą. Z zaciekawieniem śledził wydarzenia i po swojemu je interpretował. Kiedy wyjeżdżał powiedział mi, że nie ma szacunku dla własnych rodaków. Ze strachu czapkują Rosjanom, choć z całego serca ich nie cierpią — za przegraną wojnę, za trwającą latami „opiekę”. W domach mówią o tym jak jest źle a po wyjściu na ulicę

skich były lakoniczne, wyprane z emocji. Berlińczyków nie zadowalały. Wybierali programy zachodnich sąsiadów. Według jednej z telewizyjnych depesz liczba osób, które porzuciły NRD zbliża się do miliona. Dla 17-milionowego kraju problem to niezmiernie bolesny.

NRD starzeje się w tempie coraz szybszym. Przyrost naturalny jest niewielki, mimo zachęty i opieki socjalnej. Przez granicę uciekają najczęściej młodzi, którzy powinni być adresatami polityki socjalnej państwa. Cóż — kiedy nie chcą! Uciekają w imię enigmatycznej wolności, demokracji, i... pełnych półek w sklepach. Nagle okazało się, że na NRD-owskim „dobrobycie” nie da się zbudować idei patriotycznej, która by przed exodusem powstrzymała tysiące Niemców w wieku produkcyjnym. Dostrzegłam, że obszary społecznego rozdrażnienia znacznie się przez ostatnie dziesięć lat powiększyły. Nie będę pisać o wszystkich. Ograniczę się do tych problemów, które jeszcze nie trafiły na łamy prasy a już są głośno wytykane w towarzyskich dyskusjach! Z którego by końca nie zaczął — musi się pojawić problem cudzoziemców. Publicznie się o tym nie mówi, ale w każdym domu usłyszeć można o ausländerach ogalających coraz uboższy rynek. Przyczyna tkwi w złym stanie gospodarki, która oprócz tego, że jest nadmiernie materialo- i energochłonna, nie potrafi funkcjonować bez dodatkowych rąk do pracy. Tysiące Wietnamczyków, Kubańczyków, Polaków, Czechosłowaków, mieszkańców Kamerunu itd. wykupuje olbrzymie ilości towarów i wysyła je do swoich krajów. Szczególnie kosym okiem patrzą Niemcy na Wietnamczyków. Podobno są mistrzami w pozorowaniu pracy, ale za to zawsze są pierwsi tam, gdzie dostawa rowerów i maszyn do sżycia. Niemiec na ten towar nie zdoła się zalać! Wietnamczycy wywożą bele materiałów, dziesiątki dywanów, tysiące par butów.

Impresje niemieckie

przyglaskują władzy. Godność, niezależność zamienili na mieszkanie pełne sprzętów i udają, że są zadowoleni. Za cenę minimalnego dobrobytu materialnego zostali zniewoleni. Tak twierdził mój kolega, zazdroścąc Polakom odwagi, niezależności poglądów — mimo biedy i niepewności jutra.

Ani dla Polaków, ani dla Niemców czas nie stał w miejscu. Z życiowym zainteresowaniem a czasem i niepokojem śledziłam informacje zza Odry. Wreszcie, po dziesięciu latach na własne oczy zobaczyłam — jak Niemcy wyzwalają się z własnego strachu.

Po dwóch tygodniach pobytu w NRD, podczas których obejrzałam prawie wszystkie wschodnio — i zachodniemieckie wiadomości telewizyjne, naczytałam się gazet i nagadałam z różnymi ludźmi, wiedziałam mniej, niż przed wyjazdem. Telewizja polska informowała mnie, że Egon Krenz cieszy się uznaniem społeczeństwa a ja widziałam demonstrację, w której ludzie niesli hasła z napisem „Kim: był dotąd Egon Krenz?” i krzyżeli, że nie będzie zmian, ponieważ szef polityczny przejął wszystkie sprawy po swoim poprzedniku. Z uwagą śledziłam demonstracje na południu NRD. Brało w nich udział coraz więcej ludzi. Kiedy zachodniemieccy prezenterzy poinformowali pewnego wieczoru, że w demonstracji lipskiej wzięło udział 400 tys. osób, moi gospodarze przeżyli szok. Według ich obliczeń na ulice wyszli wszyscy dorośli mieszkańcy miasta, domagając się nowych ludzi w rządzie, zmian w gospodarce. Potem cyfry już nie szokowały. Południe kraju domagało się zmian w polityce, gospodarce i... swobody podróżowania. Przez ekrany telewizji zachodniemieckiej przesuwały się kolejni liderzy coraz to nowych ugrupowań politycznych. Reporterzy nie gardzili nawet lichymi nagraniami amatorami na kasetach video rejestrującymi więcej polityczne w kościołach i stołówkach zakładowych. Informacje dzienników NRD-ow-

Nie tylko oni! Niemcy twierdzą, że robotnicy cudzoziemscy mają lepsze od nich zarobki, lepszą pracę, bardziej komfortowe mieszkania.

Na czoło listy uprzywilejowanych w szczególny sposób wysuwają się Rosjanie. Ich pobyt na terenie NRD, to temat tabu. Nikt publicznie nie odważyłby się za protestować przeciw ich obecności, co nie znaczy wcale, że jest to obecność akceptowana. Przywileje — temat rzeka. Temat prasowych przemilczeń i głośniejszych dyskusji w gronie znajomych. One są najczęściej podawane jako powód emigracji na Zachód. Na szczycie góry przywilejów znajdują się żołnierze radzieccy. Obiegowa opinia głosi, że atrakcyjne towary najpierw trafiają do sklepów dla Rosjan, potem do sklepów przeznaczonych dla partyjnego aparatu. Resztki zostają dla mas. Podobnie ma być ze standardem mieszkań, usługami lekarskimi, dostępem do samochodów. Niemców irytuje fakt, że magistraty za państwowe pieniądze fundują w dzielnicach rosyjskiej firanki i meble a całe osiedla nowo wybudowanych domów są niszczone przez kolejne ekipy przybyszów. Dziełkami kilometrów ciągną się takie koszmarnie miasteczka zdewastowanych domów. Niemcy rozglądają się wokół siebie, zanim powiedzą — tutaj są tereny zajmowane przez Rosjan! Podobnie zachowują się pokazując wille miejscowych prominentów, którzy wiedzieli jak korzystać z przywilejów władzy. Oni nie musieli czekać 17 lat na przydział własnego „Trabanta”, ani 5 lat na klucz do mieszkania. Wszystko wskazuje na to, że w NRD może przyjść czas na rozliczenia. Walka przywilejów już została wydana. Jak daleko zostanie posunięta?

Po kilkudniowym pobycie w NRD zaczynałam pojmować, dlaczego tak głośno są narzekania na złe zaopatrzenie. Z perspektywy naszego rynku, niemiecka bieda byłaby już dobrobytem — stabilne ceny, półki pełne jedzenia, uśmiechnięte sprzedawczynie. Ta-

ką sytuację zaakceptuje głodny, którego byle co jest w stanie zadowolić. Dla Niemców sytuacja jest stresowa. Nie przywykli do polowania na towar. Po spędzeniu praktycznie całego dnia w pracy, kiedy mają godzinę czasu na zrobienie zakupów okazuje się, iż towar „już był”, albo „nie wiadomo kiedy będzie”. Po co tyle pracować, kiedy nawet jedzenia nie można kupić według potrzeb? Po co pracować, skoro przez 40 lat państwo nie potrafiło zaoferować obywatelom niczego poza pracą, zapominając, że człowiekowi od życia należy się coś więcej? Tak mówią emigrujący Niemcy reporterom zachodniemieckim. To jeszcze mogłam zrozumieć! Byłam jednak zaskoczona, kiedy z wiekowej trybuny powiedziano, że nonsensem jest opieka socjalna państwa, która włącza dziecko w homogeniczny system żłobków, przedszkoli, ognisk opiekuńczych, stołówek, internatów. Produkuje ten system jednakowych obywateli pozbawionych prawa do indywidualnego rozwoju. Po raz kolejny okazało się, że socjalistyczne uszczęśliwianie obywateli wcale nie jest takie oczywiste.

Na tle tej całej mizerii, jak bajki o krainie szczęśliwej brzmią niektóre programy telewizji zachodniemieckiej.

Widać w nich świat sytych, zadowolonych ludzi — na luzie, bez stresów. Wszystko dla przeciętnego zjadacza chleba — wszystko służy jego przyjemnościom, potrzebom, wygodzie! To robi wrażenie! Uśmiechnięty człowiek znajduje nagle lek na codzienne udrętki. Nie przeceniałabym roli telewizji RFN, przypuszczam jednak, że wywiera ona spory wpływ na postawy młodych NRD-owców. Umiejętnie manipuluje nastrojami. Można pogratulować taktu i wyczucia sytuacji! Najbardziej ciekawił mnie fakt — od kiedy telewizja RFN nie zauważa granicy między obywatelami służącymi wiadomościom niemieckim — bez różnicy — czy wydarzenia dzieją się w Hamburgu czy w Lipsku. Moi rozmówcy nie sposzregli, że wiadomości mają własnie taką konstrukcję, ponieważ już do nich przywykli. Nie zauważają także faktu, że ich własna telewizja „niechętnie” relacjonuje wydarzenia z RFN, częściej je pomijając. Czas niesie zmiany lawinowo. Fala niepokojów w NRD nie opada. Profesor uniwersytetu drezdeńskiego, ekonomista — Helmut Basalla zapytany przeze mnie o przyczyny tak szczególnej geografii ruchów politycznych wśród wielu wymienił także... dostęp do zachodniemieckiej telewizji. Zdaniem profesora — dla północny kraju telewizja RFN była od wielu lat swoistym wentylem politycznym. Ponieważ nie wierzone własnej propagandzie, słuchano obcej.

Najpotężniejsze demonstracje trwają na południu Niemiec, gdzie programu RFN-owskiego się nie odbiera. Napięcie społeczne rosło, nie znajdując samospokojenia w napływie obcych informacji. Nie wierzone własnej prasie, ani telewizji. Demonstracje zaczęły się od wołania o prawdę, demokrację, swobodę głoseńia poglądów. Do tych postulatów co dzień dołączane są nowe. Lawina zmian politycznych w NRD już ruszyła. Ciekawa jestem, czy dotrze także do nauki historii, która w NRD nadal zaczyna się od 1945 r., zaś jej efektem jest np. to, że wykształceni Niemcy z przekonaniem uznają Gdynię za stare, niemieckie miasto o wdzięcznej nazwie — Gedanie i umiejscowiają w niej przewidziane wydarzenia z nieistniejącej oficjalnie historii własnego narodu, a już oficjalnie cierpiętniczo obnoszą rany z czasów bombardowania — widoczne w postaci kikutów domów i nie odnawianych od czasów wojny elewacji.

Dołożyłam do listy spraw mnie niepokojących także zniszczone cmentarze i milczenie wokół poległych. Jest w tym coś niedzielnego — a może tylko obcego nam Polakom?

Przed wyjazdem z NRD dane mi było jeszcze przeżyć gorący wystudy. Na berlińskim dworcu — Lichtenberg miałam dostatecznie dużo czasu, by rejestrować reakcje Niemców na widok pijanych wraskliwych, brutalnych, ordynarnych i oblawianych towarami do granic możliwości naszych rodaków wracających do kraju. To, co zobaczyłam na peronie wstrząsnęło mną do głębi. Nigdy nie przypuszczałam, że godność Polaków staniała tak bardzo, że sprzedaje się ją za kilka marek. Mój drezdeński kolega dziś bardzo by się rozczarował.

JOLANTA NITKOWSKA

Gwasze Poli Weizman

W słupskim Empiku zorganizowano staraniem, i przy współpracy, SSK „Pobrzeże” wystawę szkiców malarki z Izraela — Poli Weizman.

Artystka urodzona w Polsce w Jadrzejowie przeżyła koszmar okupacji i zesłania do przymusowej pracy na Syberii. Kiedy została zwolniona, jak wszyscy Polacy po podpisaniu porozumienia przez rząd generała Sikorskiego z rządem ZSRR, wraz z wojskiem dostała się do Teheranu, aby w 1945 roku znaleźć się w Tel-Awiwie, gdzie obecnie mieszka i pracuje. Prace, które przedstawia w słupskim Empiku są szkicami izraelskich grup etnicznych. Gwasze Poli Weizman są ciekawym artystycznym dokonaniem. Na naszych zdjęciach moment otwarcia wystawy, na której była obecna autorka.

Fot. JAN MAZIEJUK



UKRAIŃCY NA POMORZU ŚRODKOWYM (2)

W nieznane

W licznych pamiętnikach pierwszych osadników Ziemi Północnych i Zachodnich podkreślana jest dwoistość uczuć przeżywaną w podróży „Na Zachód”. Z jednej strony — radość, że będzie wreszcie własny dom, przestronniejszy od pozostawionego, więcej ziemi i inwentarza. Z drugiej — strach przed „nowym”, „nieznanym”, żal za znajomym krajobrazem, rodziną i znajomymi.

Tego typu stresy nie były czymś nowym, przeżywali je już dużo wcześniej osadnicy różnych narodów, masowo zasiedlający nowe tereny. Świadoma tego Rada Naukowa działająca przy Ministerstwie Ziemi i Odzyskanych, opracowała plan regionalnych przesiedleń osadników rolnych, który wychodził z następujących założeń:

- osadnik winien znaleźć się w bliskim otoczeniu ludzkim,
- aby praca nie wymagała zbyt dużych zmian w rodzajach i technice uprawy roli:
- by osadnik znalazł się w lepszych warunkach od dotychczasowych.

Rada Narodowa dużą uwagę przywiązywała do tego, by osadnicy znaleźli się na nowym miejscu w maksymalnie zbliżonych do dotychczasowych warunkach glebowo-klimatycznych. W tym celu dokonany został podział ziem dawnych i Ziemi Odzyskanych na odpowiadające sobie strefy glebowo-klimatyczne. Przykładowo, zgodnie z wytycznymi Rady Naukowej najkorzystniejsze rejony do przesiedlenia ludności ukraińskiej znajdowały się w woj. krakowskim, opolskim, wrocławskim i to na ich obszarach południowych.

W rzeczywistości, do tych dwóch ostatnich trafiła niewielka ilość przesiedleńców, przeważnie Łemków. Zdecydowaną większość przesiedlono w woj. gdańskie, olsztyńskie i wówczas szczytnickie, gdzie warunki glebowo-klimatyczne były inne.

Warunki podróży i czas jej trwania również nie poprawiły nastrojów przesiedleńców. Wprawdzie tylko nieznacznie różniły się one od warunków, w jakich np. podróżowali repatrianci ze Związku Radzieckiego, jednak ciągle nadzór i długość trasy robiły swoje.

Przynajmniej akcja przesiedleńczej ludności ukraińskiej spowodowała, że oprócz Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, zaangażowane były w nią: urzędy bezpieczeństwa, milicja i wojsko. Do obowiązków PUR, w ścisłym współdziałaniu z referatami osiedleńczymi, należało zapewnienie przybyłej w specjalnym transporcie ludności ukraińskiej odpowiednich warunków socjalno-bytowych, środków transportu, skierowań na osiedlenie w konkretnych wsiach.

Władze bezpieczeństwa czuwały, by wśród przybyłych nie było osób, które nie figurowały na listach transportowych. Transportowanie przesiedleńców, jak dziś ustalano, odbywało się w ścisłej tajemnicy. Z miejsc wysiedleń (re-

jon Sanoka, Przemyśla, Lubaczowa) transporty szły przez punkty kierunkowe Lublin lub Kraków aż do punktów rozdzielczych. Dla Pomorza punktem tym był Szczecinek.

Warunki w jakich odbywała się podróż może zobrazować charakterystyka transportu R-48, dość typowego. Otóż w transporcie tym, składającym się z 33 wagonów (27 wagonów krytych, trzy węglarki i trzy platformy) jechało 75 rodzin (356 osób). Wieźli oni 44 konie, 62 krowy, 100 kóz, 29 owiec, 11 świń i 10 cieląt. Łatwo obliczyć, że przeciętnie na jeden wagon przypadało 10 osób i ośiem zwierząt gospodarskich.

Wysiedlenie ludności ukraińskiej rozpoczęło się 25 kwietnia 1947 r. i trwało zasadniczo do połowy sierpnia, z tym, że jeszcze w połowie 1948 r. dowożono niewielkie grupy. Przebieg akcji był nierównomierny, koncentrował się w trzech etapach. Pierwszy obejmował okres od rozpoczęcia akcji, czyli od maja 1947 r. do końca miesiąca. Drugi — między 25 czerwca i początkiem lipca, a trzeci — od 27 lipca do 15 sierpnia. W tym czasie przybyło na obszar Pomorza Środkowego ok. 28 tys. przesiedleńców: ponad 90% przesiedleńców w latach 1947—1948, których liczbę całkowitą ocenia się na 32 tysięcy osób.

Przybycie tak znacznej liczby przesiedleńców w stosunkowo krótkim czasie wymagało niezbędnych przygotowań przed rozpoczęciem akcji, sprawniej organizacji w czasie jej trwania i co najważniejsze — posiadania wolnych gospodarstw i ziem, na których można było ulokować przybywających. Było to o tyle istotne, że 95% przybyłych miało obsadzić gospodarstwa indywidualne. Zobowiązani do przygotowania nowych miejsc pobytu dla osiedleńców starostowie, o mającej nastąpić akcji „W” dowiedzieli się po raz pierwszy 18 kwietnia 1947 r. na zjeździe starostów. Oficjalne zarządzenie wojewody szczytnickiego, któremu podlegały w tym czasie te tereny, ukazało się 24 kwietnia, toteż tylko kilka dni dzieliło wydanie zarządzenia od daty przybycia pierwszego transportu. Zmuszało to władze lokalne do szukania rozwiązań doraźnych — kierowania po kilka rodzin do jednych zabudowań, przydzielanie zniszczonych gospodarstw, umieszczanie w pomieszczeniach zastępczych.

Nie mniejszą przeszkodą była wyczerpująca się chłonność rolnicza na ich terenach. W powiatach, gdzie można było znaleźć odpowiednią liczbą wolnych gospodarstw, osiedlać nie zezwalały przepisy dotyczące przesiedleńców z akcji „W”. Tam, gdzie było można, nie było wolnych gospodarstw i ziemi. Władze powiatowe niejednokrotnie próbowały te przepisy ominąć, umieszczając ludność ukraińską blisko granicy morskiej, dużych miast i w

dużych skupiskach, w majątkach Państwowych. Nieruchomości Ziemińskich. Szybko ujawniły te zabiegi władze bezpieczeństwa, lecz konsekwencje ponosili zazwyczaj przesiedleńcy. Wykonane na rozkaz władz bezpieczeństwa ponowne przesiedlenie osadników z akcji „W” można nazwać drugą akcją przesiedleńczą. Na ogólną liczbę 7811 rodzin osiedlonych na terenie „dawnego” województwa koszalińskiego, ponownemu przesiedzeniu podlegało ok. 1500 rodzin, z tego najwięcej, bo ok. tysięcy rodzin, z pasa nadmorskiego.

Jednym z niekorzystnych czynników był czas — koniec kwietnia, początek maja, a tym bardziej późniejsze miesiące powodowały, że przybyła ludność, w olbrzymiej większości rolnicy indywidualni, nie miała żadnych szans cokolwiek zasieć. Ziarno zebrane z dawnego miejsca zamieszkania w większości zostało zjedzone, nowego nie było, nie było więc szans na przyszłe plony. Ważnym problemem było wykarmienie inwentarza żywego. Przesiedleńcy z akcji „W” skierowani na teren województwa koszalińskiego przywieźli ze sobą cztery tysiące koni, 10 tys. bydła rogatego oraz znaczną liczbę kóz i owiec. Jeżeli pod względem ilości inwentarza żywego przybyli mieścili się w średniej dla Pomorza Zachodniego, to inaczej stosunek ten kształtował się w sprzeczcie i środkach potrzebnych do prowadzenia gospodarstw. Sprzęt ten i środki przywiezione przez osadników w minimalnych ilościach — nie zawsze nadawały się do użytku. Stan ten powodował, że osadnicy ukraińscy bardzo często opuszczali swe gospodarstwa i przenosili się do majątków Państwowych. Nieruchomości Ziemińskich. Ci, co pozostawali na własnych gospodarstwach, borykali się z otrzymanymi gruntami uprawnymi. Ziemi, które brały w posiadanie, wymagały intensywnych upraw i zabiegów melioracyjnych. Zniszczenia wojenne urządzeń melioracyjnych spowodowały zalanie wodą dużych terenów uprawnych. Rodzaj gleby, na której zostali osadzeni Ukraińcy różnił się zasadniczo od bieszczadzkiej pszenno-buraczanej. Większość ludzi z akcji „W” była po prostu bez środków do życia. Zdarzyły się wypadki, że głód zmuszał ich do kradzieży: okradano mieszkania i budynki gospodarce.

Zdewastowane budynki, bez okien i drzwi, powodowały minimalne zainteresowanie przesiedleńców otrzymanymi gospodarstwami. Jedyną nadzieją jaką żyli w tych pierwszych latach, była wiara w jakiś cud, umożliwiający im powrót na „stare” ziemię. Próby władz lokalnych organizowania pomocy siłami społecznymi, nie mogły rozwiązać sytuacji. Rozwiązanie problemu mogło nastąpić jedynie dzięki pomocy zorganizowanej przez władze centralne przy czynnym udziale przesiedleńców.

(c.d.n.)

WOJCIECH KRÓLIKOWSKI



Miserere!

Widzisz Matko? Idzie tłum:

Wyciszony, spokojniaki
bez przyłbicy i bez miecza...

Jakie wielkie zapatrzenie,
Świątym nieme obcowanie

Jednodniowe pojeżdżanie.

Popatrz Matko! Stanął tłum:

Kolysany, rozmodlony...

Plomyk świecy przed ołtarzem

Szept tysiącnie powtórzony:

Miej w opiece! Chroń i pro-
wadź!

Zbaw i kochaj! Zawsze bądź!

Łaskiś pełna...

My Twe dzieci...

Śluchaj Matko! Mówi tłum:

Przysięgamy... Przrzekamy...

Lecz Ty nie wierz!



Przysiądź przy bliźniego stole

tłum codziennie winny

sądz!

A potem

Odpuść mu nasze winy,

Życzliwość i dobroć daj!

Spraw,

by brat przed bratem chleb

kładł na stole

a szare życie zmieniło się w

raja!

Odpocznij Matko! Dziś mod-
lów tak wiele

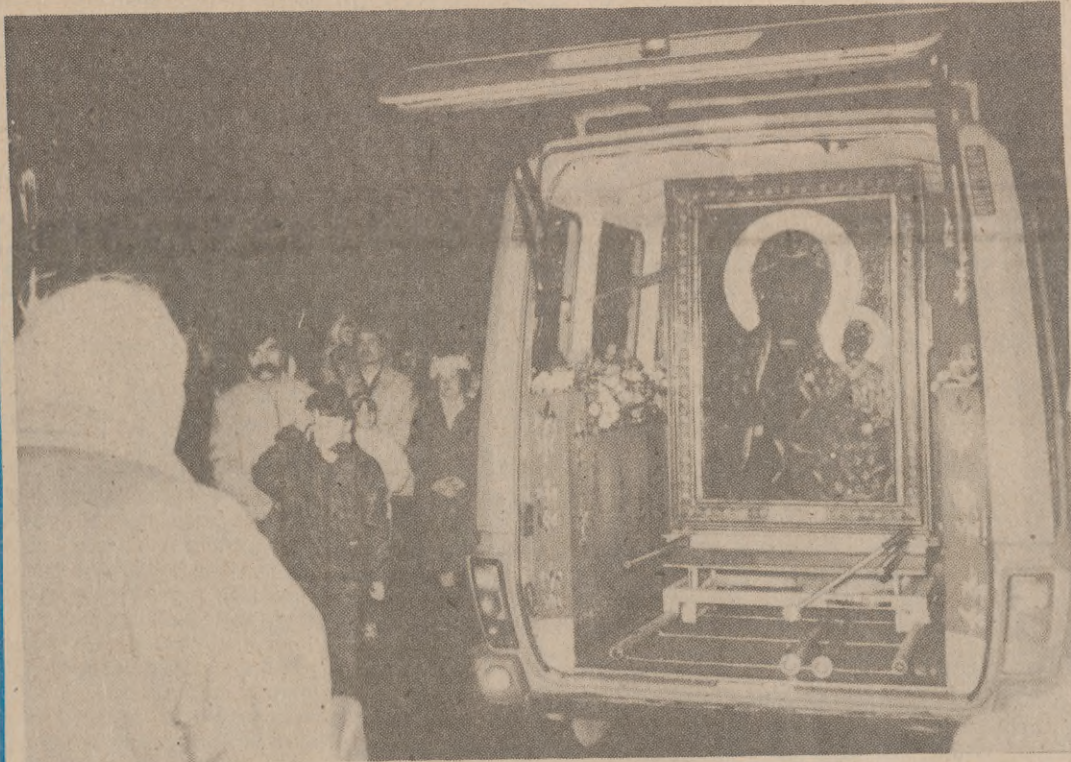
a czynów tak mało...

★ ★ ★

Przyjdź i połóż dłonie na na-
szych

skołatanych myślach!

JOLANTA NITKOWSKA



DRZEWIECKI W SŁUPSKU

„Faust goes rock”

Conrad Drzewiecki musiał już być bardzo zmęczony, skoro zdecydował się porzucić wytwór własnej wyobraźni — Polski Teatr Tańca w Poznaniu. Tancerze z jego zespołu mówią, że coraz gwałtowniej narastało w nich uczucie zniechęcenia i artystycznego niezaspokojenia. Kiedy zrealizowanie idei autorskiego monumentalnego baletu, podporządkowanego aż do drgnięcia powiek tancerza woli twórcy, okazało się niemożliwe, Drzewiecki wycofał się ze światła sceny. Jego odejściu na emeryturę towarzyszyła fala spekulacji i emocji. Istnienie Polskiego Teatru Tańca zawisło w próżni. Trochę z przymusu (nie było tajemnicą, że upadek sceny będzie ostateczny, zaś odbudowanie tej instytucji, po kilku latach nieistnienia, w polskiej sytuacji ekonomicznej — z góry skazane jest na przegraną) objęła schedę po sławnym choreografie Ewa Wycichowska. Uczyniła to z wielkimi obawami i pod wielką presją środowiska. Gdyby jej się nie powiodło, teatr tańca po

raz drugi już by nie powstał. Jego dyrektorka zapowiedziała otwartość programu, różnorodność stylistyczną, współpracę z wieloma realizatorami. Tylko w takiej otwartości i bogactwie propozycji scenicznych widział szansę na zdobycie dobrych tancerzy i... zatrzymanie ich w kraju.

Ewa Wycichowska nadal ma tremę, ale swój egzamin przed publicznością już zdała. Jej pozycję artystyczną ugruntował — jak sądzi — spektakl „Faust goes rock”, efekt współpracy z zachodniemieckim zespołem rockowym — The Shade. Oparta na motywach „Fausta” J. W. Goethego opowieść o pakcie uczynionym z diablem, powraca na scenę tym razem za sprawą dynamicznego, ekspresyjnego widowiska baletowego. Po zachodniemieckiej premierze w 1986 r. (kiedy to jeszcze Wycichowska związana była z baletem łódzkim) „Hannoversche Allgemeine Zeitung” pisała:

„Rock-balet „Faust” wynik

współpracy hanowersko-polskiej, odniósł błyskotliwy sukces na swej premierze. Powstała z miejsc publiczność wypełniona po brzegi teatru wypuściła tancerzy po 20-minutowej owacji. Polski balet odtańczył ten spektakl z wielką brawurą. Ewa Wycichowska jako choreograf — odniosła wraz z zespołem wielki sukces. Barwne kostiumy i pełen erotyki taniec kontrastują tu ze scenami jaskrawo demonstrowanego zła. Na uwagę zasługują gesty, mimika i zaskakujące wręcz pomysły choreograficzne...”

W tym, co napisała niemiecka krytyka wcale nie ma przesady. W kilka miesięcy po tegorocznej — już poznańskiej — premierze rock — baletu, Ewa Wycichowska pojawiła się ze swoim zespołem w Słupsku. Mało kto z widzów wiedział, że wykonawczyni głównej roli damskiej — Mefista, to sama dyrektorka poznańskiej sceny. Spektakl był wspaniały. „Faust goes rock” stał się niebawym przeżyciem dla młodzieżowej wi-

downi. Okazało się, że rock wcale nie musi nieść ze sobą kulturalnej bylejakości. Przeciwnie — wykazuje nieśmiertelny już motyw Fausta doznającego uroków życia i siły własnej wyobraźni a więc wkracza w świat tradycji literackiej w sposób nie nudzący młodego człowieka. Coś jakby wielka sztuka opakowana w dyskotekową formę. Całość łatwostrawna, ale nie bezmyślna. Zasługami za to przedsięwzięcie trzeba by obdzielić — libreciście Jürgena Rosenhala (szkoda, że nie pokuszono się o polskie tłumaczenie tekstów choćby w formie dodatku do programu), muzyków The Shade oraz polską choreografkę — autorkę całej inscenizacji. Od jednego z młodych widzów usłyszałam ciekawe stwierdzenie, że wiekowe wątki literackie są ciągle żywe, jeżeli przykroi się je do dzisiejszych czasów i gustów odbiorcy. Rock-balet Ewy Wycichowskiej te warunki chyba spełnia, jest to bowiem uniwersalne dzieło literackie w pięknej, nowej formie. Nie wiem — czy tak wypada traktować klasykę? Wiem, że tak można! Nie nuży, ale intryguje.

Choć trudno byłoby mi się przyznać do emocji, które przeżywały na tym spektaklu nastolatki, to jednak jestem zwolenniczką takiej właśnie interpretacji klasyki. Nie na kłęczkach, ale z szacunkiem dla tradycji i po swojemu.

Mimo protestów Ewy Wycichow-

skiej także widzę w jej próbach ciąg dalszy pomysłów Conrada Drzewieckiego sprzed lat (dość przypomnieć tu piękny spektakl baletowy do muzyki Beatlesów), które później zostały przez twórcę Polskiego Teatru Tańca zarzucone. Spektakl „Faust goes rock” jest dla mnie jeszcze jednym dowodem na to, że prawdziwa sztuka — to proces ciągłego działania się, przetwarzania, poszukiwania. I nawet „jednodniowa” kultura rockowa może mu podlegać (jednak po warunkiem, że zechce mówić o uniwersalnych ludzkich sprawach).

Po występach w Słupsku, Ewa Wycichowska powiedziała, że spotkała tu wspaniałą publiczność. Ten pierwszy kontakt sprawił, iż Polski Teatr Tańca będzie przyjeżdżał do Słupska systematycznie (mimo ciasnej sceny!). Już za kilka tygodni zobaczymy oryginalne dzieło baletowe poświęcone pamięci genialnego tancerza — „Nizyńskiemu — Une Soiree”. Dla tych, którzy Polski Teatr Tańca kojarzą z repertuarem rockowym spektakl będzie sporą niespodzianką. Jest nadzieja, że przygotowywany obecnie klasyczny balet dla dzieci — „Pietruszka” I. Strawińskiego — pojawi się także w Słupsku. Ja zaś z ciekawością oczekuję na realizację nowego pomysłu Ewy Wycichowskiej, która zamierza wystawić „Skrzypka opętanego” B. Leśmiana z muzyką M. Małecznego. Nie wiadomo, czy przygo-

towane przez zespół poznański balety Drzewieckiego do muzyki H. Wieniawskiego („Legenda”) i K. Szymanowskiego („Etiuda B-moll”) trafią z programów na scenę. Na razie ich autor nie życzy sobie wystawiania żadnego ze swoich baletów. Prawdopodobnie ma za złe Polskiemu Teatrowi Tańca, że jednak przetrwał. Ale to tylko moje przypuszczenie...

JOLANTA NITKOWSKA

P.S. Poznański Teatr Tańca prezentuje w sezonie ponad 50 spektakli, w bieżącym repertuarze ma 15 (!) nowych tytułów. Charakterystyczną jego cechą jest wielki szacunek dla publiczności. Wyraża się on nie tylko w tym, że tancerze tańczą również dobrze w Hanowerze jak i Koszalinie, ale i w tym, że często przestawiają się na zmiany w repertuarze. Ciężkie dla kultury czasy wymagają od zespołu niezwykle „wydajności pracy” i dyspozycyjności. Gra idzie bowiem o przetrwanie. Poznaniakom chodzi przede wszystkim o to, by widz ich nie porzucił! Wystarczy, że nie będą o niego zabiegać a odejdzie, by już na widownię nie wrócić.

I tę myśl realizowaną przez Balet Poznański także w Słupsku — dedykując rodzimym artystom i ich mecenasom, którzy pracując prawie pół sezonu nie „wypuścili” dotąd ani jednej premiery. Tak trzymać — bankructwo murowane!

Pierwsza zasada praworządności głosi, że nikt, kto jest niewinny, nie może być ukarany. Druga zaś — że nikt, kto jest winny, nie może pozostać bez kary. Zasadami tymi kieruje się każde praworządne państwo, choć w naszej najnowszej historii były okresy urągające i pierwszej i drugiej zasadzie.

Ale nawet przestrzegając rygorystycznie zasad praworządności sądy śtają czasem wobec spraw, gdy zasadne staje się postawienie w tytule pytanie: czy potrzebna tu jeszcze kara?

Oto dwa wydarzenia, których epilog rozegrał się przed laty przed sądem: sprawy, w których wydano wyroki pozbawienia wolności, choć sędziowie nie mogli opędyć się od natrętnego pytania: czy potrzebna tu jeszcze kara?

★

Z dwóch siostr A. Janina wcześniej wyszła za mąż. Trafiła dobrze, życie w małżeństwie układało się jej pomyślnie. Małżonkowie B. cieszyli się wkrótce trójką dzieci, które też rosły zdrowo. Sąsiedzi, a nawet rodzina stawiali państwa B. za wzór do naśladowania. Janina B. mimo urodzenia trójki dzieci wciąż była kobietą pociągającą, o wybitnej urodzie. Jej mąż, Antoni B. był dobrym rolnikiem. Holdował nowoczesności i dzięki temu w jego gospodarstwie pojawiały się pierwsze we wsł nowinki techniczne. Ułatwilo to pracę i przysparzało dochodu.

Siostra Janiny, Maria A. często odwiedzała młodych małżonków. Zaprzyjaźniała się ze szwagrem. Wydawało się nawet, że zazdrości siostrze losu, bo często mawiała: — Ty masz szczęście. Chciałabym mieć takiego męża.

— No to cię wyswatam — zaoferował się pół żartem, pół serio Antoni B.

— Eee, gdzie znajdziesz drugiego takiego — powątpiewała Maria A.

Antoni B. zaczął jednak zupełnie poważnie rozglądać się za kandydatem na męża dla swej młodej szwagierki. Przegląd znajomych rolników nie od razu dał wyniki, aczkolwiek na wsi zawsze było więcej mężczyzn niż kobiet. Każdy jednak z przymierzanych kandydatów na szwagra wydawał się Antoniemu B. nie dość dobry. Wreszcie, zupełnie przypadkowo, spotkał Jerzego L., znajomego z nieco dalej położonej wsi. Jerzy L.

był młody, pracowity i przystojny. Pracował jeszcze na gospodarstwie rodziców, ale czuł się już jego właścicielem, bo był jedynym spadkobiercą i postanowił pozostać na wsi. Jak to bywa między znajomymi, zaczęło się od stereotypowego „co słychać?”

— Dobrze słychać — odpowiedział Jerzy L. — Tyle, że kobiety w domu brakuje. Matka słabuje, a gospodarka wymaga babskiej ręki.

— Temu można by jakoś zaradzić — powiedział dość tajemniczo Antoni B. I tak się to zaczęło.

Maria swego przypadkowego spotkania u szwagra. Podobal się jej. Później były jeszcze dwa spotkania u szwagrowstwa. Dalej już

do gości każdej ze stron. Jana J. zaprosił pan młody, Karola G. — rodzina Marii, a więc i małżeństwa B.

Jak to zwykle bywa na wiejskich weselach, wokół biorących się do bitki młodych ludzi zgromadził się ciasny wianuszek rozdzielających i kibiców. Interweniowali również, każdy po stronie „swojego” Jerzy L. i Antoni B. Coś tam dosadniejszego jeden drugiemu powiedział i teraz rozpoczęła się nowa bitka, w której uczestniczyli już dwaj szwagrowie. Szarpających się mężczyzn kobiety wypchnęły na dwór, ale to nie przerwało zwady. Wtedy do interwencji przystąpiły energicznie ich małżonki. I wtedy nastąpiło to...

Antoni B. rozgrzany bójką i al-

trudne warunki mieszkaniowe, było dość kapryśne. Kasia często płakała, nie mogła zasnąć, a w nocy często się budziła i płakała.

Młoda mama nie bardzo wiedziała co począć. Płacząc Kasię brała wtedy na ręce i nosiła przemierzając w ciemności te trzy metry wolnej przestrzeni swego sublokatorskiego pokoju.

Wprawdzie Kasia przysparzała młodym małżonkom wiele kłopotu, ale oboje bardzo ją kochali. Taka mała i taka własna kruszynka... Kłopoty te znosili tym łatwiej, że właśnie otworzyła się perspektywa na otrzymanie normalnego mieszkania, w czym przysięśli na świat Kasi odegrała ważną rolę.

Pewnego dnia Angelika tuliąc do siebie płaczącą córeczkę zauważyła, że ta uspakaja się, gdy dotyka policzkiem matczynej piersi. Uspakaja się i zasypia zupełnie „słodko”. Angelika sprawdziła swoje obserwacje. Potwierdziły się. To ją naprowadziło na pewien pomysł. Kładąc dziecko do wózka przytykała małej do policzka poduszczkę. To działało. Dziecko spało spokojnie. Pomysł sprawdził się i Angelika stosowała go stale.

Pewnej nocy, po karmieniu, położyła Kasię do wózka, otuliła kołderką, a do policzka przytknęła mały jaseczek. Dziecko zasnęło spokojnie, a matka też poszła spać. Rano, gdy się obudziła, zaniepokoiła ją podejrzana cisza w wózku. Rzuciła się ku niemu. Kasia miała główkę odwróconą pod jasek. Nie żyła.

Angelika S. także odpowiadała przed sądem za spowodowanie śmierci swej córki Katarzyny. Też została skazana, bo tak stanowi prawo. Jednakże i w tym przypadku sąd zadawał sobie w duchu pytanie: czy tu potrzebna jeszcze kara?

★ ★ ★

Czytelnik może postawić w tym miejscu pytanie: czy sąd biorąc pod uwagę okoliczności nie mógł odstąpić od orzeczenia kary przewidzianej dla takich przypadków kodeksem karnym. Otóż nie, nie mógł! Rzymska maksyma „dura lex sed lex” stoi bowiem na straży nadużywania prawa. W kompetencjach sądu leży złagodzenie kary ze względu na okoliczności wyłączenia, ale nie odstąpienie od jej wymiarowania dla pewnej kategorii przestępstw.

AGNIESZKA MAJ

Czy potrzebna jeszcze kara?

młodzi radzili sobie sami. We właściwym czasie Antoni B. postawił sprawę jasno:

— Jurek, niech rodzice przeproszą gospodarstwo na ciebie i żeń się z Marysią.

Nie minęło i pół roku, gdy uroczyści i oświeceni narzeczeni zjawili się prosić Janinę i Antoniego na swoje wesele. Janina została przy tym druhną, choć była już przecie zamężna. Wesele wyznaczono na Zielone Świątki, bo Maria chciała koniecznie, żeby wokół było zielono. Wiejskie wesele zgromadziło ponad pół setki gości. Pito i jedzono tego. Toasty były gęste i częste, a gdy komuś zabrakło inwencji — po prostu wołał „gorzko”. Młodzi całowali się, a goście wychylali swoje szklanceczki.

O co poszło dwóm młodym ludziom nikt naprawdę nie wie do dziś. Wszyscy byli zresztą pod dobrą gazetą, więc o powód do sprzeczki łatwo. Nieszczęściem czubiący się młodzieńcy należeli

kohelem odepchnął z taką siłą swoją interweniującą żonę, że ta padając uderzyła głową w róg kamiennych schodów. Przybyły lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Antoni B. został aresztowany jako sprawca śmierci swojej żony. Odpowiadał przed sądem. Został skazany. Ale cóż znaczy kara pozbawienia wolności wobec świadomości, że jest się zabójcą własnej i prawdziwie kochanej żony, że jest się przyczyną sieroctwa trójki małych i także bardzo kochanych dzieci?

★ ★ ★

Angelika i Andrzej S. byli małżeństwem dopiero od roku. Mieszkała w wynajętym pokoiku, gdy urodziła im się Kasia. Pokoik był na tyle malutki, że na łóżeczko dziecięce nie było już w nim miejsca. Kasia spała więc w głębokim wózku, który służył jej także do spacerów na świeżym powietrzu. Dziecko, być może ze względu na

wysokości 500 zł. W przypadku trudności uzyskania aktów stanu cywilnego rodzeństwa, sąd zobowiązuje rodzeństwo do ich przedłożenia.

Z listu dalej wynika, że spadkodawczyni jeszcze za życia dokonała darowizny na rzecz rodzeństwa. O ile te darowizny były „sporządzone” ustnie — to istnieje możliwość domagania się ich wydania od osoby, która rzecz darowaną posiada. O ile jednak wspomniane darowizny były sporządzone na piśmie z zastrzeżeniem, że mają być wykonane po śmierci darczyńcy — to należy sądzić, iż mamy tu do czynienia z zapisem testamentowym. Gdyby te zapisy obejmowały prawie lub całkowicie całą masę spadkową, wówczas Pani wyobrażenie o braku testamentu jest błędne. Ponieważ jest Pani rencistką, a wysokość renty nie pozwala na pokrywanie kosztów sądowych, można skierować wniosek do miejscowego sądu o wyznaczenie akwota z urzędu aby po uwzględnieniu wniosku, z jego pomocą przystąpić do dokonania działu spadku po zmarłej siostrze. Wydaje mi się, że w Pani sprawie udział adwokata będzie pożądanym.

Pani J.N. ze Ślupska:

Pani problem nie wydaje się być beznadziejny. Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 11 lutego 1988 r. — III CZP 8/88 zamieszczonej w OSNCp nr 6 z 1989 r. poz. 97 wyraził następujący pogląd:

Roszczenie osoby bliskiej o przyjęcie w poczet członków spółdzielni i o przydzielenie lokalu mieszkalnego (art. 221 § 1 prawa spółdzielczego) po byłym członku nie powstaje, gdy członek ten wybudował dom przy wykorzystaniu niskoprocentowego kredytu bankowego, jednakże rozszczenie takie nie jest wyłączone wówczas, gdy warunki życiowe dorosłego członka rodziny (wiek, zawód, miejsce pracy) nie pozwalają mu na zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych w nowo wzniesionym budynku mieszkalnym.

Zasadą jest, że jeżeli członek spółdzielni mieszkaniowej korzystający z lokalu mieszkalnego — lokatorskiego wybuduje dom jednorodzinny przy wykorzystaniu niskoprocentowego kredytu bankowego — winien ze sobą „zabrać” dotychczasowych domowników np. dorosłe dzieci, samotnych, bądź takich, którzy założyli własne rodziny.

Powyższe orzeczenie Sądu Najwyższego stanowi wyłom w tej zasadzie i pozwala na ocenę każdego przypadku z osobna.

Stan faktyczny, który stanowił podstawę do wydania cyt. orzeczenia polega na tym, iż rodzice wybudowali dom na wsi, korzystając z niskoprocentowego kredytu bankowego. Dorosłe dziecko z racji wykształcenia i wykonywanego zawodu było związane z miastem. Sąd Najwyższy stanął na stanowisku, iż w tym wypadku trudno wymagać aby temu dziecku wbrew wykształceniu i wykonywanemu zawodowi nakazać przesiedlenie się na wieś i zajęcie się np. prowadzeniem gospodarstwa rolnego. Życie niewątpliwie dostarczy jeszcze innych przykładów, do których będzie można dostosować przełomowe orzeczenie najwyższej instancji sądowej.

mec. RYSZARD SKOWROŃSKI

Nomenklatura i miłość

Pani Zula atrakcyjna jeszcze brunetka, aktualnie rozwiedziona, należy do tego rodzaju kobiet co nie dadzą sobie w kaszę dmuchać. Można bez żadnej skromności poinformować, że pani Zula jest dzieckiem szczęścia systemu, który urodził nowe zależności, oparte nie na kapitale, lecz na polityce.

Pochodzi z rodziny, która zawsze zasiadała w pierwszym szeregu rozmaitych akademii, czy inicjatyw, toteż pani Zula dobrze wie, że należy się o swoje bić, nie zaś czekać w kącie aż ją wybiorą. Mimo iż pochodziła z dobrej rodziny nie udało się jej skończyć studiów, pozostała więc jakby w edukacyjnym zawieszaniu. Ojciec, zawsze skory do pomocy, niestety nie mógł, a może w końcu nie chciał wymuszać aby jego córeczka „skończyła” magistra na siłę.

W każdym razie pani Zula wyszła dobrze za mąż, za znakomicie zapowiadającego się działacza politycznego, który co prawda do PZPR nie należał, ale właśnie w ZSL robił szybkościową karierę. Dorabiając się takiego męża, pani Zula dorobiła się nie tylko pozycji towarzyskiej, ale i sporego dostatku. Małżonek jako działacz bratniego stronnictwa szedł w górę na funkcjach państwowych, co zresztą nie dziwiło nikogo w tamtych czasach. No, bo przecież teść był z właściwej partii, on sam z sojuszników.

Pani Zula edukowała się bardzo pojętnie. Zawsze była w pierwszym szeregu mody. Gdy we wczesnych latach sześćdziesiątych zaczęła się moda na wyjazdy do Bulgarii, jeździła z małżonkiem do Bulgarii. Później, gdy nastała moda na wyjazdy do NRD, zwiedziła wszystkie lepsze ośrodki wypoczynkowe. Gdy za Gierką nastąpiło otwarcie na Zachód była w Wiedniu, była we Włoszech. Słowem, wiedziała w jaki sposób korzystać z zajmowanej pozycji społecznej. Gdy nadarzyła się okazja wymienić, bo małżonek miał do tego prawo, mieszkanie w bloku komunalnym, na wolny zgraby domek. Dbala również aby małżonek z regularnością godną sprawy dbał o otrzymywanie, co dwa lata, talonu na samochód. Wychodziła bowiem z założenia, że poniżej jej godności jest telepanie się niemodną marką i starszym niż dwa lata autem.

Pani Zula nie przejmowała się zbytnio własnym małżeństwem w sensie erotycznym. Owszem, tolerowała go troskliwie, bo nie zarzyna się kury, która znosi złote jajka. Ale miała w towarzystwie spore wzięcie. Od czasu do czasu w nobliwych gronach miasta opowiadało sobie uciśne dyktoryjki jak to pani Zula przyprawia okazałe rogi własnemu, zasłużonemu politykowi...

Ten układ dobry przecież i racjonalny, z którego korzystali i ona, i jej małżonek trwałby z pewnością dłużej, gdyby znowu nie polityka. Po prostu pani Zula uznała, że jedna ekipa władzy się już zużyła, warto więc zainteresować się nową. Tym bardziej, że wokół jej męża zaczęła się palić ziemia. Następowal kres jego życiowej szansy.

Pani Zula pracowała w instytucji, w jakimś sensie artystycznej. Miała więc do czynienia z samą elitą, gdzie idee wolnościowe były nie tylko modne, ale i serio oraz z całym przekonaniem akceptowane. Ona, która znała i w jakimś stopniu akceptowała, że demokracja musi być opartym na przymiotnikach, że krytyka musi być konstruktywna, że wiele innych zjawisk gospodarczych nie może być pozbawione przymiotnika politycznego, z zapalem neofitki rzucała się w wir dyskusji, gdzie te znaczenia i pojęcia nie miały żadnych przymiotników. Dyskutowała o prawdziwej demokracji, o prawdziwej wolności, niezależności, szczerości, rynku i... miłości.

Nie zauważyła, że obracając się w nowym jakościowo świecie idei, używała również przymiotników wartościujących, przeciwstawiających poprzednie, z którymi była już zdomowiona.

W rezultacie, jakby przypadkiem wyruszyła na czołową kontestatorkę, tym złączszą, że zmuszoną ustawicznie udawać wycieczkę się dotychczasowej czerwoności.

I jak to w życiu bywa, w każdym razie dość często u kobiet, polityka wymieszala się z miłością. Spotkała na tych dyskusjach i mityngach młodego gniewnego poetę, któremu, mówiąc słowami modnej piosenki, oddała i serce, i ciało. Poeta czytał jej swoje wiersze, zabierał na wiecie i zatrudniał przy przepisywaniu płomiennych memoriałów. W jego skromnym pokoiczku pili czerwone wino, dyskutowali, i... kochali się.

Poeta jednak był goły niczym święty turecki. Bycie mużą przy pocie nakłada obowiązek sponsorowania jego twórczości. Bowiem nikt jeszcze nie najał się poezją. Pani Zula czerpała więc nie tylko z własnych poborów ale i z zasobów rodziny. Mąż, który zawsze odnosił się tolerancyjnie do przypadków przypisywania mu rogów, tym razem zdecydowanie zaprotestował. Postawił sprawę na ostrzu noża. Proszę bardzo. Pani Zula jest zakochana, to może zrozumieć, ale ta miłość niech się realizuje na własny rachunek poety, ewentualnie pani Zuli, ale nie jego kieszeni.

Na takie ultimatum pani Zula zareagowała histerycznie. Tego się nie spodziewała. Sługus upadającego reżimu śmie jej dyktować warunki. W dzikim odruchu wściekłości zaczęła demaskować wszystkie sprawy swego męża. Nie były to jakieś wielkie rewelacje, ale napsuły krwi małżonkowi pani Zuli co niemiarą. Jej małżonek w tej sytuacji zastosował sposób jaki mu się wydał skuteczny. W kolejnej awanturze sprzął swą małżonkę, niczym kochający mąż. Pani Zula przez tydzień chodziła w ciemnych okularach, wyglądała więc nader tajemniczo. Ale lanie, które dostawała było argumentem wspaniałym.

Zrobiła tak zwaną obdukcję i na sprawie rozwodowej wystąpiła w roli maltretowanej żony za poglądy polityczne. Rozwód uzyskała z orzeczeniem winy swego byłego męża. Ten wyrok stał się niezwykle ważki przy przeprowadzaniu podziału majątku.

Pani Zula obecnie cieszy się wolnością, domkiem, a także samochodem. Jej małżonek może dysponować dachą, plantacją truskawek, sadem wieśniowym. Pani Zula jednak zapowiada, że swą byłą nomenklaturę zniszczy...

EDWARD PAWLAK



Przepraszam, czy tu biją...

Nie będę twierdzić kto kłamie w sprawie Beatki. Przytoczę jednak kilka przykładów z własnego życia. Składając „papier” do Złobka czy przedszkola wypełnia się kwestionariusz bardzo szczegółowy. Adres, miejsce zamieszkania, miejsce pracy, numery telefonów etc. etc.

1. Syn mój (obecnie już dorosły) mając 3,5 miesiąca przebywał w Złobku w Miastku przy ul. Po-

morskiej. Na obiad dzieci — niemowlęta otrzymywały zakupę — papkę z mięskiem (10 g na 1 dziecko). Zatrzymano pomoc kuchenną, która w torebce wynosiła z pracy 1 kg schabu. Ile dzieci okradła i to jednorazowo? Kiedy miał 6 miesięcy dostał świerzb w Złobku — ze „służbowych” śpioczków.

2. Kiedy miał już 1,5 roczku, przebywał w Złobku obok „plebanii” na ul. B. Chrobrego. W sam środek mroźnej zimy — awaria c.o. w Złobku. Sala zimna, po środku sali duży stół, w rogu na krześle opatulona i ze „słoneczkiem” przy nogach siedzi opiekunka, linijką wystukuje rytm o blat stołu, dzieci dookoła stołu stukają w rytm klockami. Zasmarkane i osikane do samego pasa. W aktach są telefony do zakładów pracy matek, ale nikomu się nie chciało zawiadomić o awarii c.o. żeby matki zabrały dzieci.

c.d. na str. 10

PORADY

Pan M.B. Obłęże, 77-232 Barcino:

W swoim liście pyta Pan, czy przysługuje Panu odszkodowanie za doznane cierpienia związane z wypadkiem podczas cięcia drzewa w swoim gospodarstwie rolnym, w wyniku którego doznał Pan uszkodzenia dwóch palców prawej ręki. Z listu wynika, że wypadek był na tyle poważny, iż wskazana była hospitalizacja a także zwolnienie lekarskie. Jest Pan zatrudniony w jednostce gospodarki społecznej i tam ubezpieczony „z tytułu pracy najemnej”.

Skierowane do redakcji pytanie nawiązuje do mojego artykułu dotyczącego odszkodowania pieniężnego za doznana krzywdę.

Sądzę, że niezbyt dokładnie przeczytał Pan mój artykuł. Odszkodowanie (w języku prawniczym używa się pojęcia: zadośćuczynienie) za doznana krzywdę ma miejsce jedynie wówczas, jeżeli doznane cierpienie fizyczne i psychiczne są wynikiem czynu niedozwolonego osoby trzeciej. Innymi słowy chodzi tu o taki stan faktyczny, z którego wynika, iż doznana krzywda jest wynikiem działania lub zaniechania działania innej osoby, której można przypisać winę. Pojęcie winy w prawie cywilnym jest pojęciem szerszym od winy w prawie karnym. Ponieważ z listu nie wynika, iż wypadek podczas cięcia drzewa był spowodowany z czyjejkolwiek winy, należy przypuszczać, że nastąpił z winy samego poszkodowanego, bądź miał miejsce przypadek losowy, przez nikogo nie zawiniony.

Należy sądzić, iż ubezpieczenie z tytułu „pracy najemnej” w ubezpieczonym zakładzie pracy dotyczy ubezpieczenia w PZU od skutków następstw nieszczęśliwych wypadków (tzw. NW). O ile płaci Pan składki ubezpieczeniowe w macierzystym zakładzie pracy, winien Pan tam zgłosić fakt doznania uszkodzenia ciała i żądania wypłaty stosownego odszkodowania. Zakład pracy winien skierować pański wniosek do PZU, który w oparciu o dokumentację lekarską i opinię lekarzy PZU określi procent uszczerbku zdrowia i według aktualnej tabeli wypłaci stosowne odszkodowanie. Odszkodowanie to nie ma nic wspólnego z prawem do zasiłku chorobowego.

Pani M.M. z Człuchowa:

Z listu Pani nie wynika, czy zostało stwierdzone sądowo kto dziedziczy spadek po zmarłej bezdzietnej siostrze. Bez sądowego stwierdzenia praw do spadku po zmarłej, nie można dokonać podziału tzw. masy spadkowej będącej własnością zmarłej.

Zmarła, czyli spadkodawczyni nie pozostawiła testamentu, a zatem będzie miało zastosowanie dziedziczenie ustawowe określone w kodeksie cywilnym. Uprawnionym do spadku po siostrze będzie wyłącznie jej rodzeństwo w częściach równych. Dzieci brata nie mają praw do spadku. Proszę zatem skompletować niezbędne dokumenty jak: odpis skrócony aktu zgonu siostry, odpisy aktów urodzenia rodzeństwa siostry. Mężatki winny przedłożyć akty zawarcia związku małżeńskiego i skierować do Sądu Rejonowego w Człuchowie wniosek o stwierdzenie praw do spadku, naklejając na wniosku znaczek opłaty sądowej w

W środowiskach sportowych dyskutuje się obecnie przede wszystkim o reorganizacji struktur kultury fizycznej. Jak nas uczy historia, dotychczasowe rewolucyjne zmiany (w tej materii) niczego dobrego nie przyniosły. Wszyscy zainteresowani wiedzą, czym dzisiaj dysponujemy w dziedzinie KF. Są propozycje rozwiązania Komitetu Młodzieży i Kultury Fizycznej oraz podległych jemu struktur. Naiwne jest stwierdzenie, iż sport może sam się finansować. A takie mrzonki, choć czyniono to w dobrej wierze, spowodowały

Pierwszy obiekt zbudowali słuchacze i kadra Szkoły Milicji 20 lat temu pod kierunkiem plk. Pawła Liberka i por. Ryszarda Sarnackiego. Powstała wówczas tzw. oś 50-metrowa. W 1984 r. oddano do użytku kolejne obiekty: strzelnicę do strzelania pistoletowego na 25 m i z broni pneumatycznej na 10 m. W kompleksie tym znajduje się również hotel (przynosi spore zyski klubowi), a także hala gimnastyczna. Gryf posiada wspaniałą bazę szkoleniową, ale ma poważne problemy z pozyskaniem wysokiej klasy sprzętu. Pomoc w

wie zdobyła — w tym roku — złote medale (indywidualnie i zespołowo) w strzelaniu z pistoletu pneumatycznego. W ślady Mirosławy idą Kinga Strąk i Józef Klimek — brązowi medaliści XVI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, kadrowicze. Zenon Szewczyk (od 1976 r. pracuje w Słupsku, poprzednio zawodnik WKS Śląsk Wrocław) szkoli Roberta Kraskowskiego, członka kadry narodowej seniorów. Najlepszy zawodnik 1989 roku specjalizuje się w strzelaniu z karabinka pneumatycznego. Ma na swym koncie cze-

sportowym) szczyty się Julian Lis. Podobnie jak Mirosława sięgał po najwyższe tytuły w zawodach krajowych, a w 1976 roku był wice mistrzem Europy (drużynowo) w broni pneumatycznej.

T. Sadowski: — Przy okazji warto wspomnieć o dużym wkładzie, jaki wnieśli w osiągnięcia sekcji byli zawodnicy, a następnie instruktorzy i trenerzy: Ryszard Sarnacki, Józef Kuligowski, Kazimierz Tolkacz, Stanisław Markiewicz, Halina Foltyn, Tadeusz Kosciwicz, Zdzisław Cyganowski (magazynier sekcji), Andrzej Grzeszczak, Ewa Kozera oraz Mirosław Mendelewski.

— W minionych latach plasowaliśmy się w środku tabeli pierwszoligowców. Największym sukcesem było zajęcie piątego miejsca w 1987 r. Mimo że klasyfikowani byliśmy drużynowo, jest to wybitnie indywidualna konkurencja. Wymaga ogromnej samodyscypliny, waleczności, umiejętności koncentracji. Przysiąc trzeba, że jest to sport mało widowiskowy, chociaż przy bliższym poznaniu reguł walki, jej przebiegu, na pewno interesujący. Dyscyplina nasza skupia ludzi o specyficznych cechach osobowości...

Działacze GKS Gryf stoją przed bardzo trudnym wyborem. Każda sekcja przedstawia swoje racje, chce utrzymać się na powierzchni. I nie ma się czemu dziwić. Środków na utrzymanie klubu ubywa, walka o byt nabiera rumieńców. Wydaje się, że strzelcy obronią się sami. Nie, nie bronią! lecz dobrymi wynikami.

JERZY RAUBE

Rodzinną fotografię w nowym pomieszczeniu strzelnicy broni pneumatycznej. Stoją od lewej: Tadeusz Sadowski — trener koordynator, Witold Gesse — zawodnik, obecnie student AWF, Mirosława Liberek — trenerka broni długiej, Julian Lis — trener broni krótkiej, Jolanta Parzybut — karierę zawodniczą zakończyła w ubiegłym roku, Robert Kraskowski i Zenon Kwiatkowski (zawodnicy broni długiej), Zenon Szewczyk — trener broni długiej.

Fot. ZB. BIELECKI



Nie hamować!

Do Słupska zjechali na dzień dwaj zastępcy redaktora naczelnego „Przeglądu Tygodniowego” — Andrzej Nierychło i Daniel Wójcicki, szerszej publiczności znani jako komentatorzy II programu TVP. Na spotkaniu, które zorganizował warszawski dziennikarz Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, toczyła się dyskusja o dniu dzisiejszym kraju. Goście podzieliли między innymi:

● O formule „Przeglądu Tygodniowego”

Charakter naszego pisma określa tytuł. A ponieważ gatunek pisma informującego jest w Polsce pewną nowością, zespół „PT” w obecnym składzie uczynił z tego swoistą ideę fixe. Chodzi o rzeczywisty przegląd wydarzeń w tygodniu. Oczywiście, niemożliwe byłoby być pełny. Na naszych łamach zderzają się dwie tendencje: to co niesie życie i wypadkowa zainteresowań dziennikarzy. Trudno by więc mówić o zamierzonej linii politycznej. Chcemy po prostu rzetelną informację wyprzedzać oczekiwania czytelnika. Główną dewizą zespołu, za sprawą szefa Artura Howzana, jest — „nie hamować”. Czytają nas ludzie o różnych orientacjach. Sprzedajemy się dobrze w kraju, stale rośnie prenumerata za granicą. Otrzymałmy również gratulacje i błogosławieństwo Jana Pawła II ze słowami „piszcie, jak dotąd, uczciwie”.

● O historii „PT”

Jest to drugi, obok „Veta”, tytuł, który utrzymał się na rynku z nowo powstałych pism. Założyciele „PT”, szacowne grono profesorów, miało ambicję nawiązania tym do chlubnych tradycji XIX-wiecznego organu pozytywistów. Druga ekipa prowadząca „PT” nadała mu kształt pisma reporterskiego. Trzecia — nie naruszając istoty, zmodyfikowała nieco tamten „PT”, dodając m.in. dziennej ekonomice.

● O redakcji „PT”

Zespół „PT” liczy ok. 30 dziennikarzy, łącznie z „urzędnikami”. Zasadniczy sztab piszących to 10 osób. Na Zachodzie tego typu pismo miałoby trzykrotnie większą obsadę. Zapisywanie papieru w Polsce przestało się opłacać.

● O starych i nowych barierach

Cenzura — jakkolwiek nie została oficjalnie zniesiona — praktycznie od „okrągłego stołu” nie istnieje. Jeżeli bywają jakieś z tej strony ingerencje, dotyczą one raczej spraw obyczajowych lub stosunków religijnych. A właściwie można pisać wszystko, co — okazuje się — wcale nie ułatwia życia redakcjom. Odpowiedzialność za niedoinformowanie spada wyłącznie na nie. Tymczasem napotykamy na coraz większe bariery w zdobywaniu informacji. Stała się ona towarem. Zwiększyły się jednocześnie wymagania czytelników. Dziś już nie wystarczy wskazanie problemu, że jest. O tym wszyscy wiedzą i mówią. Dziś czytelnicy oczekują od dziennikarza określenia się. Istniejący chaos jest ciężki dla każdego. Staramy się uporządkować ten rynek myśli politycznych i gospodarczych. Dostarczyć czytelnikowi wiedzy, a równocześnie pomóc mu w oderwaniu się od starych przedziałów i odnalezienie się na nowo.

● O dziennikarzach w ogóle

Jest nas za mało, żeby się jeszcze dzielić i zwalczać. Może być



c.d. z str. 9

Pamiętam jak, na wpół gołego syna zawinęłam w koc i zaniósłam do domu. On płakał, ja też. A potem wiadomo — zwolnienie lekarskie.

3. Przedszkole przy ul. Chrobrego (naprzeciw plebanii). Przed obiadem drugie dziecko zdołało mego syna metalową ostrą zabawką w oko. Podobno nie jadł obiadu, tylko siedział nad stolikiem i czytał książkę do talerza. Telefon do pracy nadal był w aktach. Po pracy odebrałam dziecko i biegiem do pogotowia. Przychodnie już były nieczynne. Dzięki

dowolna ilość ugrupowań, jednakże połączonych we wspólny — najlepiej silny związek zawodowy dziennikarzy. Istniejące forum twórcze, jedno i drugie, nie spełnia tej roli. A zawodowi dziennikarskiemu pilnie potrzebna jest ochrona.

● O wolnej sprzedaży papieru

Nie zapowiada się na razie. Obecna ekipa rządowa domagała się tego dopóki była w opozycji. Teraz utrzymuje centralne rozdzielnictwo.

● Z czyjej rekomendacji występują w TVP?

Zrzędził tutaj przypadek. Dyrektor II programu TVP doszedł kiedyś do wniosku, że przydałby się końcowy akcent. I dla wyrazistości powinien zamykać program ktoś spoza telewizji. Tym sposobem, poprzez znajomych znajomych, utworzyła się ekipa komentatorów. Udział w niej trójki — prócz nas Andrzeja Malachowskiego — dziennikarzy „PT” nie spowodował ani inwazji naszej redakcji na TVP, ani też uzależnienia od TVP. Czy wpłynął ten fakt na popularność pisma — nie wiemy.

● Jak widzą przyszłość PZPR?

Od dłuższego czasu jesteśmy przekonani, że przyszłości PZPR wróżyć nie można. 40 lat to i tak bardzo długa epoka istnienia. Jej organizm zużył się, więc dalsze trwanie w tym kształcie jest bezsensowne. Tym bardziej, że scena polityczna jest przesycona lewicowością. Gdyby prognozować — nie będzie w Polsce możliwy taki rozwój sytuacji jak dla przykładu na Węgrzech, że pozostanie trzon starej partii. Ze względu na zaszłości, na narodowy charakter, nastąpi daleko idąca atomizacja tej partii na różne odłamy. Co nie wyklucza połączenia ich w federację. Aktualnie nikt w gmachu PZPR nie mówi o jedności. Czas masowej, wielkiej, wszechobecnej partii skończył się. Powstaną partie, które zechcą „bawić się” w politykę. I wiele będzie zależało od konkretnych ludzi. Nazwisko, osoba będzie tu siłą sprawczą.

● Na pytanie: czy sprostamy wyzwaniu czasów?

Jak niejedyn Polak, pokonałmy wiele obaw i nie tylko dlatego, że z natury jesteśmy optymistami. Obserwując Tadeusza Mazowieckiego, w mniejszej skali działalność — Andrzeja Drawicza, jak zjednują sobie zaufanie, mamy coraz więcej dobrych nadziei. Także Lecha Wałęsę, który przecież przy „okrągłym stole” był w mniejszości. Dodatkową gwarancją rozbicia się demokracji jest istnienie opozycji.

Prawdziwe zaniepokojenie budzi sfera gospodarcza. I teraz okazuje się, że to, co byłoby zbawienne dla gospodarki jest bardzo kłopotliwe do przeprowadzenia. Więc ta spójność potrzeby serca i ciała wisi na włosku.

● Na zakończenie

Mówiąc to wszystko nie chciałyśmy wywołać wrażenia jakoby tylko w „Przeglądzie Tygodniowym” toczyły się spory ideowe. Traktując rzecz bardziej przyziemnie — redakcja jest przede wszystkim fabryką informacji.

MIROSLAWA MIRECKA

temu, że dziś już nieżyjąca siostra moja była główną księgową w pogotowiu, dostałam karetkę i jechałam do szpitala wojewódzkiego w Słupsku. Skończyło się na badaniach i lekach, dzięki Bogu.

4. Dziecko znajomej chodziło do żłobka. Często mówiło, „że pani daje im witaminki”. No to fajnie — cieszyły się matki. Aż raz przyszło do pracy matki. Na biurku leżała linijka — „o, witaminka”, rozpoznało dziecko.

5. Pewna wychowawczyni w przedszkolu w Miastku ustawiała dzieci w kółeczko, kazała im tak chodzić i linijką wystukiwała rytm po główkach dzieci.

Pisać dalej? — Chyba starczy — nie wierzę tym „świętym(...)”.

(Nazwisko do wiadomości redakcji)

W obronie... broni

dowały sporo zamętu nie tylko w świadomości kibiców. Wiadomo, że bez dodatkowych pieniędzy — i to z budżetu państwa — nie ma mowy o rozwoju. Można by rzec, że zagrożone byłoby i to, co posiadamy. Zatem musi być, mimo wielu zastrzeżeń, ktoś kto prowadzić będzie odpowiedzialną politykę finansową. Zastrzeżenie zaś dotyczy rozdziału machiny biurokratycznej, tu konieczne i potrzebne są cięcia etatowe. Niezbędne uszczuplenie struktur administracyjnych, przy szukaniu oszczędności, tylko pomoże rozwiązać wiele problemów.

Czy słuszny jest program realizowany przez KMiFK? Najlepiej broni się on sam. Świadczą o tym wyniki naszych sportowców w imprezach międzynarodowych. Otóż najwięcej medali zdobywają juniorzy. To tylko może cieszyć w perspektywie igrysk w Barcelonie i następnych. Nie można tej młodzieży pozbawić szans na rywalizację z rówieśnikami z innych państw tylko dlatego, że skapiliśmy grosza. Utrata kontaktu z czołową światową (a jest to przecież faktem w wielu już dyscyplinach — koronnym przykładem jest los polskiej lekkiej atletyki) może przynieść opłakane konsekwencje, a ich skutki odczuwać będzie my przez lata.

Ten dość ogólny wstęp jest konieczny dla pokazania uwarunkowań, w jakich przyszło funkcjonować klubom sportowym i ich sekcjom. Szczególnie takim, jak np. strzelectwo GKS Gryf Słupsk. Odzywają się i to nieodrodnione głosy proponujące po prostu likwidację. Nic bardziej błędnego wymyśleć już nie można. Wystarczy obejrzeć tylko nowoczesną bazę sportową przy ul. E. Orzeszkowej. Zaliczana jest w tej chwili do najlepszych w kraju.

tym względzie świadczy centrala Sportu Gwardyjskiego oraz Polski Związek Strzelectwa Sportowego. Szczególnie w rozwoju sportu młodzieżowego wspiera klub Wojewódzka Federacja Sportu.

Dobrze się chyba stało, że w dobie, kiedy mówi się tylko o biznesie, działacze i szkoleniowcy Gryfa sporą wagę przywiązują do procesu wychowania najmłodszych zawodników. Sekcja współpracuje na co dzień z wieloma szkołami. Od lat organizowane są mistrzostwa szkół ponadpodstawowych, a od ubiegłego roku — podstawowych.

Najlepsi, najbardziej ulatentowani sportowcy otaczani są opieką szkoleniową i wychowawczą. Tych wartości nie da się przeliczyć na złotówki...

Czy się to komuś podoba, czy nie, sport kwalifikowany jest i będzie jeszcze przez długie lata symulatorem postępu. Bez niego nie ma mowy o sponzorach, o reklamie. A w sekcji Gryfa są sportowcy, którzy mogą się podjąć reklamowania firm patronackich. Marzeniem działaczy i kadry szkoleniowej jest promocja najlepszych zawodniczek i zawodników m.in. Mirosławy Sagun i Roberta Kraskowskiego do udziału w imprezach najwyższej rangi, ze startem w igryskach w Barcelonie włącznie.

Krótką charakterystykę trenerów i członków sekcji. Trenerem koordynatorem jest Tadeusz Sadowski związany z klubem od 1968 r. W latach 1982—86 był szkoleniowcem kadry narodowej w karabinku kobiet i pistolecie dowolnym mężczyzn. Po najwyższe laury sięgała jego wychowanka, Mirosława Sagun, która na mistrzostwach świata w Saraje-

ry rekordy Polski i 7 medali w zawodach o randze krajowej. Drugi podopieczny — Zenon Kwiatkowski jest aktualnym rekordzistą Polski w kabekasie (60 strzałów, leżąc). Zdobywał medale na zawodach rangi krajowej. Obecnie rozpoczyna pracę szkoleniową z młodzieżą. Wielu sympatyków sportu na Pomorzu Środkowym kojarzy słupską sekcję z osobą Mirosławy Liberek. Ta utalentowana zawodniczka (a od ubiegłego roku trener) kilka razy reprezentowała nasz kraj na mistrzostwach świata i Europy. Była rekordzistką i mistrzynią Polski. Obecnie szkoli swoich następców w broni długiej. Również rocznym stażem trenerskim (w pistolecie

Rodzinną fotografię w nowym pomieszczeniu strzelnicy broni pneumatycznej. Stoją od lewej: Tadeusz Sadowski — trener koordynator, Witold Gesse — zawodnik, obecnie student AWF, Mirosława Liberek — trenerka broni długiej, Julian Lis — trener broni krótkiej, Jolanta Parzybut — karierę zawodniczą zakończyła w ubiegłym roku, Robert Kraskowski i Zenon Kwiatkowski (zawodnicy broni długiej), Zenon Szewczyk — trener broni długiej.

Fot. ZB. BIELECKI



TAJEMNICE I SENSACJE

Saudyjski motyl

Wszystkiemu winien jest Rudolph Giuliani prokurator Nowego Jorku, który wstawił się nieprzejednaną walką z mafią i który w sposób bezwzględny poluje na rekiny z Wall Street. Ich machinacje finansowe pobudzają wielu miliardów dolarów budżet USA bo nie używają od nich stosowne, prawem wymagane podatki. Wśród tych dotychczasowych sukcesów chciałby mieć również w kolekcji saudyjskiego motyla, jak nazwał Adnana Kashoggi, którego majątek oceniany był na kilka miliardów dolarów.

Adnan Kashoggi to postać znana ze stron kolorowych światowych magazynów, które specjalizują się w opisywaniu wydarzeń z życia wielkich bogaczy, playboyów, gwiazd ekranu, czy wielkich sportowców tenisa. Jeszcze niedawno czytelnicy tych pism mogli oglądać go w towarzystwie obfitej brylantami żony Lammi, czy córki Nabili, której imię ozdabiał luksusowy 90-metrowy jacht Kashoggi. Czytelników mogły fascynować sceny z życia we wspaniałym pałacyku przy ulicy Matignon w Paryżu, czy luksusowego apartamentu w Nowym Jorku, który kosztował 365 milionów dolarów.

Saudyjski miliarder dawał się chętnie fotografować na tle swego prywatnego Boinga 727, z luksusowym wyposażeniem wnętrza, w którym mieszczą się sypialnie, salon i bar. Zapraszał dziennikarzy i fotoreporterów do swej wspaniałej posiadłości w Marbelli rozciągającej się na obszarze 2 tysięcy hektarów. Słowem, starał się o reklamę, czuł się swobodnym niczym ptak i niezależnym niczym sam Bóg...

Nie jest to, i nie był jednak tuzinkowy miliarder, który wyłącznie żyje swym bogactwem. Przeciwnie, znany był w kręgach międzynarodowej finansjery i polityki jako osoba szalenie ważna i przedsiębiorcza. On właśnie był jednym z naganiaczy związanych z aferą olbrzymich łapówek Lockheed. Wielu ludzi swoje związki z tą brudną aferą opłaciło porażką polityczną, premierzy, ministrowie rządów Japonii, Wielkiej Brytanii, on natomiast pozostał bezkarny, bowiem nie sposób było udowodnić jego winy, choć udział w tej aferze był bezsporny.

Ten niski, gruby człowiek z wąsikami uznawany był przez pewne koła polityczne i finansowe jako obowiązkowy pośrednik w przeprowadzaniu rozmaitych transakcji w rejonie Zatoki Perskiej. On też był przedstawicielem strony USA w sprzedaży broni Iranowi, cała ta transakcja nazwana została później aferą Irangate. Związek z tą aferą były dla wielu ludzi tragiczne, jak wiadomo zamieszany był w nią nawet prezydent USA, ale Adnan Kashoggi był nietykany. Przeciwnie, nadal obnosił się po świecie ze swoim ostentacyjnym bogactwem i stosunkami.

Przez cały czas przechodził bez kłopotów przez sieci międzynarodowego wymiaru sprawiedliwości. Można byłoby to ocenić jako prosty zbieg okoliczności, lecz także jako wyjątkowe zasługi saudyjskiego miliardera oddawane rządowi i bankom międzynarodowego systemu finansjery.

Skromny prokurator z Nowego Jorku, choć śledził „karierę” małego, grubego pana z wąsikami, nie miał podstaw do wniesienia oskarżenia. Dopiero za sprawą Marcosa, byłego dyktatora Filipin wreszcie pojawiła się noga nietykalnemu miliardarowi z Arabii Saudyjskiej. Otóż Adnan Kashoggi pomógł w ukryciu byłemu dyktatorowi Filipin i jego żonie około stu milionów dolarów. Na wartość tego majątku należącego do państwa filipińskiego składa się luksusowa nieruchomość w Nowym Jorku oraz obrazy zabrane przez Marcosa z filipińskiego Metropolitan Muzeum.

Są to plótka pędzła el Greco, Rubensa. Te cenne zabytki Kashoggi kupił od Marcosów, aby natychmiast z zyskiem podobno, odsprzedać pewnej panamskiej spółce. Jak ujawniły władze Filipin „pewna panamska spółka” jest własnością Marcosów, a faktycznie własnością żony dyktatora. Jednym słowem, Kashoggi przeprowadził transakcję w wyniku której władze Filipin nie mogą żądać zwrotu obrazów, choć one nadal należą do rodziny byłego dyktatora.

Kashoggi tłumaczył później, że chciał zrobić przysługę przyjaciołom znajdującym się w biedzie. Być może biedny jest sam był dyktator, który od wielu miesięcy przykuty jest do łóżka szpitalnego w Honolulu, gdzie znalazł schronienie i gdzie czeka na niego po wyjściu przedstawiciel rządu filipińskiego aby go osadzić w więzieniu.

Z pewnością nie jest w biedzie żona byłego dyktatora, Imelda Marcos. Czuje się ona znakomicie, używa życia i chyba już zapomniiała, że musiała w szybkim tempie uciekać z Filipin, zabierając wielomilionowy majątek należący do narodu filipińskiego.

Te niezręczności transakcyjne wytopił niezmordowany Rudolph Giuliani, prokurator Nowego Jorku. Oskarża zatem Kashoggię o ukrycie stu milionów dolarów należących do państwa filipińskiego. Tylko tyle, bo na inne sfery działalności Kashoggi nie ma dostatecznych dowodów. Stąd nakaz aresztowania na nazwisko międzynarodowego miliardera.

Kashoggi, choć przygotowany był już na nakaz aresztowania, przebywał dwa tygodnie temu w Paryżu. Władze amerykańskie wołały jednak zaczekać, aż Kashoggi uda się do kraju, z którym USA posiada porozumienie o ekstradycji przestępców. Saudyjski miliarder jakby nie pomny zagrażającego mu niebezpieczeństwa pojechał, w towarzystwie żony i córki do Brna w Szwajcarii. Chciał tam w luksusowym hotelu Schweizerhof poddać się kuracji odmiładzającej. Aresztowała go policja szwajcarska w piątym dniu pobytu. Przeprowadzono zatem, w asyście reporterów saudyjskiego miliardera z luksusowego hotelu do bernerskiego aresztu. Ustawodawstwo szwajcarskie przewiduje, że Kashoggi zostanie wydany do USA tylko wówczas, gdy zarzucane mu w Stanach Zjednoczonych przestępstwa podlegają w Szwajcarii karze wyższej niż rok pozbawienia wolności. Towarzyszącym aresztowaniu reporterom, międzynarodowy oszust pokazywał spokojną twarz i obiecywał rychłe spotkanie w swej posiadłości w Marbelli...

Na podstawie prasy zagranicznej opracował wp.

KATARZYŃNIE DUDA
z okazji imienin
dużo zdrowia
i wszelkiej pomyślności
zyczą
koleżanki z pracy
G-260

● **ROZPOCZĘTA** budowę domu w Korzybiu sprzedam. Słupsk, H. Pobożnego 20/6.

G-292
● **4 M SZEŚĆ**. krawędziaków 10 x 14 cm długości, 8,5 m oraz deski grubości 25 mm w ilości 3 m sześć. (sosna) sprzedam — cena przystępna. Słupsk 8, skrytka 444.

G-304
● **ŻYŁAKI**, owrzodzenia, specjalista chirurg. Szczecinek, Mickiewicz 10, tel. 436-30.

● **POWAŻNE** oferty matrymonialne krajowe, zagraniczne w katalogach trzech biur. 68-206 Mirostowice „DOROTA”

K-69
● **KOŁTUN** Grzegorz zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Syczewice — Słupsk.

G-306
● **SYSKA** Katarzyna zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS trasa Słupsk — Dębica Kaszubska.

G-303
● **ALKIEWICZ** Jędrzej zgłasza zagubienie księgi podatkowej przychodów i rozchodów nr USSO-32631/2/318/89, wyd. Urząd Skarbowy Słupsk.

G-302
● **SOBIESZCZAŃSKI** Zbigniew zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS trasa Obłęż — Słupsk.

G-300
● **BARTOCHOWSKI** Zbigniew zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS trasa Zielin — Słupsk.

G-208
● **CZYŻYK** Roman zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Sternice — Słupsk.

G-294
● **UNIEWAŻNIA** się pieczęć o treści: Zakład Budowlano-Montażowy inż. Jerzy Kapczuk, pl. Spółdzielczy 6/10, tel. 22-107, 84-300 Łębork.

G-299
● **WSP** w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji studenckiej nr 7311/P/87 na nazwisko Jarosław Jastrzębski.

G-293
● **WSP** Słupsk zgłasza zagubienie leg. studenckiej na nazwisko Koman Jan.

G-291

UWAGA ROLNICY!

Państwowy Zakład Ubezpieczeń
Inspektorat w Słupsku

informuje

ze od 1.07. 1989 r.

★ wszystkie zwierzęta w gospodarstwie można ubezpieczyć do pełnej ich wartości wolnorynkowej na takie sumy, jakie poda rolnik

● Odszkodowanie wypłacane jest w 100 procentach

SKŁADKĘ ROZKŁADAMY NA DOGODNE RATY.

K-70

PLYTKI POSADZKOWE ★ KOLOROWE LASTRICO typu

★ sztuczny marmur
★ sztuczny granit
bezpośrednio od producenta
Słupsk
ul. Wiśniowa 2a
tel. 226-35 w godz. 7-8, 20-22



G-305

Redakcja „Zbiżeń” przygotowuje
kolejną edycję ogłoszeń

„WSZYSTKO DLA DOMU WSZYSTKO DLA CIEBIE!”

● **Ogłoszenia ramkowe:** 25, 50, 100, 200 tys. zł, lub według życzenia (900 zł za cm²)

● **Ogłoszenia drobne:** 300 zł za słowo.

● **Życzenia „z kwiatkiem”:** 10 tys. zł.

INFORMACJI UDZIELA sekretariat redakcji — tel. 268-58 oraz biuro ogłoszeń — tel. 266-08.

FRASZKI

Kryteria odwagi
Nazwać rzecz po imieniu
to jeszcze nie wszystko —
trzeba nie bać się także
wymienić nazwisko.

Płotka
Tam jest jeszcze przyzwoitość,
gdzie starannie ją ukryto.

Prosty rachunek
Kto przychodzi z niczym —
sam się też nie liczy.

Bez koloryzowania
Gdy błędy strach pada,
odwaga też jest błędem.

Wymiar
Dla równości
ręce sprawiedliwości
winny być różnej
długości.

Siłowość małuczkiego
Nie dorósł —
do oporu.

Poświęcenie
Konskwenwni moralizatorzy
grzeszyć nawet
za grzeszników są skorzy.

Kierowanie okrętem
Trudno kierować nim, gdy szkoda
ster sternikowi w ręce oddać.

O powrocie do natury
Malpa z powrotem
już człowiek się nie stanie —
więc może to być
najwyżej malpowanie.

Instrukcja
Pociąg fizyczny —
nie jest automatyczny.

JERZY LESZCZYŃSKI

ROZRYWKA DLA DZIECI

Przyjrzyj się uważnie rysunkowi i spróbuj odnaleźć różnice. Jeśli to ci się uda — zaznacz je kółkami. Rysunek wytnij, podpisz i wyślij w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja tygodnika „Zbiżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk. Na kopercie konieczne zaznaczyć: „Rozrywka dla dzieci”.

Czekają na was dwie nagrody-niespodzianki.

Nagrody:

za rozwiązanie zagadki z nr 45 tygodnika nagrody wylosowali: Beata Zdybał Warszko 109, 76-100 Sławno oraz Marcin Szybisty, 78-400 Szczecinek ul. Warszawska 2E/4

Nagrody wyślemy pocztą.

Wszystkim dzieciom dziękujemy!



ZBIŻENIA Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Jarosław Duchnowicz — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. naczel., Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji, Waldemar Pakulski — z-ca sekretarza redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Małgorzata Józwiak — red. tech.-graf., Magdalena Karwowska, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Jan Urbanowicz.
KOREKTA: Alicja Omilianowicz, Izabela Słomska, Regina Szamrej, Bogdana Szydłowska.
ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, telefony: 268-58 — red. naczelny i zastępca, 243-81 — sekretarz redakcji, Oddział Redakcji w Koszalinie ul. Zwycięstwa 137-139, telefon 248-23.
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania listów i wypowiedzi. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.
Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”. Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe, Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.
Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Waryńskiego 7

75-541 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk, tel. 266-08. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY: Cena prenumeraty kwartalnej 1950 zł, półrocznej 3900 zł, rocznej 7800 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prywatnych — instytucji, zakładów pracy; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. — Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma

PROGRAM TV 23—29 XI 89

CZWARTEK

PROGRAM 1

8.35 „Domator” — Nasza poczta — Galeria szmatek 8.50 „Domowe przedszkole” 9.15 Dt — wiadomości 9.25 „Głina z wyższych sfer” (8) — serial kryminalny prod. angielskiej 10.20 „Domator” — Przy herbacie 16.20 Program dnia, telegazeta 16.25 Dla młodych widzów: „Kwant” oraz film z serii: „Świat, w którym żyjemy” 17.15 Teleexpress 17.30 „Patrol” — wojenny program publ. 17.55 „Francis Bacon — notatki z wystawy” — film dok. Franciszka Kuduka 18.25 Magazyn katolicki 18.45 „10 minut” 19.00 Dobranoc: „Przygody rozbójnika Rumcajsa” 19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy 19.30 Wiadomości 20.05 „Głina z wyższych sfer” (8) — „Inna kobieta” — serial kryminalny prod. angielskiej 21.00 Sport 21.10 „Pegaz” 21.55 Program publ. 22.25 „Sadie Nine” — recital piosenkarki z Wielkiej Brytanii 22.55 Dt — echa dnia 23.15 Język angielski (36)

PROGRAM 2

16.55 Język rosyjski (6) 17.25 Program dnia 17.30 „Skarby kultury polskiej” — „Nie żałujcie jej bursztynu” — film dok. Stanisława Szwarca-Bronikowskiego 18.00 Program lokalny 18.30 „Puciucino nasze...” — rep. 19.00 Magazyn „102” 19.30 Zielone kino: „Bataliony” — film dok. Joanny Wierzbinskiej 20.00 Wielki sport 21.00 „Ekspres reporterów” 21.30 Panorama dnia 21.45 Perły z lamusa: „Moonfle-et” — film prod. USA reż. Fritz Lang wyk.: Stewart Granger, Jon Whiteley, George Sanders 23.20 Komentarz dnia

PIĄTEK

PROGRAM 1

8.35 „Domator” — Nasze poczta — Galeria szmatek 8.50 „Domowe przedszkole” 9.15 Dt — wiadomości 9.25 „Księż” — film tp reż. Krzysztof Czajka wyk.: Hanna Bieluszko, Grażyna Długolecka, Krzysztof Janczar i inni 10.15 „Domator” Szkoła dla rodziców — Alergia 15.50 Program dnia, telegazeta 15.55 „InterSignal” 16.25 Dla młodych widzów: „Rambit” — teleturniej 16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego” 17.15 Teleexpress 17.30 „Raport” 17.50 „Skarbiec” 18.30 „Top” — magazyn konsumenta 18.50 „Weekend w Jedyne” 19.00 Dobranoc „Kret i muzyka” 19.10 „Monitor rządowy” 19.30 Wiadomości 20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego „Wszystcy na scenę” — musical prod. USA reż. Vincente Minnelli wyk.: Fred Astaire, Cyrol Charisse, Oscar Levant, Nanette Fabray 22.00 Sport 22.10 „Kontrapunkt” 22.40 Spór o jutro — otwarte studio 23.40 Dt — echa dnia 23.55 Spór o jutro — otwarte studio (cd)

PROGRAM 2

17.25 Program dnia 17.30 „Wzroczkowi” 18.00 Program lokalny 18.30 Program publicystyczny 18.50 „Szansa” — Dziewczyna miesiąca 19.30 „Dookoła świata” — Rajd Camel Trophy 20.00 Magazyn „Piątek” — krakowski przekładaniec kultury 21.30 Panorama dnia 22.00 Kino antypodów: „Świt” — film prod. australijskiej reż. Ken Hannam wyk.: Sara Kestelman, Andrew McFarlane i inni 23.55 Komentarz dnia

SOBOTA

PROGRAM 1

8.55 Program dnia
9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz serial produkcji jugosłowiańskiej „Jelonek” (3)
10.30 Dt — wiadomości
10.40 „Wyprawa pod podszewkę Alp” (4) — „Szalony heli” — ostatni odcinek serialu dokumental. TP
11.10 „Zdrowie”
11.40 „Z Polski rodem” — magazyn polonijny
12.10 „Hodowcy zwierząt”
12.40 „Polskie zdroje” — Krynica, cz. 2
13.00 Telewizyjny Teatr Prozy: Joseph Heller „Paragraf 4” reż. Marek Piwowski wyk.: Piotr Fronczewski, Bronisław Pawlik, Henryk Borowski, Janusz Rewiński, Barbara Krafftówna, Jan Jurewicz, Maciej Goraj i inni
14.20 „Szkoła mistrzów” — Jerzy Gruza
14.40 „Prezydenci”
15.10 Filmy o miłości „Kochankowie z Marony” — film prod. polskiej reż. Jerzy Zarzycki wyk.: Barbara Horowianka, Andrzej Antkowiak
16.50 „Do trzech razy sztuka” — program z udziałem Andrzeja Zaorskiego oraz Darii Trafankowskiej, Waldemara Dzińskiego, Marii Pakulnis, Krzysztofa Zaleskiego
17.15 Teleexpress
17.30 „Polska walcząca 1939—1945”, cz. VII — Polityka zagraniczna rządu gen. Władysława Sikorskiego 18.30 „Butik”

19.00 Dobranoc „Przygody misia Colargola”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt” — Historia ogrodów zoologicznych — Neuvied

19.30 Wiadomości
20.05 Wojna i film: „Bitwa o Anglię” — film prod. angielskiej reż. Guy Hamilton wyk.: Harry Andrews, Michael Caine, Trevor Howard
22.15 Sport
23.15 „Tydzień w polityce” — komentuje Karol Szyndziolorz
23.25 Telegazeta
23.30 Kino sensacji: „Szytlet” — film prod. USA reż. Bernard L. Kowalski wyk.: Alex Cord, Mritt Eklund
1.05 Zakończenie programu

PROGRAM 2

11.00 „Trzy godziny z telewizją Katowice”
14.00 „5—10—15” — program dla dzieci i młodzieży
15.30 Małe kino: „Patagońskie żywioły” — „Do wichrowych szczytów” — film dokumental. Szymona Wdowiaka
16.00 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących
16.25 Telewizyjny koncert żywców 16.55 Kraków na antenie „Dwójki”
18.00 Program lokalny
18.30 „Wielka gra” — teleturniej
19.30 „Alfa i omega” — Filozof po koju
20.00 Kraków na antenie „Dwójki”
21.05 „Zasada dziedziczności” — rep.
21.30 Panorama dnia
21.45 Kraków na antenie „Dwójki”
22.15 „Bogate biedactwo, czyli historia życia Barbary Button” (3) — serial prod. USA
23.05 Jacek Stwora „Co jest za tym murem?” — monodram w reż. Stefana Ślachtycza w wyk. Zdzisława Wardęna

NIEDZIELA

PROGRAM 1

8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: „Telarenek” oraz serial prod. polskiej i zachodniemieckiej „Janka” (10)
10.30 Dt — wiadomości
10.35 „Zwierzęta Europy” (6-ost.) — serial przyrodniczy prod. francuskiej
11.05 „Kraj za miastem”
11.35 Sportowa niedziela
12.00 Poranek symfoniczny WOSPRIT w Katowicach pod dyr. Henryka Czyży
13.00 Telewizyjny koncert żywców 13.45 Teatr dla dzieci: Barbara Biel wg Wacława Sieroszewskiego „Dary wiatru północnego”, cz. II reż. Bohdan Radkowski
14.25 „Morze” — magazyn
14.50 Fotomagazyn „Powiekszenie”
15.10 „Antena”
15.35 „Panna dziedziczka” (28) — serial prod. brazylijskiej
17.15 Teleexpress
17.30 „Agromarket”
18.00 „Bebe and Cece Winans” — recital zespołu
19.00 Wieczorynka: „Siostrzyce kaczora Donald”
19.30 Wiadomości
20.05 „Tanamera” (6) — serial prod. angielskiej
21.00 „7 dni — świat”
21.30 Sport
22.30 Telegazeta
22.35 Filmy Józefa Blachowicza: „Epitafium dla Szydłowa”, „Ludzie i volty”, „Czerwone róże”

PROGRAM 2

9.15 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
9.50 Film dla niesłyszących: „Tanamera” (1) — serial prod. angielskiej
10.45 „W pieśni wróćm znów...” — wojenny program dok.
11.20 Lokalny koncert żywców 11.45 „Jutro poniedziałek”
12.15 Powitanie
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 Kino Familijne: „Znajdź swój dom” — film prod. radzieckiej
13.40 „100 pytań do...”
14.20 „Aktualności kulturalne” — Polskie nominacje dla Felixa '89
14.35 „Legenda filmu” — Robert Mitchum
15.30 Podróże w czasie i przestrzeni: „Wędrowki ludów nad Pacyfikiem” (4) — serial dok. prod. australijskiej
16.25 „Studio hi-fi” — Helena Mie-szkuniec i zespół „Hagaw”
17.05 Studio Sport
17.30 „Blizę świata”
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic”
19.30 „Grise” — tańczy Baletto di Ravenna
20.00 Studio Sport
21.00 Program rozrywkowy
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pamięć” (13) — serial prod. USA
22.45 „Akademia wiersza” — Krzysztof Kamil Baczyński — „Deszcze”
22.50 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM 1

16.20 Program dnia — telegazeta 16.25 „LUZ” — program nastolatków 17.15 Teleexpress 17.30 „Gorące li-nie” — publicystyka międzynarodowa 17.55 Wędrowki dalekie i bliskie „Aszanti i inni” — film dok. prod. UNESCO 18.30 „Mieszkacze” — wszechznana budowlana 18.50 „10 minut” 19.00 Dobranoc „Kot Leopold” 19.10 „W Sejmie i Senacie” 19.30 Wiadomości 20.05 Teatr Telewizyjny — Kazimierz Radowicz „Tajny wiezień stanu” reż. Bohdan Poręba wyk.: Tomasz Zaliwski, Stanisław Niwiński, Stefan Szmidt, Wacław Ulewicz, Andrzej Krasicki, Zigmunt Malanowicz, Józef Frydlewicz i inni 22.20 Sport 22.30 XXXI Międzynarodowy Festiwal Jazzowy „Jazz Jamboree '89” Zbigniew Namysłowski Quartet i Deborah Brown — vocal 23.10 Dt — echa dnia 23.30 Język francuski (6)

PROGRAM 2

16.55 Język angielski (7) 17.25 Program dnia 17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień 17.45 „Ojczyzna — polszczyzna” — Wóz — wozu, dąb — dębu 18.00 Program lokalny 18.30 „Czarno na białym” — przegląd PKF 18.55 Program rozrywkowy 19.30 „Życie muzyczne” — Laboratorium współczesnej muzyki kameralnej — Stara Wieś '89 — rep. 20.00 „Auto” — moto fan klub 20.30 „Osądźmy sami” 21.15 „Rozmowy o pierpieniu” 21.30 Panorama dnia 21.45 Biografia: „Rubens — malarz i dyplomata” (2) — serial prod. belgijskiej 22.35 Komentarz dnia

WTOREK

PROGRAM 1

8.35 „Domator” — Rady na życzenie — Każda mama szyje samą 8.50 „Domowe przedszkole” 9.15 Dt — wiadomości 9.25 „Pieniądz” (2) — serial prod. francuskiej 10.50 „Domator” — Rady na życzenie 16.20 Program dnia — telegazeta 16.25 Dla dzieci: „Tik-Tak” 16.55 Kino Tik-Tak: „Cudowna podróż” — serial animowany prod. austriackiej 17.15 Teleexpress 17.30 „Spojrzenia” 17.55 „Klinika zdrowego człowieka” 18.15 „Mozaika narodowości” — Gogolin 19.00 Dobranoc „Wesołe przygody Pika, Kwika i wieloryba Grubaska” 19.10 Program publ. 19.30 Wiadomości 20.15 „Pieniądz” (2) — serial prod. francuskiej 21.40 Sport 21.50 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej” 22.30 Studio Solidarności 23.15 Dt — Echa dnia 23.35 Język rosyjski (7)

PROGRAM 2

16.55 Język angielski (37) 17.25 Program dnia 17.30 „Klub ludzi z przeszłością” 18.00 Program lokalny 18.30 Modlitwa wieczorna 18.50 Program publ. 19.30 „Z wiatrem i pod wiatr” — magazyn żeglarski 20.00 Zespół Adwokacki „Dyskretna” — „Żywioli rulety” 20.40 „Po latach” — laureaci festiwalu piosenki studenckiej 21.00 „W kregu sztuki” — „Dzieje fotografii” (8) — serial dok. prod. angielskiej 21.30 Panorama dnia 21.45 „Cztery pory roku” — film TP reż. Andrzej Kondratiuk wyk.: Andrzej Kondratiuk, Iga Cembryńska, Krystyna Kondratiuk, Janusz Kondratiuk 23.00 Komentarz dnia

ŚRODA

PROGRAM 1

8.35 „Domator” — Nasza poczta — Każda mama szyje sama 8.50 „Domowe przedszkole” 9.15 Dt — wiadomości 9.25 „Łęk przestrzeni” — film TP reż. Krzysztof Nowak wyk.: Zbigniew Buczkowski, Jerzy Z. Nowak, Czesław Przybyła, Bogusław Sochnacki 10.15 „Domator” — Przyjemne z pozytyw-nym 16.20 Program dnia — Telegazeta 16.25 Dla młodych widzów: SOS — sami o sobie 16.50 Dla dzieci „Cojak” — teleturniej 17.15 Teleexpress 17.30 Informator wydawniczy 18.15 „Dawnie nieź wczoraj” 18.45 „10 minut” 19.00 Dobranoc „Porwanie Baltazara Gabki” 19.10 Oferty „Pegaza” 19.30 Wiadomości 20.05 „Bez znieczulenia” — film fab. prod. polskiej reż. Andrzej Wajda wyk.: Zbigniew Zapasiewicz, Ewa Dalkowska, Andrzej Seweryn, Krystyna Janda 22.15 Sport 22.25 „Powstanie listopadowe” — film dokumentalno-fabularyzowany Lucyny Smolnickiej 0.05 Dt — Echa dnia 0.25 Język angielski (7)

PROGRAM 2

16.55 Język francuski (6) 17.25 Program dnia 17.30 Nagrody za najlepsze wideo klipy MTV — powtórnie 18.00 Program lokalny 18.30 „Fiosenki naszych pokoleń” — program rozrywkowy 19.00 „Hotel Zaczęło” (7) — serial prod. angielskiej 19.30 Reportaż 20.00 Nie tylko muzyka „Śpiewy historyczne powstania listopadowego” 21.00 „Ze wszystkich stron” — „Spór o Jugosławie” 21.30 Panorama dnia 21.45 „997” — kronika kryminalna 22.45 „W labiryncie” — serial TP 23.15 Komentarz dnia

oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego prenumeraty roku bieżącego.

W-8

UCHO OD ŚLEDZIA

● Koszaliński TKKF zorganizował we wrześniu zajęcia gimnastyczne dla pań. Zachęcone przykładem Jane Fondy zasiadła matka Polki wpłaciła po 4,5 tys. i rozpoczęła żmudne wygibasy dwa razy w tygodniu. Po miesiącu ćwiczeń instruktorka oświadczyła, że firma jej za mało płaci więc zagna ozięble. Zawiedzione panie rozpoczęły śledztwo aby uzyskać odpowiedź na pytanie — co z ich pieniędzmi zrobiło towarzystwo od krzewienia fizycznej kultury? Ślady prowadzą donikąd, czas leci i tym sposobem zagubiono cel poszukując środków. Nie lepiej byłoby od razu zarządzić zrzutę?

● Obejście Rolniczego Domu Towarowego w Słupsku przypomina większą drogę w czasie jesiennej sloty. Ratusz zapewne czeka aby jakiś sortys zebrał chłopów i w czynie społecznym uprzątnął rozdeptane płyty chodnikowe i zasypał błotniste pułapki. A może to tylko sielska stylizacja?

● W Szkole Podstawowej nr 1 w Słupsku pani prowadząca klasową SKO pozwala dzieciom wpłacać tylko papierowe pieniądze. Co laska ale nie mniej niż...? Może pani od zbiórki złomu zajmie się przyjmowaniem bilionu?

● Telewizja wypowiedziała Totalizatorowi Sportowemu warunki bezpośredniej transmisji losowania wygranych. Warunkiem dalszej współpracy była odpłatność na rzecz telewizji dwóch procent od rocznych obrotów totalizatora czyli od 52 miliardów zł. Uznano to za cios w plecy i... zrezygnowano z pokazywania losowań uznawszy rzecz za nieopłacalną. — „Telewizja relacje z losowania traktuje jako program reklamowy a my uważamy iż to rzecz dla grających w zakłady, którymi pasjonują się oni tak samo jak oglądaniem transmisji z meczów piłkarskich” — powiedział dziennikarzowi „Głosu Pomorza” dyrektor koszalińskiego oddziału Totalizatora Sportowego. Jeszcze za wcześnie aby ocenić kto na tym więcej straci. Jedno jest pewne — obie firmy nie chcą zarobić.

● Scenki handlowe: ul. Królowej Jadwigi w Słupsku, kiosk „Ruchu”, za ladą dwie panie, jedna obsługuje klientów, druga przekłada gazety. Klientka zagaduje panią od gazet. Brak reakcji. Pani jest głucha. Stojący obok mężczyzna nie daje wiary pozorom, ponawia pytanie — jaką ma pojemność plyn Wist stojący obok pani na półce...?

— Ja teraz nie obsługuję!

— To co pani tu robi?

— A co się pan głupio pytasz.

— Proszę o książkę skarg...

— Nie ma!

I tu urocza pani zza lady nadeła się w swej obfitej blond postaci, więc niedoszły klient, choć nie utomek, wobec groźby taa-ach bicepsów — przeczekał nie wycofał się. Ostrzegamy P.T. klientów — żadnych głupich pytań bo — zamiast na sprzedawcę — można trafić na wydajkę. (mj)



HOROSKOP

★ **BARAN (ur. 21 III — 20 IV)** Niebawem staniesz przed bardzo ważnymi decyzjami. Wprawdzie czekasz na nie, bowiem dłużej nie możesz tkwić w obecnej sytuacji, jednak nie wszystko pożegnasz bez żalu i zdarzą ci się trudne momenty. Na szczęście potrafisz wykorzystać niedawno zdobyte doświadczenia i powolutku wszystko się ułoży po twojej myśli. Uważaj jednak, bo ktoś chce ci zaszkodzić...

★ **BYK (ur. 21 IV — 21 V)** Najważniejsze będą teraz problemy osobiste. Kłopoty sercowe przysłonią wszystko i nie pozwolą zajmować się codziennymi sprawami. Nie martw się jednak na zapas, bo owe kłopoty przeistoczą się w niebanalny związek uczuciowy z bardzo pomyślnymi rokowaniami. Niewykluczone, że będziesz snuć plany zawodowe w nowej sytuacji osobistej.

★ **BLIŹNIĘTA (ur. 22 V — 21 VI)** Nie bój się nowości, choć wystrzegaj się ekstrawagancji, a zwłaszcza nie prezentuj publicznie swoich poglądów politycznych. Tylko konserwatywne zachowania mogą przedłużyć trwanie w obecnych układach. Nie na długo jednak... Bardzo możliwe, że sytuacja zmusi cię do zmiany profesji. W każdym razie przygotuj się psychicznie do radykalnych posunięć.

★ **RAK (ur. 22 VI — 22 VII)** Okaże się, że twoje podejrzenia i przypuszczenia w pełni się potwierdzą, ale powodów do triumfu nie będzie... W związku z nową sytuacją zmienisz plany i stosunek do otaczających cię osób. Nie przykładaj jednak tej samej miary do wszystkich. Zauważ czyjaś serdeczność, mimo że twoja pozycja stanie się mniej znacząca. Niebawem przygotuj się do dalekiej i długiej podróży.

★ **LEW (ur. 23 VII — 22 VIII)** Nerwy trzymaj na wodzy i nie zrażaj się niepowodzeniami. Najlepiej raz jeszcze wszystko przeanalizuj, przemyśl i jeśli dojdiesz do wniosku, że całe przedsięwzięcie nie jest warte aż takiego wysiłku po prostu zrezygnuj. „Podreperujesz” się psychicznie bardzo szybko, bowiem pojawi się nowa, korzystna sytuacja i wskutek oddziaływania Jowisza z decyzją trafisz na dziesiątkę!

★ **PANNA (ur. 23 VIII — 22 IX)** Nareszcie do końca rozwiążesz dość skomplikowaną sytuację rodzinną. Nie odbędzie się bez żalów i łez, ale przecież musisz nareszcie wiedzieć, na czym stoisz. Wenus jednakże przestrze- ga, że skoro staniesz już na tej prostej drodze, nie próbuj z niej zbaczać, bo ten ktoś już ci nigdy tego nie przebaczy... W pracy

działania dość zdecydowane, i nie pozbawione ryzyka. Nie wszystko się uda.

★ **WAGA (ur. 23 IX — 23 X)** Warto się teraz zmobilizować, bowiem doskonały układ planet zwiastuje bardzo pozytywne układy w załatwianiu własnych spraw. Jedyna przestroga, by unikać improwizacji. Wszystko opieraj na zdrowym rozsądku, a jeszcze lepiej na chłodnej kalkulacji, nawet gdyby miało to kogoś dotknąć. Bardzo prawdopodobne nieulewają gotówki.

★ **SKORPION (ur. 24 X — 22 XI)** Jeśli nie chcesz popaść w kłopoty nie dopuść do sporu w jakiejś naprawdę drobnej sprawie, gdzie chodzi w zasadzie o nic, a jedynie grają urażone ambicje. Bądź ponad to, inaczej bowiem ten drobny spór przerodzi się w poważny konflikt. Druga połowa tygodnia sprzyjać będzie zawieraniu bardzo dobrych, atrakcyjnych znajomości. Skorzystaj więc z okazji.

★ **STRZELEC (ur. 23 XI — 21 XII)** Tydzień bardzo „zabiegany”. Będą cię piętrzyć pilne sprawy zawodowe, a także w domu nie dadzą ci spokoju domagając się spełnienia danych obietnic. W tej sytuacji wszystkie plany sprawienia sobie trochę zakazanych przyjemności nie powiedzą się — stąd bardzo zły humor na sobotę i niedzielę.

★ **KOZIOROŻEC (ur. 22 XII — 20 I)** Zanim podejmiesz decyzję i opowiesz się po którejś ze stron, dobrze zorientuj się, o co chodzi, ile zyskujesz, a co tracisz. Nie kieruj się sentymentami, ani ambicjami. Tylko racjonalizm pozwoli ci wybrać, a tym samym wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. Układy osobiste doskonałe, co zaowocuje zyskiem i pomyślnością w... miłości! Nie zapomnij o drobnym choćby upominku.

★ **WODNIK (ur. 21 I — 20 II)** Niczego nie forsuj na siłę. Swoją plan możesz przeprowadzić drogą okrężną, tak, by wspólnicy nie zorientowali się, do jakiego zmierzasz celu. Twoje działania wesprze Jowisz, więc bez większego ryzyka możesz zainwestować spore pieniądze. Ale na efekty trzeba będzie — niestety — dość długo poczekać. W uczuciach — nieźle.

★ **RYBY (ur. 21 II — 20 III)** No i na co ty czekasz? Nie zwlekaj dłużej, szybko zajmij się sprawami, które dla ciebie i najbliższych są najważniejsze. Tylko w ten sposób zapanujesz nad sytuacją i wysuniesz się na czoło. W pracy zaniepokojenie wynikające z jakichś przetasowań, zmian kadrowych, a niewykluczone — reorganizacji. Nie trać głowy — masz najmniej powodów, by się tym przejmować.

Zatrudnimy

**energicznego akwizytora
do promocji ogłoszeń
i reklam**

★ **Warunki płacy i pracy
do uzgodnienia**

★ **Wiadomość — redakcja „Zbliżeń”,
Słupsk, ul. Sienkiewicza 20,
tel. 268-58.**

OPOWIADANIE
SENSACYJNE!



Trzeba mieć pomysł

Inspektor Herford zrazu nie poznał dwóch mężczyzn, którzy szli tuż przed nim. Obaj ubrani byli niezwykle elegancko w nieco staroświeckie garnitury z firmy Brook Brothers, w jakie ubierali się wszyscy bankierzy z Wall Street. Kiedy widział ich po raz ostatni, ubrani byli o wiele mniej elegancko. To było zupełnie nieprawdopodobne. A jednak...

— Hammer? — wykrzyknął inspektor — Frederiks?

Obaj pełni godności mężczyźni zatrzymali się i odwrócili w stronę inspektora. Byli to rzeczywiście Ben Hammer i Fred Frederiks. Inspektor aresztował ich obu przed kilku laty za włamanie!

— Ach, inspektor Herford — powiedział Hammer. — Miło zobaczyć pana znowu...

— Czyżby was wypuszczono? — Za dobre sprawowanie przed terminem — odpowiedział Frederiks.

— Uważajcie, aby znowu nie przylapano was na włamaniu! — Bez obaw, inspektorze. Jest wiele innych, mniej niebezpiecznych sposobów zarabiania pieniędzy. Do widzenia panu!

Inspektor stał w zamyśleniu. Czyżby ci dwaj postanowili zostać uczciwymi ludźmi?

★ ★ ★

Thomas F. Smedderley spojrział na bilet wizytowy wręczony mu przez lokaja, potem zwrócił się do swego gościa:

— A więc jest pan Fredem Frederiksem z „Wiadomości Gospodarczych”?

— Mam nadzieję, że pan, jako człowiek interesu, zna nasz magazyn...

— Naturalnie, czytam go. Czym mogę panu służyć?

— Sprawa wygląda następująco: wiele gazet oraz telewizja pro-

wadzą od pewnego czasu brudną kampanię przeciw ludziom interesu, którzy osiągnęli sukces...

— Jestem tego samego zdania, panie Frederiks.

— My z „Wiadomości Gospodarczych” chcielibyśmy przeciwstawić się tej akcji. Chcemy wykazać, że milionerzy są nie tylko pożytecznymi członkami społeczeństwa, lecz również godnymi i wartościowymi obywatelami.

— Jest to projekt, który będzie się cieszył moją pełną sympatią. W jaki sposób mógłbym panom pomóc?

— Pańska pomoc będzie dla nas bardzo cenna. Na początek chcemy poświęcić panu duży artykuł z fotografiami pana i o panu.

— Przypuszczam, że oczekują panowie rewanzu z mojej strony...

— Ależ panie Smedderley — gość milionera był oburzony — chemy jedynie wykazać, że jest pan typowym przykładem milionera. I że milionerzy angażują się w pomoc instytucjom charytatywnym. Jestem przekonany, że również pan przeznacza na te cele duże sumy...

Milioner gorliwie przytaknął, choć nigdy nie udzielił nikomu pomocy. W tym momencie wszedł lokaj.

— Przyszedł niejaki pan Hammer. Zbiera datki dla jakiegoś towarzystwa dobroczynnego. Powiedziałem mu już, że pan nigdy...

— Jak mogłeś, przeciesz wiesz, że nikt z potrzebujących nie opuszcza mego domu z pustymi rękami!

Lokaj spojrział na swego pana ze zdumieniem, następnie otworzył drzwi i wpuszcł pana Hammera.

— Co mogę zrobić dla pana, drogi panie Hammer? — zapytał słodko Smedderley.

— Przychodzę w imieniu Towarzystwa Opieki nad Przestępcami. Chcemy poprzez pomoc fi-

10 LAT ZE „ZBLIŻENIAMI”

Imię

Adres

nr 12

W pierwszym grudniowym numerze zamieścimy ostatni kupon z nr 14. W następnych tygodniach, aż do końca roku, przyjmować będziemy komplety kuponów. Wszyscy, którzy je zgromadzą, będą uczestniczyć w losowaniu cennych nagród.

nansową odciągnąć ich od kryminalnej przeszłości.

— Tak złośliwy cel musi być poparty — milioner wypchnął czek i podał panu Hammerowi.

— Ależ to wspaniale — powiedział tamten, kiedy rzucił okiem na czek.

— Proszę mi nie dziękować, to przecież obowiązek, aby majątkiem, który Bóg pozwoilił nam zdobyć, dzielić się z potrzebującymi.

— Jest pan szlachetnym człowiekiem — klaniając się wielokrotnie pan Hammer opuścił pokój.

— Widzi pan — powiedział milioner do Frederiksa — tak jest u mnie codziennie. Trzeba ludziom pomagać.

— Zadzwił mnie pan — powiedział Frederiks. — Utwierdziłem się w przekonaniu, że jest pan właściwym człowiekiem, aby zaprezentować pana całemu społeczeństwu. Nasz sekretariat porozumie się z panem w sprawie wizyty fotoreportera.

Frederiks w widoczny sposób spieszył się.

Dziwnym przypadkiem inspektor Herford znowu spotkał obu dzentelmenów tego samego dnia.

— Czy dalej jesteście zwolennikami poszanowania prawa? — zapytał.

— Ależ naturalnie — Frederiks uśmiechnął się przyjaźnie. — Nie mamy potrzeby działać wbrew prawu. Mamy dość pieniędzy. Ben, pokaż panu inspektorowi czek.

Ben Hammer sięgnął do kieszeni po czek.

— W jaki sposób zmusiliście starego Smedderleya do dania wam dziesięciu tysięcy dolarów? Czy to był jakiś mały szantaż?

— Jak pan może tak o nas myśleć? Po prostu poprosiliśmy go aby wsparł przestępców, chcących wkroczyć na uczciwą drogę. I jak pan widzi, zrobił to...

Inspektor poczuł, że nie rozumie świata, który go otacza. Natychmiast zadzwonił do Smedderleya, aby rzecz sprawdzić.

Milioner był oburzony jego telefonem.

— Cóż może obchodzić policję, że jestem człowiekiem dobroczynnym? Będzie pan mógł zresztą przeczytać o tym w „Wiadomościach Gospodarczych”.

Inspektorowi wydało się, że wie już jak udowodnić tym cwaniakom, że ich pomysł jest po prostu oszustwem...

PRESSPOL

KRZYŻÓWKA

Redaguje Słupski Klub Szaradzystów przy WDK

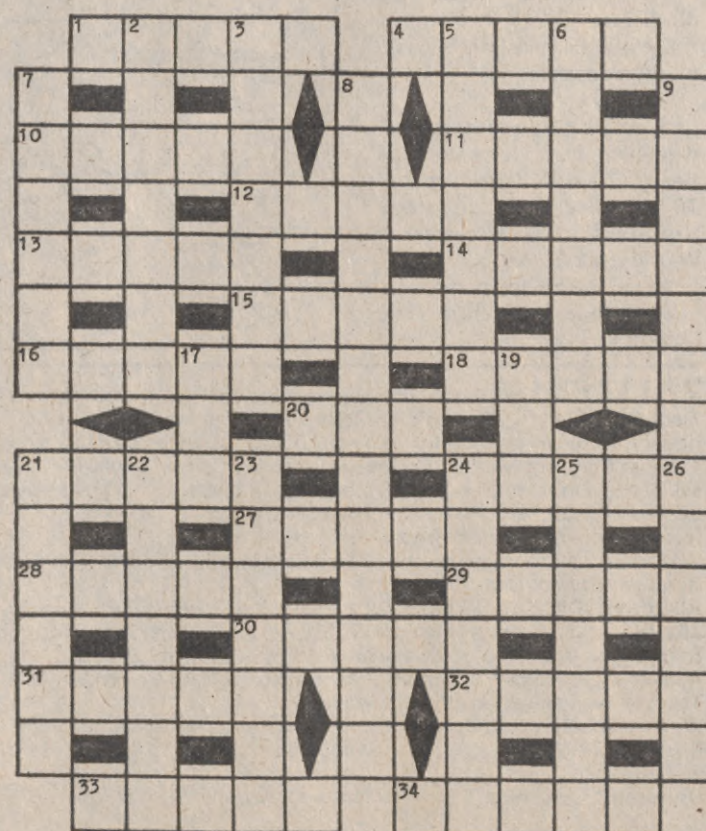
POZIOMO: — 1) gdzie się pierwszy srebrzy włos; 4) uparty czworonóg; 10) łódka do przenoszenia; 11) wieczność do pisania; 12) roślinny symbol krzepkości; 13) popiersie marmurowe; 14) przedświadek, weranda; 15) dodatkowa elektroda; 16) przerezerwowanie na wyższe stanowisko; 18) ptak egzotyczny, pieprzajadem zwany; 20) obszar wysokiego ciśnienia barometrycznego; 21) równoczesny wystrzał z wielu armat, karabinów; 24) najwyższy szczyt Starej Planiny, w Bułgarii; 27) Elza z afrykańskiego buszu; 28) jezioro na Pojezierzu Drawskim; 29) styl nawiązujący do przeszłości; 30) gaz błotny; 31) wdzięk, urok; 32) miasto w USA (Ohio); 33) specjalność pisarska Ezopa, Krylowa; 34) niedobór kasowy.

PIONOWO: — 2) ciało najbliższe; 3) oberek — żartobliwość; 5) cieni, mocny sznurek; 6) pismo z informacją, przesłane obiegiem; 7) takiej to imponują tytuły, bogactwo; 8) maszynistka wyższej rangi; 9) niemiecka odmiana jabłoni; 17) książkę bardzo szczupłą; 19) część nogi; 21) rodzaj dawnego stroju kobiecego; 22) miasto w województwie jeleniogórskim; 23) wódka przepalanka; 24) czerwcowy solenizant; 25) ojciec + skorupiak „zafowany”; 26) ... Ludów 1848 r.

JAR
Rozwiązania, wyłącznie na kartkach pocztowych, prosimy nadesłać do redakcji tygodnika „ZBLIŻENIA”, ul. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 48” — w terminie jednego tygodnia.

Do rozlosowania wśród autorów poprawnych odpowiedzi: premiiowy bonus oszczędnościowy PKO wartości 500 złotych.

Rozwiązanie krzyżówki nr 44:
Poziomo: — pion, zbocze, uśmiech,



ruina, Hawanka, jolka, Panna, maki, złom, słota, laska, Kłodzko, czoło, chatupa, amorek, gala.

Pionowo: — plucha, odmowa, Bahrajn, cakiel, emfaza, pełnia, oaza, kłoc, ława, pisk, łakocie, trojak, łacina, stor- no, sztuka, łopata.